

CENA 7,50 ZŁ
NR 10 (424) PAŹDZIERNIK 2009



Rok Lecha
Bądkowskiego

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
ROK ZAŁOŻENIA 1963

<http://www.kaszubi.pl/o/pomerania>
<http://katalog.czasopism.pl/index.php/Pomerania>

Brama i Golgota

Kolej na Kaszuby

Ludobójstwo
w Piaśnicy

Kaszëbsczi piesniôdzej
– ks. Leon Heyke

Spadkobierca
idei Mestwina
– Jan Karnowski

Na pograniczu
Kaszub i Kociewia

Knapek Maciek
– opowiadanie kociewskie

Lżejsze strony

„Najô ùczba”
– nauka kaszubskiego





POWIATOWA I MIEJSKA BIBLIOTEKA
PUBLICZNA W WEJHEROWIE
IM. ALEKSANDRA MAJKOWSKIEGO

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Od września 2009 na stronie
www.biblioteka.wejherowo.pl/dLibra działa projekt



współfinansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

- ♦ zdigitalizowano 50 śpiewników reprezentujących najciekawsze zabytki muzyczne naszego regionu
- ♦ dodano w wielu przypadkach wersje kaszubskie w pisowni wg zaleceń Rady Języka Kaszubskiego
- ♦ dodano linię melodyczną wybranych utworów, którą można odsłuchać na stronie projektu oraz na stacjach odsłuchowych
- ♦ dodano bardziej czytelne zapisy nutowe utworów, które można pobrać ze strony projektu

Wstąp do wejherowskiej biblioteki, a zobaczysz nowości nie tylko książkowe

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna im. Aleksandra Majkowskiego w Wejherowie zaprasza również do **Kącika Multimedialnego**, finansowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach projektu „CYFROWA NUTKA POMORZA”.

W Kąciku znajdują się trzy nowoczesne stacje odsłuchowe, płyty z kolekcji „Cyfrowa Nutka Pomorza” i książki mówione. Prezentowane utwory związane są z kulturą Pomorza, regionem kaszubskim oraz beletrystyką światową.

Obsługa stacji nie jest skomplikowana, każdy czytelnik może z nich skorzystać.

Korzystanie z efektów projektu jest bezpłatne.

ZAPRASZAMY



POMERANIA

Numer wydano dzięki dotacjom:
Samorządu Województwa Pomorskiego,
Samorządu Miasta Gdańska oraz Ministerstwa
Kultury i Dziedzictwa Narodowego



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDĄŃSK
Mecenat Miasta

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

W NUMERZE:

- | | |
|--|---|
| 2 OD REDAKTORA | 25 SPADKOBIERCA IDEI MESTWINA
Kazimierz Ostrowski |
| 3 LISTY | 26 DRUGI PO MAJKOWSKIM
(SC) |
| 5-6 VIII DYKTANDO KASZUBSKIE
SEMINARIUM O BĄDKOWSKIM
(KOMUNIKATY) | I-VIII „NAJÔ ÛCZBA”
– edukacyjny dodatek do „Pomeranii” |
| 7-8 ODPUST; KOMPŁEKS KASZUBSKI
JEDNO SŁOWO (Z DRUGIEJ RĘKI);
BUDZICIEL (POSTAĆ MIESIĄCA)
ESZ | 30 AUGUSTYN WORZAŁŁA Z ŁĘGA
Maciej Narloch |
| 9 PAMIĘĆ WOJNY
(WYDARZENIE MIESIĄCA)
ESZ | 33 STOSUNKI ETNICZNE
NA POGRANICZU
KASZUBSKO-KOCIEWSKIM
Aleksandra Cicharska, Jan Mordawski |
| 10 KOLEJ NA KASZUBY
(TEMAT MIESIĄCA)
Edmund Szczesiak | 37 ÔSOBLËWI PÒZDRZATK NA JĂZËK
(DEBATA PRZEDKONGRESOWA)
Sławomir Klas |
| 13 BRAMA PIAŚNICKA
I GOLGOTA KOCIEWIA
Arkadiusz Gancarz | 38 KNAPEK MACIEK
(OPOWIADANIE KOCIEWSKIE)
Maria Block |
| 14 LUDOBÓJSTWO
W PIAŚNICY
Elżbieta Grot | 39 ODESZŁA NASZA ANECZKA...
(POŻEGNANIA)
Włodzimierz Cegłowski |
| 16-17 NEKROPOLIA W LESIE
(FOTOREPORTAŻ) | 41 LEKTURY |
| 18 ZGASŁ W CIEMNYM LESIE
KASZËBSCZI PIESNIODZEJ
Stanisław Janke | 44 KLËKA |
| 22 RUMSKIE STRATY WOJENNE (2)
Bogusław Breza | 48 Z ŻYCIA ZRZESZENIA |
| | 50 LŹEJSZE STRONY |
| | 52 JIWŘË ROGÒWNIKA JANA (FELIETON)
Rõmk Drzéždżõnk |

Od redaktora

październik 2009

Po wspominaniu wybuchu II wojny światowej, pora na pochylenie się nad jej skutkami. Polska była pierwsza – powtarzaliśmy w dniach 70. rocznicy początku największej w dziejach ludzkości hekatomby. Bo też Polska pierwsza przeciwstawiła się zbrojnie agresji, mającej na celu opanowanie świata przez totalitarne mocarstwa.

Teraz, w październiku, czas na powiedzenie kolejnej prawdy: Pomorze było pierwsze. To właśnie na Kaszubach i Kociewiu, w Piaśnicy i Szpegawsku, zaczęły się masowe mordy. Nie chodzi, broń Boże, o licytację, komu przysługuje kir pierwszeństwa, ale o uznanie faktów, których dowodami (i to twardymi) są daty. A te zaświadczenia, że właśnie na naszych ziemiach hitlerowcy rozpoczęli masową eksterminację, dążąc do pozbawienia Pomorza przede wszystkim jego najświetlejszych i najbardziej oddanych przedstawicieli. To, co stało się regułą w tej wojnie, toczzonej nie tylko na frontach, ale także na zapleczach i okupowanych terenach, znalazło swój pierwszy dramatyczny wyraz właśnie na Pomorzu. Chwała Donaldowi Tuskowi, gdańszczaninowi o kaszubskim rodowodzie, że 1 września br., podczas uroczystości na Westerplatte, zaczął swe przemówienie od skierowania uwagi na najbliższe otoczenie: na Gdańsk, na Stutthof i na Piaśnicę (ten fragment wystąpienia cytujemy na str. 9).

W obecnym, październikowym numerze „Pomeranii” nie mogliśmy więc pominąć tragedii, których ofiarami 70 lat temu stali się Kaszubi i Kociewiaczy, a wśród nich tak wspaniali i utalentowani ludzie, jak ks. Leon Heyke (jego gehennę opisuje Stanisław Janke, autor biografii poety).

Rocznik ostatnio dostatek. Trudno nie pamiętać, że 3 października mija 70. rocznica śmierci Jana Karnowskiego, najwyższego formatu ideologa ruchu kaszubsko-pomorskiego, jednego z trzech Młodokaszubów (autor życiorysu nazywa go „tym drugim”). Los oszczędził mu, podobnie jak „temu pierwszemu”, czyli Aleksandrowi Majkowskiemu (zmarł w 1938 roku), okrutnych doświadczeń, które stały się udziałem „tego trzeciego”, czyli ks. Leona Heykego. A niewątpliwie i Karnowski stałby się ofiarą represji, gdyby nie łaskawy anioł, który zabrał go wcześniej do wieczności.

„Pomerania”, pismo zakorzenione w tradycji, stara się pamiętać o wielkich Kaszubach i Pomorzanach, o ich ideach i zasługach, ale nie są nam bynajmniej obojętne różnorakie wyzwania współczesności. Jesteśmy zobowiązani dbać o dziedzictwo kulturowe przodków, wspierać je i rozwijać, ale także baczyć, żeby mieszkańcy regionu mieli zapewnione podstawy bytu. Bez tego będą szukać chleba gdzie indziej i roztopią się w innych społecznościach.

Szansą dla Kaszub, Kociewia i Borów jest niewątpliwie turystyka, dla której są tu wyjątkowo sprzyjające warunki, a która – jeśli ma przynosić profity – musi odwoływać się do tradycji regionalnej. Nowym impulsem dla rozwoju turystyki mogłaby stać się szybka kolej z Trójmiasta na Kaszuby. To, co zdarzyło się w Kartuzach 12 września br., a co opisujemy w „temacie miesiąca”, świadczy, że pojawiło się światło – w tunelu kolejowym.

Edmund Szczesiak



POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 20-23
tel./faks: 058 301 90 16
e-mail: red.pomerania@wp.pl

P.O. REDAKTORA NACZELNEGO

Edmund Szczesiak

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

(WSPÓŁPRACOWNICY)

Zbigniew Gach, Janusz Kowalski,
Dariusz Majkowski

KOLEGIUM

REDAKCYJNE

Wiktor Pepliński (przewodniczący),
Andrzej Busler, Roman Drzeżdżon,
Aleksander Gosk, Jerzy Dąbrowa-Januszewski,
Jerzy Kiedrowski, Krzysztof Korda,
Dariusz Majkowski

GRAFIKA I PROJEKT

OKŁADKI

Maciej Frąckowiak

LAYOUT

Anna Dunst, Iwona Joć

AUTOR ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Norbert D. Potocki

WYDAWCA

Zarząd Główny

Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

DRUK

Digital Media sp. z o.o.
Poznań

PRENUMERATA

- w redakcji: osobiście lub przekazem w każdym czasie
- w jednostkach Ruchu
- na pocztę lub u listonosza
- także na stronie internetowej poczty: www.poczta.lublin.pl/gazety

Numery archiwalne w cenie 6 zł
do nabycia w siedzibie redakcji.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów oraz zmiany tytułów.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim.

Listy

red.pomerania@wp.pl



Pomorskie przydomki czy nazwiska?

Dużo już ukazało się w prasie oraz internecie opinii na temat pomorskich przydomków, które stosowane były okazjonalnie kiedyś tam (w XVII czy XVIII wieku) i chwalebnie przetrwały do dziś, podziwiane przez językoznawców tudzież domorostych badaczy elementów pomorskiej kultury. Większość tych publikacji, zwłaszcza naukowych, opiera się na dawnych opracowaniach Wojciecha Kętrzyńskiego. Inne, bardziej popularne, powtarzają autorów późniejszych, którzy zresztą też często przepisywali od Kętrzyńskiego. Jako źródłowy uważa się ponadto tekst herbarza Zernickiego-Szelegi, na którym jednak zapewne bazował Kętrzyński.

Przeglądając jednak księgi parafialne z terenu Kaszub, doszedłem do wniosku, że sprawa wygląda trochę inaczej. Mianowicie ośmielam się sądzić, że połowa cytowanych przydomków to nazwiska, a rzeczywistym przydomkiem bywa druga część dwuczłonowego nazwania.

Wnoszę więc do kompetentnych w tych sprawach przedstawicieli nauki o zweryfikowanie aktualnie publikowanej wiedzy w tej sprawie. Halo, Uniwersytet Gdański!

Podjęte przeze mnie próby interwencji bezpośredniej spotkały się, niestety, z argumentacją „ad personam” – niepotrzebną, bo wiem, że naukowcem nie jestem, a dawne księgi parafialne z Kaszub przeglądam dopiero od kilku lat (w celach rodzinno-genealogicznych).

Znajdując dzisiaj w internecie opis wsi Niepoczłowie, czytamy, że mieszkali w niej Niepoczłowicy z wieloma przydomkami. Tymczasem osobiście w księgach parafialnych stwierdziłem co innego: niektóre rodziny kaszubskie pisały się z przydomkiem odmiejscowym (oczywiście, oryginalni Niepoczłowicy także kiedyś mieszkali w Niepoczłowicach).

Podobnie jest ze wsią Niesiołowie w gminie Stężyca (opis tego siola ostatnio zniknął z internetu). Tam również znalazłem oryginalnych Niesiołoskich oraz inne nazwiska z tym przydomkiem. Kolejne przykłady źródeł przydomków odmiejscowych to wsie: Węsiory, Mściszewice, Puzdrowo, Pierszczewo, Zdunowice.

Wszedłem też na strony internetowe Związku Szlachty Polskiej, gdzie dostrzegłem w spisach ten sam wyżej opisany błąd. Czyż więc tego, co się oficjalnie publikuje, nikt nie sprawdza pod względem merytorycznym? Przydałby się chociaż odpowiedni komentarz.

Gdy czyta się różne dzieła o szlachcie kaszubskiej, można odnieść wrażenie, że rację miał Aleksander Majkowski, który w „Historii Kaszubów” tłumaczył, jak zmieniali się nazwiska dawnych wojów Barnima i Świętopetka. Niektórzy zresztą są zupełnie pewni, iż jest tak, jak się „jeszcze” teraz pisze. Jedna z rodzinnych stron internetowych (nazwisko z przydomkami) postuluje przeprowadzenie badań genetycznych, co przyniosłoby familiom potwierdzenie, że pochodzą z tzw. „jednego pnia”. To tylko dowód, że badania uniwersyteckie i rzetelne publikacje w tej sprawie są sprawą bardzo pilną. ■

Andrzej od Bronków

Muzeum bez Bądkowskiego!

Podążając śladami Lecha Bądkowskiego, dotarłem w lipcu br. do Narwiku. Jak wiadomo, położone za kręgiem polarnym miasto odegrało znaczącą rolę w biografii pisarza.



W norweskim Muzeum Wojny zobaczyć można m.in. książki poświęcone bitwie o Narwik.

Fot. Marek Adamkiewicz

To właśnie za toczoną wiosną 1940 r. walki o Narwik otrzymał Bądkowski z rąk gen. Władysława Sikorskiego Order Virtuti Militari.

O kampanii norweskiej najwięcej dowiedzieć się można w miejscowym Muzeum Wojny. Placówka znajduje się w centrum Narwiku i posiada wiele unikatowych pamiątek, związanych m.in. z Samodzielną Brygadą Strzelców Podhalańskich, w której Bądkowski służył. Oprócz różnego rodzaju uzbrojenia, w oko wpadają tu okładki książek. Wchodząc na piętro budynku, przyjrzeć się można norweskim, niemieckim i angielskim opracowaniom na temat bitwy. Są też tytuły polskie, ze słynną relacją Ksawerego Pruszyńskiego „Droga wiodła przez Narvik” na czele. Niestety, wśród dziesiątek pozycji nie doszukałem się żadnej pióra Bądkowskiego, co wprowadziło sprawiło mi zawód, ale też przyniosło refleksję, że pan Lech musi zaistnieć w Muzeum Wojny!

Powinniśmy zatem dolożyć starań, by Norwedzy i turyści z całego świata mogli zapoznać się z sylwetką wybitnego Pomorzańca. Podarowanie placówce jednej czy dwóch książek Bądkowskiego nie załatwi sprawy, ale wyeksponowanie w osobnej gab-

locie zdjęć, dokumentów i medali z pewnością już by zwracało uwagę.

Intuicja podpowiada, że za granicą Bądkowskiego pokazywać trzeba w kontekście uniwersalnym – jako pisarza i człowieka oddanego idei wolności, o którą walczył nie tylko w Narwiku, lecz także w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. Jest to o tyle istotne, że wkrótce nadarzy się znakomita okazja do promowania pana Lecha. W przyszłym roku obchodzić będziemy 70. rocznicę kampanii norweskiej oraz 30. podpisania porozumień sierpniowych. Kwestią otwartą pozostaje, kto powinien wejść w kontakt z narwickim muzeum: Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Oddział Gdański ZKP czy Instytut Kaszubski? W każdym razie, takiej okazji przegapić nie można. ■

Marek Adamkiewicz

Czcijmy pamięć

Szanowny Panie Redaktorze!

Spacerując po Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, zaszedłem do kościoła rektorskiego (kleryckiego) pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP, gdzie – ku swojemu zaskoczeniu – dojrzałem tablicę poświęconą pamięci księdza Janusza Stanisława Pasierba. Ten kapłan, poeta, uczony, członek wielu naukowych gremiów, pisarz, pedagog związany z wyższymi uczelniami, duszpasterz, rekoлекcjonista, inspirator wielu wystaw artystycznych i konkursów, urodził się 7 stycznia 1929 r. w pomorskim miasteczku Lubawa, a zmarł 15 grudnia 1993 r. w Warszawie.

Był jednym z najwybitniejszych humanistów polskich doby współczesnej, toteż dziwić może fakt, że 80. rocznica urodzin tego wybitnego Pomorzańczyka została przeoczona przez naszą „Pomeranię”, z którą Janusz Pasierb związany był chociażby z racji publikacji jego esejów. Znakomita proza, a zwłaszcza tom „Gałęzie i liście” (1985), zawierający refleksje nad ludźmi, przyrodą, obiektami sztuki sakralnej i świeckiej. Weseju tym autor ukazuje „Kaszuby widziane przez



W tym warszawskim kościele znajduje się tablica poświęcona pamięci ks. Janusza Pasierba.

Fot. Katarzyna Rauber

pryzmat piękna odczuwanego i obserwowanego, a także, a może przede wszystkim, przeżywanego” (Tadeusz Bolduan).

Ksiądz prof. Pasierb był pierwszym laureatem Medalu im. Bernarda Chrzastowskiego



Tablica autorstwa profesora ASP Gustawa Zemły.

Fot. Katarzyna Rauber

„Poruszył Wiatr od Morza”, ustanowionego przez Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Kapituła Medalu przyznała Mu to wyróżnienie w 1988 roku „za twórczość kształtującą duchowe oblicze Kaszub i Pomorza (...) inspirującą piękno ziemi oraz wartości kultury pomorskiej i kaszubskiej”.

Biografia prac księdza Pasierba obejmuje przeszło 400 pozycji, w których ukazał swoje zainteresowanie sztuką dawnych epok oraz sztuką współczesną. Jako kierownik Katedry Historii Sztuki w ATK (dziś: Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego) otworzył pionierski program badań nad ikonografią nowożytną sztuki kościelnej w Polsce.

Był znakomitą kaznodzieją. Krążył między Pelplinem a Warszawą, ale w służbie Słowu odbywał także wiele innych podróży. Przez wiele lat był niejakim ambasadorem kultury polskiej za granicą, a europejskiej – w Polsce. On, noszący w sercu swoją pomorską małą ojczyznę, napisał: „Małe ojczyzny uczą żyć w ojczyznach wielkich, w wielkiej ojczyźnie ludzi. Kto nie broni i nie rozwija tego, co bliskie – trudno uwierzyć, żeby był zdolny do wielkich uczuć w stosunku do tego, co wielkie i najważniejsze w życiu i na świecie”.

Usłyszał kiedyś ksiądz Janusz z ust Witolda Gombrowicza, z którym przeprowadzał wywiad dla „Tygodnika Powszechnego”, następujące ważne dla siebie zdanie: „Ależ ksiądz jest poetą!”.

Zachęcam naszych czytelników do odwiedzenia pięknego barokowego kościoła przy ul. Krakowskie Przedmieście 52 w Warszawie (nieopodal znajduje się pomnik naszego wieszczki Adama Mickiewicza). Tablica tam umieszczona, autorstwa profesora Akademii Sztuk Pięknych Gustawa Zemły, zawiera następującą inskrypcję:

W celu uczczenia pamięci ks. profesora grono przyjaciół, tych z Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, jak też Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, postanowiło w ten sposób upamiętnić niekwestionowany autorytet i wzorzec osobowy. ■

Jerzy Nacel

VIII Dyktando Kaszubskie „Piszã pò kaszëbskù – królewiónka w pałacu”



Dyktando Kaszubskie to jedna z ważniejszych inicjatyw w naszym regionie – konkurs ortograficzny mający na celu popularyzację znajomości języka kaszubskiego.

W imprezie już od ośmiu lat uczestniczą dzieci, młodzież oraz dorośli. Dyktando służy zachowaniu i przekazywaniu dziedzictwa kulturowego Kaszub, umożliwia podnoszenie rangi języka kaszubskiego jako standardowego, mierzalnego, służy wdrażaniu zasad pisowni języka kaszubskiego i propagowaniu jego formy pisanej.

I Dyktando Kaszubskie zorganizowano w ramach obchodów Roku Derdowskiego na Uniwersytecie Gdańskim. II edycja poświęcona była twórczości Aleksandra Majkowskiego i realizowana w Muzeum Piśmienictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie. III Dyktando w Kartuzach popularyzowało postać i twórczość Anny Łajming, w jej 100. rocznicę urodzin. Obejmowało już 5 kategorii: szkoły podstawowe, gimnazja, młodzież ponadgimnazjalną, dorosłych i profesjonalistów. IV Dyktando odbyło się w Pucku i popularyzowało utwory Józefa Ceynowy. V edycja w Żukowie promowała ponownie twórczość Aleksandra Majkowskiego. VI edycja w Sopocie, zgodnie z przesłaniem Roku Ks. Bernarda Sychty, propagowała utwory tej wybitnej postaci. Edycja VII w Kościerzynie poświęcona była znowu Aleksandrowi Majkowskiemu, w roku jego imienia. Obecna VIII edycja popularyzować będzie twórczość braci: ks. Antoniego i Aleksego Peplińskich. Miłośnicy jego utworów i poprawnej pisowni kaszubskiej spotkają się w Sierakowicach.

Organizatorami Dyktanda Kaszubskiego w 2009 roku są Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, GOK Sierakowice oraz Oddział ZKP



VII edycja dyktanda w Kościerzynie poświęcona była Aleksandrowi Majkowskiemu, w roku jego imienia.
Fot. Joanna Surazyńska

w Sierakowicach i Gmina Sierakowice. Patronat medialny objęła redakcja „Pomeranii”.

Wszystkich, którzy chcą spróbować swoich sił w poprawnej kaszubskiej pisowni, już dziś serdecznie zapraszamy do Gimnazjum w Sierakowicach, gdzie 7 listopada spotkają się uczestnicy VIII Dyktanda Kaszubskiego. Zgłoszenie udziału należy składać pisemnie na specjalnym formularzu, w terminie do 30 października 2009 r. na adres: Zarząd Główny ZKP, 80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 22/23 z dopiskiem: „VIII Dyktando Języka Kaszubskiego”

lub e-mailem: biuro@kaszubi.pl, faxem (058) 346 26 13. Szczegółowe informacje na temat VIII Dyktanda Kaszubskiego, w tym regulamin oraz formularz zgłoszenia uczestnictwa, znaleźć można na stronie internetowej Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego www.kaszubi.pl

Projekt „VIII Dyktando Kaszubskie Piszã pò kaszëbskù – królewiónka w pałacu” jest realizowany dzięki dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. ■

Program VIII Kaszëbszczégò Diktanda

9.00 – 10.00	Przebëcë ùczãstników i zòpisë.
10.00 – 10.30	Ôtemkniãcë kònkùrsu, promòwanië antologie dokòzów Antoniégò i Alekségò Peplińszczich, przemówë gòscy, sprawë regulaminowë.
10.30 – 11.15	Pisanië diktanda – I etap.
11.15 – 11.30	Przerwa na kawã i kùcha.
11.30 – 12.30	„Zaczarowónò żaba” Alekségò Peplińszczégò, przëszëkòwónò przez teatralnë karno Dobří Drëchówie z SP w Żalakówie.
12.30 – 13.00	Wëstãpienië Tëchlińszczich Kròsniãtów z ZS w Tëchlënie.
13.00 – 14.00	Mòltëch / pòkòzk.
14.00 – 14.15	Przedstawienië dobiwców pierszégò dzëła diktanda.
14.15 – 14.30	Drëdżi dzël diktanda.
14.30 – 15.30	Wëstãpienië karna C.Z.A.D.
15.30 – 16.30	Ôgłoszenië Mésterków i Méstrów Kaszëbszczégò Pisënkù, wrãczenië nòdgròdów, pòdrehòwanië kònkùrsu, przemówë gòscy i zakùnczenië VIII Kaszëbszczégò Diktanda.

Seminarium o Lechu Bądkowskim

Sejmik Województwa Pomorskiego, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oraz Instytut Kaszubski organizują 19 października 2009 br. w Gdańsku seminarium pt.: „Lech Bądkowski a samorządna Rzeczpospolita”.

Referaty wprowadzające wygłoszą:

- **prof. Józef Borzyszkowski** (Uniwersytet Gdański, Instytut Kaszubski): *Dziedzictwo myśli politycznej Lecha Bądkowskiego*;

- **prof. Cezary Obracht-Prondzyński** (Uniwersytet Gdański, Instytut Kaszubski): *Społeczeństwo obywatelskie a samorządy w RP*;

- **prof. Bohdan Jałowicki** (Uniwersytet Warszawski): *Tożsamość lokalna w świecie płynnej nowoczesności*;

- **prof. Marek S. Szczepański** (Uniwersytet Śląski): *Socjologiczny obraz samorządowca – rejestr cnót podstawowych*.

W wystąpieniach, jak i w dyskusji, organizatorzy zamierzają – zwracając uwagę na sytuację ogólnopolską – podkreślić także specyfikę pomorską, odpowiadając na pytania: Jak prezentuje się społeczeństwo obywatelskie na Pomorzu w porównaniu z sytuacją w Polsce? Czy i jakie są specyficzne doświadczenia pomorskiej samorządności? Czy samorządowcy realizują wzór osobowy regionalnego i lokalnego polityka?

Całości obrad przyświecać będzie refleksja nad aktualnością myśli i – przede wszystkim – postawy Lecha Bądkowskiego.

Patronat nad seminarium objął premier RP Donald Tusk, który zapowiedział też osobisty udział w spotkaniu.

Seminarium przeznaczone jest dla polityków wszelkich szczebli, działaczy pozarządowych, naukowców i wszystkich osób, którym bliska jest postać Lecha Bądkowskiego oraz głoszone przez niego idee. ■

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
ś.p.

bp. Andrzeja Józefa Śliwińskiego

pierwszego ordynariusza Diecezji Elbląskiej
w latach 1986-1992 biskupa pomocniczego
Diecezji Chełmińskiej

Członka Honorowego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
Rodzinie i najbliższym składam najgłębsze
wyrazy współczucia.

*W imieniu Rady Naczelnej
oraz Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
Artur Jabłoński*

Z żalem zawiadamiamy o śmierci jednego z założycieli
tczewskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego,
jego pierwszego i długoletniego prezesa
ś.p.

Michała Spankowskiego

Jego aktywność i zaangażowanie były filarami funkcjonowania
tczewskiego partu Zrzeszenia w trudnych latach
osiemdziesiątych XX wieku. Po opuszczeniu Tczewa nie
zarzucił swojej aktywności, a jednym z ostatnich jego wielkich
działań było zaangażowanie w promocję, pochodzącej
z Kociewia, poetki Małgorzaty Hillar.

Pogrążonej w smutku rodzinie składamy najserdeczniejsze
kondolencje.

Zarząd Oddziału Kociewskiego ZKP w Tczewie

W najbliższych numerach „Pomeranii” m.in.:

- **Grażyna Antoniewicz**
– „Katedra pełna blasku” (o renowacji Katedry Oliwskiej)
- **Marek Fota** – „Kociewska manufaktura”
- **Marcin Idziński** – „Purtek”
- **Dariusz Szymikowski**
– „Jan Trepczyk – przyczynek do biografii (2)”
- **Katarzyna Wojciechowska** – „Bryczką po Kaszubach”

Przeczytane

Odpust

Sianowski odpust w naszym regionie, a myślę przede wszystkim o Diecezji Pelplińskiej, jest największy. Gromadzi przecież tysiące ludzi, bywa że nawet 20 tysięcy. Tak wielu uczestników było po raz pierwszy w dniu koronacji Figury Sianowskiej 4 września 1966. W tym roku frekwencja była znacznie niższa, przynajmniej tak się to widziało na placu przed ołtarzem polowym. Niewykluczone, że nasi wierni przeźornie się pochowali, wszak pogoda była bardzo dokuczliwa. Przez całą Mszę św. deszcz, chwilami ulewny, a przy tym nieprzyjemny chłód. (...)

Tegoroczny odpust był jeszcze o tyle inny od wcześniejszych, że po Mszy świętej, która w sianowskim sanktuarium trwa co najmniej półtorej godziny, odbyła się prezentacja Oratorium Sianowskiego, trwającego blisko godzinę. Dzieło na pewno godne zauważenia, jako że składała się na nie swego rodzaju śpiewana antologia poezji Maryjnej, przede wszystkim poświęconej Matce Bożej Sianowskiej, przygotowana przez chóry, zespoły muzyczne i solistów. Większość utworów jawiła się jednak jako nowe propozycje, szerszemu gronu odbiorców nieznane. Utwory były bardzo melodyjne, rytmiczne, na pewno by nie nużyły, gdyby zostały wykonane w innych okolicznościach.

I tu właśnie pojawił się problem bardzo poważny. To starannie przygotowane Oratorium z minuty na minutę traciło słuchaczy, aż wreszcie plac celebracji pozostał niemal pusty. Szkoda było pracy twórców i wykonawców dzieła. Po prostu nie okazano im ani uznania, ani zainteresowania. Zasadniczy błąd popełnili pewnie działacze Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, którzy na Kustosz Sanktuarium wymogli wprowadzenie Oratorium do programu odpustu zaraz po Mszy świętej. To kardynalny błąd! Msza święta powinna się kończyć rozesłaniem i pożegnaniem pielgrzymów, a nie przybudówką kulturalną, której pielgrzymi, jako takiej, nie zaakceptowali. (...) Dla wygody słuchaczy można było komentarz czytany, jakby konferansjerkę, przekazać po polsku. Odpust nie może być audycją typu „Rôdno zemia”, z popisami kaszubszczyzny. Więcej byłoby pożytku, gdyby wszyscy zrozumieli, o co chodzi, a nie byli jedynie słuchaczami niełatwego w odbiorze tekstu. (...) ■

„Pielgrzym”, 9 i 16 VIII 2009

Eliasz

Eliasz ma rację. Odpustowi nie powinna towarzyszyć „przybudówka kulturalna”, a jeśli już, to stragany i wesołe występy estradowe (jak to było na innym odpuscie w Diecezji Pelplińskiej, pożenionym z dożynkami). W żadnym zaś wypadku nie powinna być prezentowana „swego rodzaju antologia poezji Maryjnej, przede wszystkim poświęconej Matce Bożej Sianowskiej”. Najlepiej też, aby na odpuscie w sanktuarium Królowej Kaszub, który jest największy w diecezji i gromadzi tysiące, głównie Kaszubów, nie był w ogóle obecny język kaszubski, jako niełatwy w odbiorze (Eliasz już nieraz wyrażał niezadowolenie z powodu wkraczania rodnej mowy do świątyń i w ich pobliże). No i – co najważniejsze – nie powinien w czasie odpustu padać deszcz. Szkoda, że felietonista Eliasz nie poprosił bliskiego mu Biskupa, celebrującego mszę świętą, żeby to wymodlił. ■

Burczybas

Złowione w sieci

Kompleks kaszubski

Wszyscy wiemy, że był i jest. Wszyscy wiemy, że jest bardzo silny i jest jedną z głównych przyczyn, dla których w miejsce spodziewanej „odrody” na pogorzelsku wymierającego języka ciągle jeszcze najjaśniejszym światłem świecą, niestety, zaledwie pojedyncze i indywidualne „skry ormuzdowe”. Uświadomieni Kaszubi, zrzeszeni, zdają sobie z tego sprawę i sądzą, że wszelkie inicjatywy w rodzaju zjazdów kaszubskich, świąt i mnogich uroczystości mają na celu walkę z tym kompleksem poprzez pokazywanie, że jesteśmy; takie regionalne „niech nas zobaczą”. Kiedy poczyta się, co na temat kompleksu kaszubskiego napisano, zauważa się, że nacisk kładzie się na to „jak jest” i „co zrobić, żeby nie było”. Ale przy odpowiedzi na pytanie, co zrobić, trzeba sobie odpowiedzieć, dlaczego kaszubski kompleks istnieje.

W związku z tym mam apel do socjologów – dajcie nam do ręki dowód, że to, czego każdy z nas Kaszubów jakoś tam doświadcza w swoim prywatnym życiu, jest zjawiskiem dostrzegalnym w wymiarze społecznym. Zróbcie więc, drodzy socjologowie, w końcu badanie nie tylko o tym, jak Kaszubi postrzegają samych siebie, ale o tym, jak Kaszubów postrzegają ich najbliżsi sąsiedzi. Może okazałoby się w końcu, że oficjalne komplekty o kaszubskiej gospodarności skrywają pod spodem potężną falę ksenofobicznej niechęci, wyznawanej przez sporą część nie kaszubskich mieszkańców Pomorza. ■

pienczke

www.naszekaszyby.pl

Obejrzane

Jedno słowo

Przed wielu laty wyświetlono w telewizji film o Kaszubach kanadyjskich. Pamiętam, jakim było dla mnie zaskoczeniem, że mieszkający od kilku pokole-



leń za oceanem pobratymcy władają nieźle kaszubskim, nieco archaicznym, ale dzięki temu bogatym w liczne odrębne słowa, które u nas już zanikły. Pamiętam też, że mówili o swoim pochodzeniu z pewną nieśmiałością i niepewnością.

Niedawno, z okazji otwarcia w Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku zagrody kaszubskiego trapera, mogliśmy zobaczyć i posłuchać ich następców, mówiących może już nie tak biegle w rodnej mowie, ale za to wręcz demonstrujących swą kaszubskość i dumnych z etnicznych korzeni.

Skąd ten przyływ sentymentu do krainy przodków?

Wiele wyjaśnia film „Jedno słowo”, pokazany w TV Polonia 15 i 17 sierpnia br., autorstwa Beaty Hyży-Czołpińskiej, znanej i wielokrotnie nagradzanej dokumentalistki i reportażystki z Białegostoku. To jedno słowo to Kaszuba! David Shulist, mieszkaniec kanadyjskiego Wilna, przeczytał kilkanaście lat temu napisaną po angielsku sagę o Kaszubach w Kanadzie i zorientował się, że on przecież też jest Kaszubą. Wcześniej sądził, że z domu rodzinnego wyniósł znajomość języka polskiego, chociaż zdumiewał się, że władą jakąś dziwną jego odmianą. To jedno słowo, które odniósł do siebie, odmieniło go tak dalece, że kaszubskość stała się jego życiową pasją, którą łączył z podobnymi. Stworzyli prężną wspólnotę, a David Shulist jest jej niekwestionowanym liderem.

Film jest rezultatem pobytu ekipy filmowej w Kanadzie podczas ubiegłorocznych obchodów półtorawiecznej kaszubskiej osadnictwa w kraju klonowego liścia, a także wizyty dużej grupy Kanadyjczyków na Kaszubach. Jest wzruszający, ale i pouczający. Także dla nas. Jak bardzo trzeba się starać, żeby poczucie tożsamości kaszubskiej nie słabło i jak je wzmacniać. ■

ESZ

Budziciel

W natłoku wydarzeń Światowego Dnia Kaszubów w Szymbarku, licznych przemówień i podziękowań, mogło umknąć uwadze to, bardzo ważne, uhonorowanie. Nagrodę im. Floriana Ceynowy Budziciel Kaszubów, przyznaną przez Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, otrzymał Daniel Czapiewski.

Mówi się o nim, że to człowiek wulkan. I że sam nie nadąża za swoimi pomysłami. Niesłusznie. Rzadko bowiem spotyka się kogoś, kto w takim tempie przeobrażałby w czyn swoje pomysły i marzenia.

Przedsiębiorca, właściciel firmy stawiającej drewniane domy, stworzył obok swego tartaku w Szymbarku coś, co znakomicie i niekonwencjonalnie promuje Kaszuby.

Zaczął się od efektownej najdłuższej deski na świecie. A był to dopiero początek wielkiego Centrum Edukacji i Promocji Regionu. Z potężnej daglezji znad Jeziora Ostrzyckiego wykrojono nie tylko deskę, ale i wielki stół noblisty Lecha Wałęsy (przyjaciela rodziny Czapiewskich), obok powstało muzeum ciesielstwa. Potem – z pomocą podróżnika Romana Koperskiego – ściągnięto z oddalonej o 8 tysięcy kilometrów miejscowości Zapleskino chatę Sybiraka. Obok powstał fragment łagru sowieckiego i stanęła lokomotywa, symbolizująca te, którymi po II wojnie światowej wywożono Kaszubów w „zimne strony”. W Centrum pojawiły się też replika dworu w Salinie, kościół pełen pamiątek z różnych miejsc, bunkier Gryfa Pomorskiego. I wreszcie największy hit – dom „do góry nogami”, symbolizujący upadek komunizmu, w którym wszystko było postawione na głowie. Sprowadzenie w tym roku chaty kaszubskiego traper z Kanady, obwiezienie jej elementów po całych Kaszubach, wreszcie uroczystości Światowego Dnia Kaszubów, to wydarzenia, które długo będzie się pamiętać.

Przypomnijmy, że Budziciel Kaszubów to nie pierwsze uhonorowanie Daniela Czapiewskiego. Za opiekę nad Sybirakami otrzymał Nagrodę im. św. Brata Alberta. A nasza redakcja obdarzyła go Skrą Ormuzdową. ■

ESZ



Daniel Czapiewski (pierwszy z lewej) odbiera nagrodę wraz z Davidem Shulistem (trzeci z lewej), prezesem Wilno Heritage Society, które to stowarzyszenie Zarząd Główny ZKP także uhonorował tytułem Budziciel Kaszubów. Fot. Beata Sulicka

Pamięć wojny

1 września oczy świata zwróciły się na Gdańsk. W 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej gród Solidarności, a zarazem miasto kojarzone najbardziej ze wszystkich z początkiem wojny, stało się głównym miejscem rozpamiętywania tej tragicznej daty.

W uroczystościach na Westerplatte wzięli udział szefowie rządów dwudziestu krajów uczestniczących w tym konflikcie po obu stronach wojennej barykady, w tym premierzy Niemiec i Rosji, państw, które brały udział w agresji na Polskę.

Podczas popołudniowej uroczystości przemawiali prezydent Lech Kaczyński, premierzy Donald Tusk, Angela Merkel i Władimir Putin. Dla Pomorzan szczególne znaczenie miały słowa Donalda Tuska, który przypomniał pobliskie miejsca kaźni: obóz w Stutthofie i lasy koło kaszubskiej Piaśnicy, pierwsze miejsce masowej zbrodni po wybuchu wojny, o którym wciąż wąta jest wiedza nawet w Polsce (fragmenty wystąpienia premiera Tuska drukujemy poniżej).

W dniu rocznicy działo się w Gdańsku bardzo dużo. Premier Tusk podpisał akt erekcyjny Muzeum II Woj-



6 września w Krojantach (gmina Chojnice) zainscenizowano szarżę 18 Pułku Ułanów Pomorskich. Fot. Michał Zabiello

ny Światowej w Gdańsku, które ma przedstawić ogrom i tragizm wojny z perspektywy zwykłego człowieka. W Dworze Artusa spotkali się burmistrzowie miast z całego świata, których nazwy kojarzą się z najważniejszymi wydarzeniami II wojny. Specjalna wystawa towarzysząca rocznicy, przygotowana przez powstające Muzeum II Wojny Światowej, pokazująca pierwsze dni wojny i obronę Westerplatte, dokumentowała zarazem udział Stalina w utorowaniu Hitlerowi drogi do wojny.

Nie zabrakło ważnych wydarzeń artystycznych. 1 września wieczorem w bazylice Mariackiej wykonano „Requiem wojenne” brytyjskiego kompozytora Benjamin Brittena. Nazajutrz w kościele św. Trójcy „płomienie” ogarnęły wnętrze świątyni – dwoje

duńskich artystów zaprezentowało multimedialną instalację „City on fire” (można ją było oglądać do 10 września).

Rocznice wybuchu wojny obchodzono w wielu miejscach Pomorza. W Tczewie, gdzie bombardowania rozpoczęły się jeszcze przed ostrzałem Westerplatte, uroczystości w dniu 1 września zgromadziły na bulwarze Nadwiślańskim około 2 tysięcy osób. W Pucku w tym samym dniu odsłonięto popiersie kmdr. por. Edwarda Szystowskiego, dowódcy Morskiego Dywizjonu Lotniczego, ofiary pierwszego nalotu bombowego. W Skrzyszewie, także 1 września, upamiętniono obeliskiem strażnika granicznego Leona Wentę z Kamienicy Królewskiej, pierwszej w powiecie kartuskim ofiary działań wojennych. Uroczystości odbyły się także w Chojnicach, Wejherowie, Słupsku, Starogardzie Gdańskim, Pruszczu Gdańskim. 2 września w Sztutowie, w 70. rocznicę powstania obozu koncentracyjnego Stutthof, spotkali się byli więźniowie. W Kaliskach koło Kartuz 17 września odbył się Apel Poległych, a w Centrum Edukacji i Promocji Regionu – Światowy Dzień Sybiraka.

O konsekwencjach II wojny światowej będzie mowa podczas konferencji w Dworze Artusa i na Uniwersytecie Gdańskim od 5 do 7 października 2009 r. M. in. odbędzie się debata „Pamięć wojny w Europie”. ■

ESZ

Na Pomorzu

Fragment przemówienia Donalda Tuska na Westerplatte.

„Tutaj, tuż obok nas polegli pierwsi żołnierze, ofiary nazistowskiej napaści na Polskę. Dokładnie tu, w tym miejscu. Ale wystarczy sięgnąć wzrokiem stąd trochę dalej, żeby zobaczyć druty kolczaste, które grodziły obóz w Stutthofie, takich obozów koncentracyjnych ta wojna przeciwko człowiekowi, przeciwko ludzkości wystawiła wiele. To w tym obozie, tak jak w wielu innych, w pogardzie i bez sensu ginęli Polacy, Rosjanie, Żydzi i Niemcy.

Gdybyśmy sięgnęli wzrokiem w drugą stronę, ale też niedaleko, zobaczylibyśmy las koło niedużej, kaszubskiej wioski Piaśnicy, to tam w ciągu pierwszych tygodni wojny zwieziono tysiące ludzi, polskich nauczycieli, inżynierów, ale także żołnierzy, elity, ale też osoby niewinne i je rozstrzelano. W wielu miejscach, tu na Pomorzu, w gęstych lasach kryto tę straszliwą tajemnicę. Ta wojna miała swoje tragiczne i ohydne oblicze, bo także w tej Piaśnicy Niemcy spod znaku swastyki zwozili setki i tysiące swoich rodaków, upośledzonych, chorych psychicznie i rozstrzeliwali ich w tych lasach. To z wiosek i miast w pierwszych tygodniach wojny z Pomorza wypędzono dziesiątki, setki tysięcy Polaków z ich domów, w pierwszych tygodniach tej wojny”.

Kolej na Kaszuby

EDMUND SZCZESIAK

Na tę chwilę trzeba było czekać ponad sześć lat. 12 września, po długiej przerwie, na przystrojony dworzec w Kartuzach znowu wjechał pociąg osobowy.

Wysypała się na peron duża gromada pasażerów. Nowoczesny szynobus witała orkiestra, poczet sztandarowy kolejarzy i liczni mieszkańcy miasta.

Niestety, nie było to wznowienie regularnego kursowania pociągów pasażerskich (towarowe pojawiają się jeszcze od czasu do czasu), ale jedynie happening – wydarzenie, które miało zwrócić uwagę na potrzebę kursowania kolei osobowej z Gdańska do Kartuz, a w rezultacie – w głąb Kaszub.

Ostatni pociąg

Tablica na ścianie dworca w Kartuzach przypomina, że pierwsza ciuchcia dotarła do tej miejscowości w 1886 roku (z Pruszcza Gdańskiego). Gdy w 1986 roku świętowano jubileusz stulecia, pociągi osobowe odjeżdżały w trzech kierunkach. Ale już osiem lat później z rozkładu jazdy zniknęło jedno z połączeń: do Pruszcza Gdańskiego. W roku 2000 ubyło drugie – do Lęborka; a 1 lutego 2003 roku zlikwidowano ostatnie – do Somonina.

Co jakiś czas odżywa jednak nadzieja, że kolej do Kartuz powróci. Szansa taka pojawiła się pod koniec 2005 roku, gdy spółka PKP Szybka Kolej Miejska w Trójmieście postanowiła zakupić w Niemczech używane szynobusy i część z nich skierować na unieruchomioną linię. Warunkiem była jednak odbudowa rozjazdu w Glinczu, który połączyłby krzyżujące

się linie Gdynia-Kościerzyna i Pruszcz Gdański-Kartuzy (co pozwoliłoby na skrócenie trasy do Kartuz). Z zamierzenia tego jednak nic nie wyszło, gdyż nie zyskało ono uznania Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego, który – będąc jednym z udziałowców spółki – dofinansowuje przewozy.

W głąb Kaszub

Nowa szansa zaświtała, gdy przystąpiono do opracowania programu rozwoju transportu kolejowego na lata 2007–2013. Wśród rozważanych wariantów pojawiła się koncepcja czegoś w rodzaju trójmiejskiej obwodnicy kolejowej (biegnącej z Gdańska Wrzeszcza – przez Niedźwiednik, Matarnię, Osowę – do także odległych od centrum dzielnic Gdyni), która miałaby usprawnić komunikację w Trójmieście i, chociaż częściowo, rozładować zatory paraliżujące ulice w godzinach szczytów. Stanowiłaby zarazem dogodne i szybkie połączenie z lotniskiem w Rębiechowie. Przy okazji – umożliwiłaby sprawne połą-

czenie Kartuz i Kościerzyny, a w dalszej perspektywie również Bytowa, z centrami Gdańska i Gdyni.

Takie poszerzenie projektu, najpierw pomyślanego wyłącznie dla Trójmiasta, znalazło ostatnio wyraz w nazwie: Pomorska Kolej Metropolitalna, akcentującej regionalny charakter zamierzenia oraz wolę poprowadzenia kolei w głąb Kaszub.

Bez korków

Deklarowano tę chęć również podczas kartuskiego happeningu. A trzeba przyznać, że organizatorom udało się ściągnąć do Kartuz wpływowe osoby: wiceministra infrastruktury Annę Wypych-Namiołtko, wicemarszałka województwa pomorskiego Mieczysława Struka, europosła Jarosława Wałęsę. Byli też posłowie z Kaszub Zdzisław Czucha i Stanisław Lamczyk; pojawili się burmistrz Bytowa Ryszard Sylka i wiceprezydent Gdyni Bogusław Stasiak.

Z estrady ustawionej na kartuskim rynku padały – jedno po drugim – zapewnienia, że nowa linia musi ob-



Projekt kolei metropolitalnej popierają wpływowe osoby. Od lewej: poseł Stanisław Lamczyk, wiceminister Anna Wypych-Namiołtko, burmistrz Mirosława Lehman, europoseł Jarosław Wałęsa i wicemarszałek Mieczysław Struk.

Fot. Edmund Szczesiak



Entuzjaści kolei metropolitalnej na peronie w Kartuzach pozują do zdjęcia na tle szynobusu.

Fot. Edmund Szczesiak

ślugać nie tylko aglomerację trójmiejską, ale także miasta wewnątrz regionu pomorskiego.

– Nie wystarczy modernizować dróg wojewódzkich, gdyż zawsze będą na nich korki – perswadował wicemarszałek Mieczysław Struk.

– Potrzebny jest transport bezpieczny, ekologiczny i wygodny, aby wracając z pracy, można odreagowywać stresy – przekonywał poseł Stanisław Lamczyk, mieszkaniec Somonina, który bardzo mocno zaangażował się w doprowadzenie kolei do Kartuz.

Nowe myślenie

Na dworcu i potem na rynku w Kartuzach panował ogólny entuzjizm. Czy jednak, na co dzień, znajdzie się wystarczająca liczba pasażerów, skoro – z braku frekwencji – wciąż likwiduje się linie kolejowe? Krzysztof Rudziński, dyrektor departamentu koordynacji projektów wojewódzkich Urzędu Marszałkowskiego, przekonywał, że budowa kolei metropolitalnej musi wiązać się ze zmianą myślenia o komunikacji:

– W tej chwili główne linie autobusowe prowadzą zewsząd do Gdańska i Gdyni, obciążając maksymalnie drogi i trasy ruchu kołowego.

A powinno być tak: autobusy dowożą pasażerów do peronów na dworcach przesiadkowych w Kartuzach i Kościerzynie, w przyszłości także w Bytowie, a dalej podróż odbywa

się koleją metropolitalną. Efekt? Pasażerowie zyskają na czasie, bo pociągi nie stoją w korkach. Odciążą się też główne drogi wiodące do Trójmiasta, które w godzinach szczytów stają się prawie nieprzejezdne.

Pierwszy etap

Przedsięwzięcie będzie realizowane przez wiele lat. Pierwszy jednak etap – połączenie Trójmiasta z lotniskiem w Rębiechowie i Kartuzami – ma się zacząć w 2011 roku, a zakończyć w pierwszym kwartale 2015 roku. Przewiduje odbudowę fragmentu zniszczonej w 1945 roku trasy wiodącej z Wrzeszcza do Kokoszek, po której pozostały jedynie przyczółki wiaduktów, fragmenty kładek i nasypy. Sprawa reanimacji zniszczonej linii wracała w minionych latach wielokrotnie na łamy gazet, także „Pomierania”, a wielki orędownik przywrócenia komunikacji na tej trasie dr inż. Janusz Kowalski wylał morze atramentu. Dopiero jednak teraz plany „odrodzenia” mają szansę na realizację.

Odbudowany zostanie odcinek z Wrzeszcza do Kiełpinka. Stamtąd do Rębiechowa pociągi Pomorskiej Kolei Metropolitalnej będą kursowały po nowo wytyczonej trasie – do Portu Lotniczego im. Lecha Wałęsy i dalej, do czynnej linii kolejowej Gdynia-Kościerzyna, z którą nowa linia połączy się na wysokości obecnego przystanku kolejowego Rębiechowo. W tej fazie jest planowana także wspomniana

wcześniej odbudowa tzw. łącznicy przez Gliniec, dzięki której z Gdańska i Gdyni będzie można jechać do Kartuz bez konieczności przesiadki w Somoninie i znacznie krótszą trasą.

Skąd pieniądze?

Wstępny kosztorys przewiduje, że tylko pierwszy etap będzie kosztował 690 mln zł (netto, bez podatku VAT). Z Unii Europejskiej jest już zagwarantowanych 306 mln zł. A co z resztą?

W końcu lipca br. z samorządowcami Kartuz spotkała się wiceminister infrastruktury Patrycja Wolińska-Bartkiewicz. Zapewniła, że kolej metropolitalna znajduje się na liście projektów kluczowych ministerstwa, które – na wniosek władz samorządowych województwa pomorskiego – wystąpi do Unii Europejskiej o zwiększenie dofinansowania inwestycji z 50 do 75 procent. Szanse wydają się duże, gdyż tego rodzaju inwestycje są preferowane.



W dniu happeningu w Bibliotece Miejskiej w Kartuzach otwarto wystawę „Od parowozu do szynobusu”. Fot. Edmund Szczesiak



Może ten mały kolejarz doczeka się tu pociągu?
Fot. Edmund Szczesiak

Anna Wypych-Namietko, także wiceminister infrastruktury, potwierdziła podczas happeningu, że jej resort jest przekonany do idei kolei metropolitalnej, a wniosek o zwiększenie dotacji ma poparcie ministerstwa.

Eurodeputowany Jarosław Wałęsa jest również przeświadczony, że kolej metropolitalna zasługuje na wsparcie:

– To zastrzyk sił witalnych dla całego regionu – stwierdził wywołany do mikrofonu.

Natomiast wicemarszałek Struk zachęcał:

– To bardzo poważny projekt, który będzie dużo kosztował. Musimy go zrealizować wspólnie. Jak to mówi się na Kaszubach: razem zrobimy więcej.

Nie skończyło się na deklaracjach. Burmistrz Kartuz Mirosława Lehman zapowiedziała udział finansowy gminy w remoncie linii z Glinicza do Kartuz.

Zawsze 12 września

„Wszem i wobec, i każdemu z osobna, wiadomym się czyni, że uwzględniwszy mnogie potrzeby i czyniąc zadość woli ogółu, i wy-

stępując w jego imieniu, popieramy budowę Pomorskiej Kolei Metropolitalnej”. To fragment aktu poświęcającego potrzebę budowy kolei, którego podpisanie burmistrz Lehman zaproponowała ważnym gościom. Nikt nie odmówił.

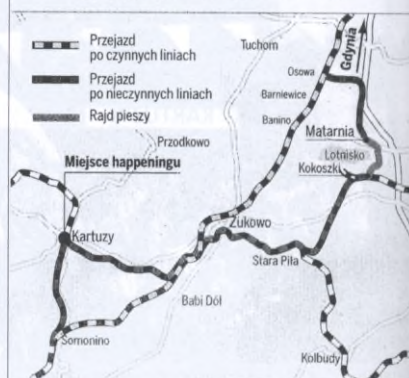
– Tworzymy grupę wsparcia dla Pomorskiej Kolei Metropolitalnej – powiedział na zakończenie happeningu Mariusz Szmidka, zastępca redaktora naczelnego „Polski Dziennika Bałtyckiego” (gazeta bardzo energicznie włączyła się we wspieranie projektu, szynobusem do Kartuz przyjechali skrzyknęci przez nią miłośnicy kolei). – Misją mediów jest także funkcja kontrolna. Zapewniam, że będziemy sprawdzali, czy złożone przez polityków deklaracje są realizowane.

Szmidka zaproponował ponadto, aby każdego roku – aż do uruchomienia regularnej linii – organizować 12 września w Kartuzach podobne happeningi.

Słowa te Paweł Rydzyński, dziennikarz „Polski Dziennika Bałtyckiego”, pomysłodawca i główny dowodzący happeningiem, spointował:

– Oby takich imprez było jak najmniej... ■

Promocyjny przejazd koleją 12 września



Redakcja „Polski Dziennika Bałtyckiego” zorganizowała dla swych czytelników promocyjne przejazdy szynobusem na nieczynnych od lat liniach.

Trasa i bramki

Tory Pomorskiej Kolei Metropolitalnej będą się zaczynać na stacji Gdańsk Wrzeszcz i prowadzić szlakiem dawnej zniszczonej w 1945 roku linii – do Kiełpinka. Tu nowo wytyczoną trasą pobiegą pod obwodnicą w stronę lotniska i dotrą – po pierwszym etapie budowy – do obecnego przystanku Rębiechowo, leżącego na wciąż czynnej trasie kolejowej Gdynia-Kościerzyna. Z nowej linii pociągi będą mogły w Rębiechowie skręcać zarówno w stronę Kościerzyny, jak i Gdyni (ta linia będzie jednak modernizowana później), a także pojadą stąd, i to już w I kwartale 2015 roku, w stronę Kartuz.

Prawie na całej trasie z Wrzeszcza do Rębiechowa będą ułożone dwie pary torów, przystosowane do rozwijania przez pociągi prędkości do 120 km/godz.

Pomiędzy ulicami Abrahama a Rakoczego będą mogły, po torach kolejowych, kursować także tramwaje (planuje się specjalne „bramki wjazdowe” dla tramwajów).

Tory i perony

- długość nowych odcinków torów – 15 km
- długość modernizowanych odcinków – 40 km
- liczba nowych peronów – 14

Czas podróży

- z Kartuz do Żukowa – 17 minut
- z Żukowa na lotnisko – 15 minut
- z Żukowa do Gdyni – 25 minut
- z lotniska do Gdańska – 17-20 minut

Akt Poświadczający Potrzebę Budowy Pomorskiej Kolei Metropolitalnej

Wszem i wobec i każdemu z osobna wiadomym się czyni, że uwzględniwszy mnogie potrzeby czyniąc zadość woli ogółu i występując w jego imieniu popieramy budowę Pomorskiej Kolei Metropolitalnej. Zdajemy sobie sprawę, że realizacja tego szczytnego zadania będzie wymagała wielu starań i ogromnej determinacji, a przede wszystkim zaangażowania odpowiednich środków finansowych.

Miejsce naszego historycznego Kartuzy pragniemy włączyć nie w tę dzielnicę promienną na wschód, ale w budowę Pomorskiej Kolei Metropolitalnej. Pragnieniem naszym jest być w przyszłości dobrze obsługiwani przez tę linię metropolitalną i podziękować naszym mieszkańcom.

Jako że pamięć historyczna jest święta, słuszne jest utrwalenie na stałe zdarzeń ważnych, które miały miejsce w dniu dzisiejszym w Kartuzach. Egzemplarz ten służy i służyć będzie na nasz dowód wchodzący po długotrwałej przerwie podjętą czynność z widocznymi sukcesami na polu budowy. Zdajemy sobie sprawę, że dzięki temu pozostaniemy na zawsze w tej historii, która przetrwała do naszego czasu, a nie w rzeczywistości naszego czasu, który jest ostatecznym, a nie w rzeczywistości naszego czasu, który jest ostatecznym, a nie w rzeczywistości naszego czasu, który jest ostatecznym.

Na dowód powyższego aktu ten w dniu dzisiejszym swoim autografem poświadczają:



Deklaracja poparcia z podpisami ważnych osób.
Repr. Urząd Miasta i Gminy w Kartuzach

Brama Piaśnicka i Golgota Kociewia

ARKADIUSZ GANCARZ

Piaśnica i Szpęgawsk – w pamięci świadomych historii Pomorzan miejsca te kojarzą się z najtragiczniejszymi momentami niemieckiej okupacji. Tym bardziej dotkliwymi, że wciąż pozostają krwawiącymi ranami w wielu rodzinach Kaszubów i Kociewiaków.

O Piaśnicę dba obecnie kilka organizacji społecznych – Stowarzyszenie „Rodzina Piaśnicka” z siedzibą przy kościele pw. Chrystusa Króla i bł. Alicji Kotowskiej w Wejherowie, Społeczny Komitet Opieki nad Mogiłami Piaśnicy oraz Urząd Gminy

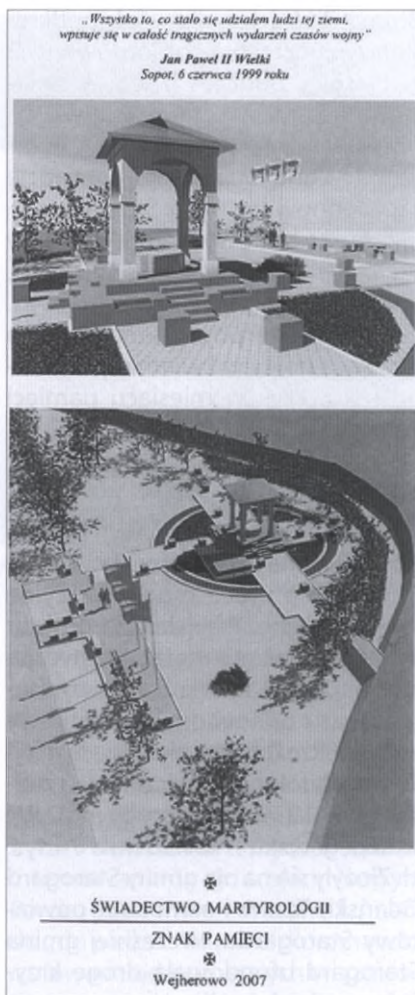
Wejherowo. Z okazji 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej i mordów w Piaśnicy Jerzy Kepka, wójt gminy Wejherowo, ogłosił rok 2009 Rokiem Piaśnicy.

– Z tej okazji odbyła się konferencja naukowa z udziałem nauczycieli historii, języka polskiego i wiedzy o społeczeństwie pt. „Piaśnica 1939-1941”, a także zorganizowano kilka gminnych imprez dla dzieci, młodzieży i dorosłych, mających na celu uczczenie pamięci ofiar Piaśnicy – informuje Stanisław Janke z Urzędu Gminy Wejherowo.

Wspomniane imprezy to gminny konkurs wiedzy o Piaśnicy, a także konkurs fotograficzny „Nekropolia piaśnicka”. Korzystając z rosnącej popularności *nordic walkingu* (marszów z kijkami „narciarskimi”), zorganizowano rajd pieszy Szlakiem Lasu Piaśnickiego, w ślad za niedawnym Rajdem Rowerowym Szlakiem Piaśnicy.

– Sierpniowy plener malarsko-rzeźbiarski obrodził wystawą nowych prac – informuje ks. Daniel Nowak, proboszcz parafii i kapelan Stowarzyszenia „Rodzina Piaśnicka”. – Wykłady i konkurs fotograficzny zaowocują książką-albumem z monografiami pomordowanych *Piaśnica 1939-1941*. Trwa też dopracowywanie projektu renowacji cmentarza w piaśnickim lesie.

Szczególną uroczystość zaplanowano 4 października o godz. 11 w lesie piaśnickim (przy drodze Wejherowo-Krokowa). W kaplicy nieopodal Pomnika Ofiar Piaśnicy zostanie odprawiona uroczysta msza



Pomnik Ofiar Piaśnicy

Fot. internet

święta za ofiary tego mordu oraz innych zbrodni nazistowskich w Polsce i Europie. W ten sposób zakończony zostanie zarazem Rok Piaśnicy. Podczas nabożeństwa w kaplicy zostanie poświęcony kamień węgielny pod pomnik z wojennymi pamiątkami znalezionymi przy szczątkach ofiar ekshumowanych z masowych grobów, a także pozyskanymi od ich krewnych. Pomnik ten powstanie – z inicjatywy Stowarzyszenia „Rodzina Piaśnicka” – w Wejherowie, na placu Grunwaldzkim (tędy wiodła droga, którą wieziono ofiary z więzienia wejherowskiego do lasu piaśnickiego). Będzie nawiązywał architektonicznie do bramy Kalwarii Wejherowskiej. W końcu czerwca br. radni Wejherowa przyjęli uchwałę o budowie pomnika-mauzoleum

Brama Piaśnicka, dla – jak podkreślono – „uczczenia pomordowanych w Piaśnicy podczas II wojny światowej”. Kontrowersje wzbudziła co prawda forma pomnika, ale ostatecznie zgodzono się na koncepcję zaproponowaną przez Stowarzyszenie. Koszt budowy pomnika-bramy wyniesie około 500 tys. złotych, a sfinansuje go miasto Wejherowo. Planuje się, że pomnik-mauzoleum będzie gotowy w kwietniu przyszłego roku, czyli w miesiącu pamięci narodowej.

Tymczasem w Szpęgawsku pod Starogardem Gdańskim, tuż przed uroczystościami rocznicowymi zaplanowanymi na 27 września br., trwały intensywne prace modernizacyjne i renowacyjne. Przy drodze do lasu kaźni postawiono metaloplastyczną rzeźbę Golgota Kociewia, nowy drogowaskaz i odnowiono pamiątkowy kamień. Rzeźba upamiętniająca miejsce martyrologii społeczeństwa polskiego w 1939 roku – groby masowe w Szpęgawsku – kosztowała 74 tys. zł. Złożyły się na nią gminy Starogard Gdański, Tczew i samorząd powiatowy Starogardu. Wcześniej gmina Starogard ufundowała drogę krzyżową z głazów od szosy za mostem do cmentarza.

– Odnowiony zostanie główny grób w Lesie Szpęgawskim – informuje Andrzej Puścikowski, inspektor ds. ochrony środowiska z Urzędu Gminy Starogard Gdański. – Projekt, autorstwa Jarosława Wójcika, artysty z Sierakowic, zrealizujemy na cmentarzu w przyszłym roku.

Jedyne, czego brakuje starogardzianom, to wystawy, konferencje, spotkania z młodzieżą czy chociażby cykle takich inicjatyw, jak Rok Piaśnicy na Kaszubach, bowiem są to wydarzenia okolicznościowe, a z zasięgniętych informacji nie wynika, by sytuacja miała się zmienić. Może to „wina” braku organizacji w rodzaju Stowarzyszenia „Rodzina Piaśnicka”? ■

Ludobójstwo w Piaśnicy

ELŻBIETA GROT*

Na ogół sądzi się, że akcję ludobójstwa w lasach piaśnickich rozpoczęto pod koniec października 1939 r. Wśród historyków nie ma jednak zgodności w sprawie dokładnej daty pierwszej egzekucji.

Na przykład Zygmunt Milczewski podaje 21 października, prof. Andrzej Gąsiorowski ustalił dzień prawdopodobnego rozstrzelania w Piaśnicy salezjanina ks. Ignacego Błażejewskiego jako 24 października, a dr Barbara Bojarska sądzi, iż pierwsza egzekucja odbyła się 29 października. Różne daty podają też byli więźniowie i świadkowie, wskazując nawet pierwsze dni listopada.

Główni oprawcy

Akcją rozstrzeliwań w Piaśnicy kierowali SS-Obersturmbannführer dr R. Tröeger, szef gdańskiego Gestapo i tym samym zwierzchnik specjalnego oddziału operacyjnego Einsatzkommando 16, oraz Friedrich Class – dyrektor kryminalny gdyńskiego Gestapo, wieloletni pracownik gdańskiej policji kryminalnej. W Gdyni zestawienia ofiar były układane w placówce Gestapo na Kamienniej Górze na podstawie policyjnych listów gończych oraz licznych anonimowych doniesień przysyłanych przez niemiecką ludność. Akceptowane przez F. Classa donosy (postawienie parafki „CL+” przy nazwisku) oznaczały wyroki śmierci.

Wpływ na typowanie osób do stracenia posiadał również zastępca F. Classa – Hauptsturmführer SS Franz Köpke, często odwiedzający wejherowskie więzienie w budynku sądowym, bezpośrednio odpowiedzialny za dostarczanie transportów więźniów na miejsca egzekucji w Piaśnicy. Funkcję jego doradców politycznych pełnili: Heinz Lorenz – starosta powiatu wejherowskiego i powiatowy kierownik NSDAP, G. Bamberger – wiceburmistrz Wejherowa, a także Friedrich Freimann – burmistrz Pucka. Zamieszany w zbrodnię był ponadto SS-Brigadier führer Kurt Diehm – prezydent policji w Gdyni, który odpowiadał za dostarczanie grupie egzekucyjnej niezbędnych środków transportowych, czyli za sprawnie przeprowadzaną akcję mordowania polskich patriotów i „umysłowo chorych” z Rzeszy Niemieckiej. Sztab zajmujący się akcją ludobójstwa działał w zajętej willi dr. Franciszka Panka przy ul. Krokowskiej w Wejherowie, gdzie miała także swoją siedzibę lokalna placówka Gestapo kierowana przez SS-Unterscharführera Hansa Söhna, pochodzącego z Eberfeldt-Wuppertal.

Na dziedzińcu więzienia wejherowskiego ładowano więźniów do samochodów ciężarowych krytych brezentem i wywożono pod eskortą SS i Gestapo. Konwój samochodów ciężarowych (i osobowych – z przedstawicielami władz niemieckich) przejeżdżał ulicą Sobieskiego, a następnie przez tory kolejowe, i jechał szosą krokowską w kierunku Piaśnicy Wielkiej. Z tego miejsca do okolicznej ludności po pewnym czasie dochodziły odgłosy strzałów z pistoletów i karabinów maszynowych, przy czym zawsze wtedy teren lasów

wokół Piaśnicy otoczony był gęsto patrolami policji.

Rola miejscowych Niemców

Przy organizowaniu akcji rozstrzeliwań w Piaśnicy władze niemieckie wysługiwały się m.in. miejscową ludnością niemiecką obywatelstwa polskiego, która pozostała na Pomorzu po I wojnie światowej, gdy nadmorskie tereny części byłego zaboru pruskiego zostały wcielone do II Rzeczypospolitej, a konkretnie do powiatu morskiego (wejherowskiego). Władze okupacyjne werbowały mieszkańców narodowości niemieckiej do oddziałów tzw. samoobrony, czyli Selbstschutzu, tworzonych pod hasłem wzięcia odwetu za krzywdy rzekomo wyrządzone przez Polaków i tzw. „repolonizację” w okresie międzywojennym.

Śmierć za polskość

W meldunkach żandarmerii najczęściej podawano jako powody aresztowań Kaszubów i Polaków „wrogą działalność przeciwko państwu niemieckiemu”. W tym wypadku najczęściej chodziło o przynależność do Polskiego Związku Zachodniego (dalej: PZZ). Z powodu doniesienia o przynależności do PZZ aresztowano na przykład mieszkańca Rumi Klemensa Filipowskiego.

Powodem aresztowania mogły być też denuncjacje sąsiadów na temat opinii czy zasłyszanych wypowiedzi Polaków, jak na przykład: „Polska jeszcze powstanie”, „Niemcy przegrają wojnę”, „Jestem Polakiem i nim pozostanę”. Za szerzenie takich „wywrotowych wiadomości” aresztowano m.in., 17 października 1939 r., montera Lewandowskiego z Rumi-Zagorza.

Z meldunków niemieckiej żandarmerii w Polczynie wynika, że działania represyjne podejmowano szczególnie często przeciwko nauczycielom i księżom, których aresztowano za krzewienie polskości na tych terenach. W meldunku z 23 września 1939 r., sporządzonym na poste-



Wiele grobów opatrzonych jest taką inskrypcją. Zdjęcie wyróżnienie w konkursie „Nekropolia Piaśnicka”.
Fot. Mateusz Piskozub

runku żandarmerii, można znaleźć motyw aresztowania księży, w tym wypadku Bolesława Witkowskiego: „Proboszcz Bolesław Witkowski w czasie wojny wypowiadał się wielokrotnie publicznie, że Francuzi przełamali niemiecką linię (Westwall) w 7 miejscach. Przez to Witkowski wzbudził u swoich wiernych zaufanie do Polaków. Aresztowanie jego nastąpiło przez Gestapo”.

Gdański Gauleiter Albert Forster 10 sierpnia 1940 r., w sprawozdaniu na temat roli duchowieństwa polskiego, jeszcze dokładniej wyjaśnił, dlaczego muszą ginąć polscy księża: „Duchowni polscy po większej części byli fanatycznymi Polakami, nacjonalistami, i właśnie za pomocą Kościoła fanatyzowali i polonizowali ludność.

Większa część księży katolickich została wydalona w miesiącach wrześniu, październiku i listopadzie ubiegłego roku” (pod słowem „wydalona” kryją się wyroki przez rozstrzelanie w Piaśnicy lub kary pobytu na czas nieokreślony w obozach koncentracyjnych).

Himmelskommando i inni

Do kopania i zasypywania mogił oraz ich maskowania sprawcy zbrodni wynajmowali, za wynagrodzeniem, mieszkańców Leśniewa narodowości

niemieckiej, zajmujących się rolnictwem. W pracach tych brali udział, jak ustalono, następujący Niemcy: Franz Kormann, Paul Lizau, Walter Mahlke, Werner Mahlke, Emil Reimer, Helmut Strese vel Strzyżewski. Wykorzystywano do kopania mogił także Polaków więzionych w obozie internowania w gdańskim Nowym Porcie, gdzie utworzono tzw. komando „do nieba” – Himmelskommando, izolowane od pozostałych więźniów. Nieszczęsnych polskich kopaczy także później rozstrzelano w Piaśnicy.

Ponadto groby kopali członkowie Selbstschutzu, co wynika z kilku ocalałych zdjęć.

Zacieranie śladów zbrodni

Zaniepokojona licznymi aresztowaniami i odgłosami strzałów z okolicy Piaśnicy ludność kaszubska uporczywie zapytywała żandarmów o los księży i swoich bliskich, co zostało odnotowane na przykład w meldunku ze Strzelna 12 stycznia 1940 r. Ostatnie transporty ofiar widywano jeszcze wiosną 1940 r., głównie jednak przywożone z terenów Rzeszy Niemieckiej przez Szczecin i Łębork do Wejherowa.

Po zakończeniu akcji eksterminacji w Piaśnicy, wiosną 1940 r., jej organizatorzy i sprawcy przystąpili

do maskowania zbrodni, nasadzając krzewy i drzewa oraz poddając to miejsce szczególnej kontroli przez miejscowe organy władzy i policji w następnych latach.

W drugiej połowie 1944 r., kiedy zaczęto spodziewać się konieczności ewakuacji wojsk i ludności niemieckiej z okupowanych terenów wschodnich, przystąpiono do dalszego zacierania śladów zbrodni w Piaśnicy. Do akcji tej wybrali nazisci grupę 36 więźniów z KL Stutthof, których sprowadzili do Piaśnicy w sierpniu 1944 r. i zakwaterowali w leśnym baraku, a następnie zmusili (zakutych w kajdany) do rozkopywania grobów, wydobywania z nich ciał oraz ich palenia. Po 6 tygodniach, we wrześniu 1944 r., kiedy praca została ukończona, esesmani zamordowali wszystkich więźniów, a ich zwłoki również spalili.

Eksterminacja bezpośrednia

Jak stwierdzono w czasie procesu powojennego, który toczył się przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Gdańsku w 1948 r. przeciwko Albertowi Forsterowi, lasy piaśnickie stały się także miejscem tzw. eksterminacji bezpośredniej. Zginęło tu mianowicie około 8-10 tysięcy przeciwników politycznych nazizmu, internowanych wprawdzie na terenie Rzeszy, przy czym były to w większości rodziny należące do polskiej mniejszości narodowej, ale także rodziny pochodzenia niemieckiego i czeskiego. Od końca października 1939 r. do końca marca 1940 r. zwożono je transportami kolejowymi na stację w Wejherowie, a następnie od razu z rampy dostarczano autobusami i samochodami ciężarowymi na miejsce stracenia pod pozorem dowiezienia do obozu pracy w Krokowej. Ofiarami byli mężczyźni, kobiety, dzieci i niemowlęta.

Ponadto w ramach akcji „eutanzji”, rozpoczętej potajemnie w niemieckich zakładach dla umysłowo chorych jeszcze przed wybuchem

II wojny, rozstrzelano w Piaśnicy, jak się szacuje, co najmniej 2 tys. pacjentów z zakładów Lęborka, Stralsundu, berlińskiej dzielnicy Treptov oraz Uekermünd, których przywieziono transportami kolejowymi do Wejherowa pod pozorem przeniesienia do innego zakładu.

Szacowanie strat

Z inicjatywy Polskiego Związku Zachodniego, w dniach 7-22 października 1945 r. przeprowadzono w lasach piaśnickich poszukiwania. W ich wyniku odnaleziono ślady 30 zbiorowych mogił, z których 26 przebadano. Tylko w dwóch odnaleziono zwłoki aż 305 ofiar, w tym 5 kobiet, natomiast w pozostałych – liczne szczątki ludzkie i różne drobne przedmioty.

Do dnia dzisiejszego wśród ofiar z Wybrzeża Gdańskiego – z obecnych powiatów wejherowskiego, puckiego, gdyńskiego, kartuskiego i miasta Gdańska – ustalono nazwiska ok. 600 mieszkańców, w tym około 300 gdynian i 95 mieszkańców Wejherowa. Wśród ofiar znajdowała się też niewielka grupa dorosłych i dzieci narodowości żydowskiej, mieszkańców Wejherowa, których jesienią 1939 r. zamordowano w Piaśnicy z przyczyn rasowych (byli to między innymi kupiec Israel oraz jego syn Herbert i córka Irma).

Dr Barbara Bojarska opublikowała 88 nazwisk mieszkańców Wejherowa zgładzonych w Piaśnicy, a Bogusław Breza ustalił dodatkowo 7 nazwisk. Badacze szacują łączną liczbę ofiar z Wybrzeża Gdańskiego na około 2 tysięcy mężczyzn, kobiet, małoletnich i niepełnoletnich. Istnieją jednak ciągle trudności w ustaleniu pełnej liczby straconych w Piaśnicy. ■

Fragment większej całości.

**Autorka jest kustoszem Muzeum Stutthof w Sztutowie, oddział w Sopocie.*

NEKROPOLIA W LESIE



Patrycja Prylińska, 17 lat, Wejherowo (II miejsce)



Agnieszka Ochocińska, 14 lat, Reda (wyróżnienie)



Daniel Borejko, 19 lat, Wejherowo (I miejsce)



Agnieszka Ochocińska, 14 lat, Reda (wyróżnienie)

Biblioteka Publiczna Gminy Wejherowo im. A. Labudy w Bolszewie i wójt Gminy Wejherowo zorganizowali już po raz czwarty powiatowo-gminny konkurs fotograficzny. W tym roku, w związku z obchodami Roku Piaśnicy, temat brzmiał: „Nekropolia Piaśnicka”. Nadesłano 229 prac 48 autorów. Prezentujemy niektóre nagrodzone i wyróżnione prace. Pani dyrektor BPGW w Bolszewie Janinie Borchmann dziękujemy za ich udostępnienie.



Daria Halman-Ostrowska, 28 lat, Wejherowo (II miejsce)



Agnieszka Ochocińska, 14 lat, Reda (wyróżnienie)

Zgaś w ciemnym lesie

STANISŁAW JANKE

Trzydzieści lat po wojnie Alojzy Nagel, poeta kaszubski rodem z Kielna, napisał wiersz „Przed sądem” – o śmierci swojego wielkiego poprzednika, księdza Leona Heykego.

W metaforycznej wizji Nagla „kaszëbsczi ksądz” stanął przed sądem ostatecznym antychrysta Fűrë (Hitlera), a wyrok wykonał jego „czôrny służkowie” (esesmani). Wiersz kończy się słowami: *W szpągòwsczim cemnym lese, / Chòc Heyka spòtka smierc, / Chòc mijò lat trzédzescë, / To jegò żëje dëch.*

Liryk z północnych Kaszub

Poeci Heyke i Nagel wywodzili się z tej samej parafii kielnieńskiej. Gdy Heykego Niemcy rozstrzelali w Lesie Szpęgawskim pod Starogardem, Nagel miał dziewięć lat. Później, kiedy poznał twórczość autora „Kaszëbsczich spiewów”, wielokrotnie nawiązywał do lirycznego dorobku Młodokaszuby, który przyszedł na świat w otoczonym lasami niewielkim przysiółku Cierznia. I właśnie tam, pośród zielonej głuszy, według Nagla, za sprawą wybitnego poety i dramaturga dokonało się zmartwychwstanie Kaszubów („Cérzniò”):

Las.

Cérzniò.

Heyczy chëcz.

Zabëti czas.

Czar

w lëstach zaklëti;

tu ùdrzòł lud

zapadlëgò zòmkù

òtemklë brómë,

brómë – pëszny

kaszëbsczi mòwë.

Leona Heykego określa się dziś jako pierwszego liryka północnych Kaszub. Ostatnie dziewiętnaście lat życia spędził jednak na południu regionu, w Kościerzynie, jako prefekt (katecheta) tamtejszego seminarium nauczycielskiego, a później gimnazjum i liceum. Tam powstały jego wszystkie dramaty, debiutancki tomik poezji oraz monumentalny poemat „Dobrogòst i Miłosława”. Ważniejsze wątki akcji tej rycerskiej epopei umieścił autor w realiach Kociewia: nad Jeziołem Borzechowskim, w Sartowicach. W lipcu 1939 roku odwiedził te miejsca podczas ostatnich swoich wakacji.

Przeczuwając najgorsze

Prof. Andrzej Bukowski zanotował, że gdy wybuchła wojna, ks. Heyke „wziął kij i szedł z Kościerzyny w kierunku południowym, w głąb kraju, w nadziei, że tam zdoła uchronić się przed wrogiem”. Ks. Edmund Kosznik, obecnie 88-letni emerytowany proboszcz gorczyński, tak oto zapamiętał dzień 1 września 1939 r.:

– O piątej rano z całą rodziną uciekaliśmy w kierunku Starej Kiszewy. Tam już wojsko zawracało ludzi do Kościerzyny. Wracając, koło Stawisk, spotkałem księdza doktora. Szedł pieszo, sam. Miał jakiś chlebak. Podszedłem do niego, przywitałem się. Krótkie było spotkanie, serdeczne rozstanie.

Kaszëbsczi

Leon Heyke – ksiądz, pedagog, poeta, dramaturg – urodził się 10 października 1885 roku w rodzinie chłopskiej, w przysiółku Cierznia, parafia Kielno. Do szkoły powszechnej uczęszczał w pobliskich Bieszkowicach. Następnie był uczniem gimnazjum wejherowskiego, gdzie w roku 1906 uzyskał maturę.



Po ukończeniu Seminarium Duchownego w Pelplinie i otrzymaniu święceń kapłańskich, odbył jeszcze teologiczne studia doktoranckie we Fryburgu Bryzgowijskim i Wrocławiu. Doktorat z teologii uzyskał w 1913 roku na podstawie rozprawy „Die Moralthologie der sieben apokalyptischen Sendschreiben” (Teologia moralna siedmiu apokaliptycznych listów powszechnych).

Następnie pracował jako wikariusz w parafiach: Lignowy Szlacheckie pod Pelplinem, Gdańsk (u św. Józefa), Chojnice, Lubawa i Kościerzyna. Podczas I wojny światowej został powołany do armii pruskiej, gdzie był sanitariuszem i kapelanem w szpitalu wojskowym w Chełmnie, a pod koniec wojny – w koszarach w Czarnem nieopodal Szczecinka. Od 1918 roku przebywał w parafiach w Chmielnie, Stężycy, Wygodzie i Kartuzach. W roku 1920, po odzyskaniu przez Pomorze niepodległości, został prefektem (katechetą) w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim w Kościerzynie, a od 1935 r. – w tamtejszym Liceum i Gimnazjum im. Józefa Wybickiego.

Poprzez pracę pedagogiczną, wychowawczą oraz na niwie kaszubskiej uformował liczne grono przyszłych działaczy kaszubskich. Do jego wychowanków należeli Józef Ceynowa, ks. Hilary Jastark, Aleksander Labuda, ks. Antoni Pepliński, Brunon Richert,

piesniodzej

Jan Trepczyk. W pracy literackiej i publicystycznej współpracował z Młodokaszubami: Aleksandrem Majkowskim, Janem Karnowskim, zrzęsińcem Feliksem Marszałkowskim.

Po wybuchu II wojny światowej, opuścił Kościerzynę i piechotą szedł w stronę Świecia n. Wisłą. Rzeki jednak nie przekroczył. Został aresztowany przez hitlerowców we Wdzie, a następnie osadzony w więzieniu starogardzkim. Wraz z 30 kapłanami diecezji chełmińskiej zginął rozstrzelany 16 października 1939 r. w Lesie Szpęgawskim.

Zadebiutował w latach 1911-1912 w piśmie „Gryf” cyklem wierszy „Piesnie północny”. Pierwszy tomik poetycki „Kaszëbscë spiëwë” wydał w 1927 roku w Chojnicach. Jest autorem wielkiego poematu „Dobrogost i Miłostawa”, którego część I. ukazała się na łamach „Pomorza” (1923-1925), cz. II. – w toruńskim „Mestwinie” (1926-28), a cz. III. – w „Gryfie” (1931-1933) i „Kaszubach” (1938-1939). W formie książkowej poemat został opublikowany dopiero w 1999 roku.

Jako redaktor kościerskiego „Druha” opublikował cykl humoresek pn. „Bardzënskj vergele” (1922). W 1931 roku wydał w Kościerzynie „Podania kaszubskie”. Ogłosił dwie szołobułki, sztuki sceniczne oparte na zabawnych anegdotach: „Agust Szłoga” (1935) i „Katilina” (1937), które były wielokrotnie z powodzeniem wystawiane przez amatorskie zespoły teatralne. Sztuki te wyszły w osobnym zbiorze jako „Szołobułki” w 2003 roku.

Poza artykułami publicystycznymi o tematyce kaszubskiej, ogłosił kilkanaście szkiców z dziedziny katechezy. Należał do wąskiej grupy wybitnych znawców nowoczesnych metod nauczania religii w ówczesnej diecezji chełmińskiej. ■



Prymicia ks. Franciszka Gruczy w czerwcu 1939 roku w Gowidlinie. Drugi z prawej ks. Leon Heyke. Fot. Edmund Kamiński

W pierwszych dniach września hitlerowcy, wkraczając do Kościerzyny, natychmiast przystąpili do aresztowań i represjonowania miejscowej ludności. Gdy ksiądz Heyke wędrował na południe kraju, członkowie kościerskiego Selbstschutzu wynieśli z jego mieszkania wszystkie książki i rękopisy, by spalić je przed gmachem gimnazjum.

Anna Ossowska-Pałasz, autorka książki „Moja Kościerzyna”, mieszkała podczas wojny w szkole w Kasparusie, wsi na Kociewiu, leżącej około 60 kilometrów na południe od Kościerzyny:

„Przez Kasparus zaczęły się przelewać duże grupy uciekających mężczyzn, którzy poprzez Świecie chcieli przedostać się na prawy brzeg Wisły i dalej do Warszawy” – wspominała pierwsze dni września 1939 roku. – „Uważano, że Niemcy poza Wisłę nie dotrą. Wśród uciekających było dość dużo kościerzaków. U mnie, swojej rodaczki, zatrzymywali się na odpoczynek. Niektórzy nocowali. Spali na sianie w obu szkolnych klasach. Wśród nich dwaj bracia Handke i ksiądz doktor Leon Heyke (...). Był już starszą, bardzo zmęczoną osobą. W Kasparusie zatrzymał się na sześć dni. Otrzymał pokój goś-

cinny na piętrze i wyraził życzenie, by śniadania i obiady podawano mu na górę, ale na kolację schodził do nas. Był bardzo milczący i pełen najgorszych przeczuć”.

Nie przekroczył Wisły

Według autorki „Mojej Kościerzyny”, ks. Leon Heyke przez cały czas pobytu w Kasparusie nie opuszczał domu. W dalszą drogę do Świecia ruszył 8 lub 9 września. Prawdopodobnie jednak nie przekroczył Wisły, bo już inne świadectwa mówią, że w połowie września znalazł się we Wdzie, sześć kilometrów na północ od Kasparusa. Ukrywał się tam w organistówce u państwa Przeperskich. Po wojnie ks. Klemens Przeowski, proboszcz parafii w nieodległym Lubichowie, przesłał zeznanie żony organisty Agnieszki Przeperskiej do kurii w Pelplinie, zawiadamiając:

„Okolo 15 września 1939 roku przybył ks. Heyke do Wdy. Przyszedł pieszo z Kościerzyny. Już kilka dni wcześniej opowiadały dzieci, że w lesie błąka się jakiś ksiądz. Dowiedziawszy się od dzieci, że w[e] Wdzie Niemców nie ma, odważył się wejść do wioski i pierwszą noc spał w plebanii. Duszpasterz Wdy, ks. Klemens Ponka, w pierwszych dniach wojny uszedł. Za strasznie było ks. Hey-

kemu w pustej plebanii i na drugi dzień przeniósł się do organistówki. Tutaj stołował się u żony organisty, zaciągniętego do Wojska Polskiego, p. Agnieszki Przeperskiej. (...) W tym czasie celebrował co dzień w domowym kościele i po mszy św. odprawiał różaniec, zawsze w języku polskim. Z ludźmi bardzo mało rozmawiał. Radzili mu, aby, o ile mieli przyjąć Niemcy, się jakoś przed nimi wykręcił i prawdę zatuszował. Na to ks. Heyke odpowiedział: »Ja tego nie mogę zrobić, ja muszę prawdę powiedzieć«.

Jakiś czas po przybyciu do Wdy, jak zapamiętała Agnieszka Przeperska, ks. Heyke w pewien poniedziałek wyjechał do Kościerzyny po cieplejszą odzież. Miał wtedy na sobie cienki płaszcz i bardzo zniszczone buty. Do Kościerzyny jednak nie dotarł. Zatrzymał się przed miastem u znajomych, ci zaś dali mu trochę odzieży, kilka koszul, buty. Do Wdy wrócił po trzech dniach.

Uwięzienie

Ks. Klemens Przewoski w liście do kurii wyznał, że przyjaźnił się z ks. Heykem. Był przekonany, że kościelny kapłan wybrał na schronienie Wdę nie tylko z powodu oddalenia od miasta czy sąsiedztwa lasów. „Uważam jednak – napisał – że kierowała nim jeszcze inna myśl. Ks. Heyke całym sercem tkwił w starych bojach ludności pomorskiej przeciw światu germańskiemu. Tutaj, nad Czarną Wodą, nad Jeziorem Borzechowskim, rozgrywały się walki Świętopetka przeciw Krzyżakom, jakie opisuje w poemacie »Wojewoda«. I do tych stron ciągnęło go serce, gdy znowu nawała germańska przewinęła się przez Pomorze”.

Od 13 października 1939 roku członkowie starogardzkiego Selbstschutzu zaczęli jeździć do poszczególnych parafii w poszukiwaniu księży. W tym czasie schwytano i uwięziono trzydziestu księży z zie-



Symboliczny grób ks. L. Heykego obok mogiły rodziców na cmentarzu w Kielnie.

Fot. Edmund Kamiński

mi tczewskiej i starogardzkiej. Zajścia związane z aresztowaniem Leona Heykego przez Niemców opisał ks. Klemens Przewoski następująco: „Przyjechali samochodem osobowym, w którym było czterech lub pięciu ludzi, sami cywile. Jeden z nich w rewerendzie i birecie. Zaczęli budzić p. Przeperską i poszli do mieszkania ks. Heykego. Pozwolili mu się tylko ubrać i prowadzili do samochodu. Tutaj jeden z Niemców, którzy w tym czasie zawsze mówili po polsku, oddał p. Przeperskiej klucze do mieszkania i powiedział, że ksiądz po kilku dniach wróci. (...) Pchnęli ks. Heykego do samochodu i odjechali w stronę Ocypla. Ludzie później stwierdzili, że na końcu wioski miał stać duży samochód ciężarowy, w którym mieli jeszcze inni księża siedzieć”.

14 października, około godziny wpół do szóstej rano, pierwszych pojmanych kapłanów przywieziono do więzienia w Starogardzie Gdańskim, gdzie od razu w kancelarii rozpoczęły się przesłuchania. Padały wyzwiska, więźniów maltretowano. Po wielogodzinnym śledztwie rozkazano aresztowanym zabrać z cel osobiste rzeczy i ustawić się na więziennym korytarzu. Tam odarto ich z przyzwoitszej odzieży, obrabo-

wano z biżuterii oraz cenniejszych przedmiotów.

Tortury i egzekucja

Wojciech Gajdus w swej książce „Nr 20998 opowiada” zanotował wyznania ks. majora Ignacego Stryzka, jedyne go kapłana ocalałego przed egzekucją w Lesie Szpęgawskim. O swoich przeżyciach w więzieniu starogardzkim ksiądz major mówił: „Pijani członkowie Selbstschutzu i SS noc w noc obchodzili celę po celi, wyszukując »die verfluchten Pfaren«. Krzyki katowanych były tak przeraźliwe, że choć na wojnie nie jedną grozę widziałem, niczym one były w porównaniu z rozlegającymi się jękami wśród ciszy nocnej we więzieniu”. Inni świadkowie, m.in. strażnik starogardzkiego więzienia Franciszek Leszczyński, zeznali, że niektórzy pijani hitlerowcy nie tylko znęcali się nad więźniami, ale także przebierali się urągająco w ich birety, sutanny, a nawet szaty liturgiczne.

Nazwisko księdza katechety z Kościerzyny widniało jako trzecie w kolejności na sporządzonej przez hitlerowców liście 30 kapłanów i jednej osoby świeckiej wywiezionych 16 października z więzienia w Starogardzie Gdańskim na rozstrzelanie. Po południu, gdy zapadł już zmrok, wszystkich dowieziono do Lasu Szpę-

gawskiego. Alojzy Nagel we wspomnianym już wierszu „Przed sądem” tak oto widział Leona Heykego przed egzekucją: *Przë miesądzowim widze/ Ksądz (...) w sěchim, lěchim brzidze/ Ŭmarli kòpie grób*. Ostatnie chwile poety, stojącego w październikowy dzień przed szeregiem ludzkiej nieważności, objawiły się prorocznie w jego własnym wierszu „*Swiātò śmierc*”: *Mòdlë sã, czej strzała trafi,/ Co zbawionò dësza mdze!... / Serce mòje,*

co tē płaczesz?/ W niebie, tam tē uzdrzisz mie!

Ks. Ignacy Stryzyk rok po wojnie zeznał przed Sądem Powiatowym w Starogardzie Gdańskim: „Autobudy, które wywoziły księży do lasu, wróciły i przywiozły ze sobą trzewiki, płaszcze i inne rzeczy”. Pod koniec wojny, jak zanotował Andrzej Bukowski, hitlerowcy „chcąc zatrzeć ślad swej zbrodni, rozkopali mogiłę i zwłoki ukryli, nie wiadomo gdzie”.

W 50. rocznicę śmierci Leona Heykego, 22 października 1989 roku, członkowie oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Szemudzie i parafianie z Kielna umieścili na miejscowym cmentarzu, na grobie rodziców poety, symboliczną mogiłę z tablicą nagrobną zwieńczoną krzyżem. Pod imieniem i nazwiskiem wyryto słowa: „Kaszëbsczi piesnio-dzej”.

LEON HEYKE

MÒJA LUTNIA

*Sztëřë le strëńë
Ma lutnia mò
wiedno te samë
Mie tonë dô.*

*Zmieniã sã czasë
Pòwstanie duch
Nowégò żëcò
Wëkwitnie ruch.*

*Strzëlã parminie
W pòreny wiëw
lutnie zaszëmi
Dzejowi spiëw.*

*Spiëw to brzëmiący
Jak wiëdźi zwòn
Kòżdì sã pitò:
Co to za tòn.*

*Dzysò le zwòni
Malinczi swiat,
Wrzãcégò serca
Miłosny kwiat.*

KASZËBSKÒ NOC

*A zdrzë, jak chmurë
Sã groźnie klãbiã
I cemnë leżã
Na widnokrãgù.*

*Leniwò spòrznosc
Wëcygò skrzydla
I letno chòpie
Na wies i miasto.*

*W szarawi dali
Złowrogò bürzi
I z chmùr spiãtrzonëch
Coroz zalisknie.*

*I spadła cemnosc
Glãbòkò w dól
A blëzi i blëzi
Pòwiewò groza.*

*Lãklëwi wiater
Ŭmëkò w czerz
I wszëtcze drzewa
Sã niepòkòjã.*

*Ju je, ju dmie
W jaskrawim widze
Z drëżącym gromã
Kaszëbskò noc.*

KASZËBSKÒ

*Jò ce pòmnik choł wëstawic
i pò całim kraju szukòl,
I gdze jaci bël le kamien,
Rzezë młota jò gò stukòl.*

*Ale wszëtczë sã w òbróbce
Mie pòd rãka rozsëpale.
Bò od dludżégò leżeniò
Bëlë òne rozwietrzalë.*

*Smutny jò do checzy wrócyl,
Sòd na progu zniechãcony
I jò zdrzòl na pòla naszë
Wiëdźim spikã umòrzonë*

*I jò rzekł: ò biédny kraju,
Wstani że i rzecze słowo!
Stòl sã cud, Kaszëbskò wstała
I zacinò jic na nowò,*

*Òna szła òbùtò w krasã,
Złoti pas ji sukniã trzimò;
Òna szła i z pólnie rogù
Żëcò semiona wejimò.*

*W zamërgnieniu krój zaszëmi
Kwiatë, głose! Mie sã zdaje,
Że sã roda przemieniła
Taczì skłã sã cudne raje.*

*Wiosna jidze, włos ji wieje,
Bór i pòle, krój i mòrze
Lsniãcé ji sã westrojilë
Jò sã kloniãja w pòkòrze.*

*Òna rzecze: Weż, zaspiewë!
I mie złotã lutniã dała;
We mnie serce zadërgało,
Prisnãł zdrój i rãka grała.*

*W bòru szum i mòrza gromë
Mòji spiëwë wtór sã wstawi:
Żij Kaszëbskò! Twòji chwałë
Pòmnik w piesni sã ùjawi!*

Rumskie straty wojenne (2)

BOGUSŁAW BREZA

Autor artykułu miał okazję kilkakrotnie przeglądać kwestionariusze doznanych szkód w latach 1939-1945, sporządzane prawie bezpośrednio po zakończeniu wojny przez mieszkańców osad obecnie wchodzących w skład dzisiejszego miasta Rumi, czyli przede wszystkim wsi Rumia, Zagórze (ze Szmelką) oraz Janowo. Nie były one do tej pory upubliczniane ani wykorzystywane w publikacjach. Drukujemy drugą część artykułu, traktującego o większości związanych z wojną i okupacją problemów. (Red.)

Na ogół Polaków pozbawionych mieszkań, mienia i możliwości pracy w dotychczasowym miejscu wysiedlano do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie przedwojenni rumianie podzielili losy tamtejszych rodaków. Między innymi w omawianych kwestionariuszach podają utratę mienia w czasie powstania warszawskiego, pobyt w obozie w Pruszkowie po jego zakończeniu, osadzenie w więzieniu w Lublinie i innych miejscach itp. Najdłuższy opis szkód z okresu wysiedlenia, chociaż w sumie też krótki, jest w wypowiedzi przedwojennej i powojennej rumskiej nauczycielki (pochodzącej



Skutki wojny były różnorodne.

Fot. Archiwum Państwowe w Gdańsku

z dawnego województwa lwowskiego) Eugenii Sobańskiej: „w czasie wysiedlenia dzieci cierpiały głód, zimno, brak ubrania i obuwia, dzieci ciężko chorowały, brak opieki lekarskiej”.

Rozłąka z bliskimi

Części osób, którym skonfiskowano mieszkania, zakłady pracy, pozwolono pozostać w Rumi bądź okolicznych miejscowościach, a kwestionariusze nie dają odpowiedzi, dlaczego jednych wysiedlono, innych nie. Wszyscy musieli się przekwalifikować, często wykonywać pracę w odczuciu powszechnym niższą w swoistej hierarchii społecznej. Nauczyciele, policjanci, właściciele zakładów usługowych, handlowych byli pomocami biurowymi, robotnikami itp. Niektórzy z nich odczuli mocno tę sytuację, określając swoją okupacyjną pracę jako „upokarzającą”. Przedwojenna sklepikarka podała: „Jako mądrą Polka zniszczyłam się doszczętnie [...] posyłano mnie z lagru do lagru [na przymusowe roboty – dopis. B. B.] [...] Przez okres wojny musiałam się męczyć i pracować”. Inni wspominali o szykanach, których doznali przez sam fakt, że przed wojną byli lepiej sytuowani. Można się domyślać, że

przez to w nowych miejscach naigrzano się z nich. Wysiedleni podnosili straty moralne „na skutek rozłąki” z bliskimi pozostawionymi w Rumi i okolicy, niemożności przyjazdu na pogrzeby krewnych (powinowatych) czy po prostu tęsknoty za pozostawioną „małą ojczyzną” z wyboru.

Te ostatnie odczucia towarzyszyły – pewnie jeszcze bardziej – osobom osadzonym w więzieniach i we wszystkich rodzajach obozów, w tym koncentracyjnych i jenieckich. Nie przesłaniała ich ciężka, wyczerpująca praca ponad siły, mocno podkreślana w znacznej części kwestionariuszy i jeszcze bardziej zaznaczane „niedostateczne wyżywienie”.

Wpisani na listę

W kwestionariuszach zawarte są również dane o bolesnym doświadczeniu, do dzisiaj komentowanym i wzbudzającym duże emocje, miejscowej ludności z wpisywaniem na niemiecką listę narodową (nln), tzw. Eingedeutsch. Widać z nich wyraźnie, że większość mieszkańców Rumi, Zagórze (jak i wielu sąsiednich miejscowości) otrzymała III grupę nln i czuła się z tym po pierwsze nieswojo, po drugie – nawet po wojnie – nie do

końca wiedziała, co ona formalnie oznaczała. Część bowiem wpisanych do niej odnotowywała to w rubryce „narodowość”, inni w punkcie „przynależność państwowa” (obywatelstwo). Niekiedy w ogóle nie podawano takich informacji, pozostawiając puste pola, celowo robiąc unik? W większości trzeciogrupowcy zaznaczali: „III grupa do odw.”, czyli podkreślali, że została im nadana na próbę i po dziesięciu latach – jeżeli, zdaniem okupanta, nie byłiby jej godni – została im odebrana. Dane biograficzne potwierdzają, że do nln wpisywani byli przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, w tym polscy żołnierze z września 1939 r., członkowie Polskiego Związku Zachodniego, bliscy ofiar z pierwszych miesięcy okupacji itp. Rumianie, którzy obronili się przed wpisem na nln (lub, zdaniem nazistów, nie mieli wystarczających cech jako „kandydaci na Niemców”), szczególnie mocno podkreślali doznane „prześladowania narodowościowe”, jak specjalne podatki, mniejsze kartki żywnościowe itp.

Dzięki kwestionariuszom możemy poznać, jakie naciski stosowały rumiskie władze, by od 1942 r. skłonić podległą sobie społeczność do wpisywania się na nln. Oto dwa przykłady: „we wrześniu 1942 r. zmuszano mnie do przyjęcia III grupy; gdy odmówiłem, zostałem przez gestapo aresztowany, osadzono mnie w więzieniu w Gdańsku”; „pozbawiono mnie wolności przez 2 miesiące za nieprzyjęcie III grupy”. Oprócz doniesienia do Gestapo, uwięzienia, groźno i dokonywano konfiskaty mienia, obciążano niechętnych do zniemczenia dodatkową pracą, szykanowano podczas jej trwania, straszono i osadzano w obozie koncentracyjnym, stosowano bliżej nieokreślony przymus psychiczny. Na przykład żona wspomnianego J. Kaczmarka opuściła Rumie, gdyż: „była stale atakowana celem przyjęcia Eingedeutsch”.

Kwestionariusz
dotyczący rejestracji szkół wojennych

TYTUŁ
Szkole szkolnicze

1. Upośledzenie fizyczne	Wiek	dotychczasowy stan	na okupacji	stan na okupacji	stan na okupacji
a) trwała ślepota	43	400	30	100	30.000
b) ślepa z przyczyn zdrowotnych, np. zapalenie błony śluzowej oka					
c) ślepa z przyczyn zdrowotnych, np. zapalenie błony śluzowej oka					
d) ślepa z przyczyn zdrowotnych, np. zapalenie błony śluzowej oka					
2. Upośledzenie umysłowe					
a) trwała choroba umysłowa					
b) choroba umysłowa z okresami remisji					
3. Utrata życia fizycznego wskutek					
a) choroby					
b) wypadków					
c) choroby zakaźnej					
d) choroby zakaźnej					
4. Strata marzeń wskutek					
a) strata życia					
b) strata zdrowia					
c) strata rodziny					
d) strata majątku					
5. Łączna suma łącznej renty woj.					
6. Łączna suma łącznej renty woj.					

Psychoza strachu

Ten ostatni cytat ukazuje też jedną z głównych cech okupacyjnego życia codziennego – nie tylko w Rumi – wszechobecną psychozę strachu. Nie wynikała ona wyłącznie z realnej oceny sytuacji, stosowanego przez hitlerowców terroru, morderstw, wieści o okrucieństwach zadawanych ludziom w obozach koncentracyjnych czy działaniach Gestapo. Była ona celowo podsycana przez nazistów, by łatwiej wymusić oczekiwane przez nich zachowanie. Był to wygodny, niejednokrotnie skuteczny sposób, by zastraszyć, zdławić jakikolwiek opór. Mieszkańcom Rumi najczęściej groźno osadzeniem w obozach (głównie w Stutthofie), wysiedleniem, wywiezieniem na roboty przymusowe, między innymi gdy odmawiali powiedzenia, gdzie się ukrywają ich bliscy, jeżeli nie chcieli przyznać się do słuchania zagranicznych stacji radiowych czy odmawiali wydania radioodbiorników. To tylko niektóre okoliczności przytaczane przez nich po wojnie, gdy informowali o stosowanych wobec nich szykanach moralnych. Nietrudno

się domysleć, że również stosunkowo częste, niekiedy połączone z biciem, rewizje policji i innych organów miały na celu nie tylko wykrycie ewentualnie ukrywających się ludzi i zakazanych przedmiotów, ale ich zadaniem było także sterroryzowanie, zastraszenie potencjalnych, nawet mało groźnych, przeciwników hitleryzmu. Tak to ujął Jan Krześciński z Zagórza: „prześladowanie żony i dzieci przez różne i częste rewizje, szykany i bicie dzieci i mnie przez policję niemiecką”. Także Jan Paszczyk z Rumi wspominał o cierpieniach żony z powodu „groźby pracy przymusowej”, a innej rumiance „groźno biciem, bo nie była uprzejma dla Niemców”. Podobnych wypowiedzi można przytoczyć więcej.

W obozach i więzieniach

Niemożliwe jest ustalenie skali tych zjawisk, w tym liczby groźb oraz ich ilościowego i jakościowego zróżnicowania w poszczególnych latach. Łatwiej zrobić to w odniesieniu do sytuacji, gdy groźbę spełniono. W kwestionariuszach odnotowano pobyt w obozach koncentracyjnych w sumie dwudziestu pięciu rumian, co w świetle wcześniejszych publikacji jest na pewno liczbą zaniżoną. Najwięcej trafiło do nich mieszkańców Rumi zaraz na początku wojny, w kolejnych latach osadzano w nich mniej więcej tyle samo osób. Niestety, na ogół uwięzieni i ich bliscy nie podawali, za co trafili do obozu, co może uprawdopodobniać przypuszczenie, że sami nie wiedzieli, za co ich ukarano i dlatego w kilku przypadkach zaznaczono jedynie, że byli tam „bez powodu” czy „z powodu prześladowań narodowościowych”. Do wyjątków należy wypowiedź Józefa Bieskego, że trafił na cztery miesiące do obozu Stutthof „za przynależność do [Polskiego] Związku Zachodniego”. Nietypowy jest dla Rumi, w porównaniu do innych kaszubskich miejscowości, prawie całkowity brak w świadomości jej mieszkańców obozu (jego groźby

i potworności) w Potulicach. Jedyne kierownik rumskiej szkoły, Alfons Murawski, wymienia wśród szkód pobyt w nim jego rodziny.

Omawiane źródła odnotowują więcej osadzonych rumian w więzieniach, czyli jest możliwe, że było to wśród nich częstsze od pobytu w obozach. W sumie podają one, że osadzonych w więzieniach oraz ukaranych grzywną (karą pieniężną) było czterdzieści osiem osób. Najczęstszą przyczyną takiej kary było posługiwanie się językiem polskim (kaszubskim), potwierdzoną przez dwanaście osób (jedną osobę osadzono w obozie koncentracyjnym za „mowę polską”) oraz za słuchanie zakazanych programów i nielegalne posiadanie radia. Ponadto dwie osoby (na robotach przymusowych?) zostały ukarane za „nienoszenie litery P” i jedna za „nieprawidłowe noszenie litery P [Pole, 'Polak']”.

Dwoistość postaw

Nawiązań, poza kwestią mówienia po polsku i słuchania zakazanych audycji, do spraw szeroko pojętej kultury można podać więcej. Wojna i okupacja oznaczała utratę posiadanych (polskich) prywatnych księgozbiorów, jak to określiła - zapewne nieco na wyrost - Kazimiera Hincke z Rumi „biblioteczki naukowej”. Prawdą jednak jest, że nieliczni mieszkańcy odnotowali kulturalne straty, zapewne też niewielu miało zbiór książek, który byłby wart odnotowania. Tracili je przede wszystkim w dwóch momentach: jesienią 1939 r. i w marcu 1945 r. - jak sądzę, daty te nie wymagają komentarza. Bardziej powszechnym było odnotowanie konfiskaty (kradzieży) radia, także dlatego, że przed hitlerowcami trudniej było ukryć fakt jego posiadania, a dla czerwonoarmistów miało ono większą wartość niż książki. Na tle innych wyróżnia się strata dwóch obrazów znanego pomorskiego malarza, Wacława Szczeblewskiego, odnotowana przez wdowę po rumskim wójcie, Hipolicie Roszczynialskim.

W kilku zapisach można też odczytać pewną dwoistość postaw wobec niemieckiego życia organizacyjnego. Byli rumianie zazwyczaj bronili się rękami i nogami przed jakimkolwiek uczestnictwem w nim, ale i byli i tacy, którzy oczekiwali odszkodowania za niedopuszczanie do niemieckich organizacji. Wynikało to też z ambiwalentnego stosunku niemieckich władz do konkretnych osób. Okupant jednych przymuszał do takiego uczestnictwa, innym zabraniał, wręcz karał za próby wejścia do hitlerowskich organizacji.

Najbardziej wyróżnia rumian i to pozytywnie, ze wszystkich znanych mi rejestrów szkód wojennych ich podejście do kwestii wykształcenia. Wśród nich najwięcej znalazłem żądań odszkodowawczych za uniemożliwienie bądź utrudnienie zdobycia wykształcenia.

Mało informacji w kwestionariuszach znajdziemy o rumskim ruchu oporu. Jest to, kilkakrotnie zasygnalizowane, ukrywanie się przed okupantem, z najczęstszą tego przyczyną: uchylanie się przed wpisem na nln. Na ogół jednak nie podawano żadnego tego powodu. Najobszerniej napisał o tym organista Leon Stanowski: „W kwietniu 1940 r. zostałem aresztowany celem odstawienia mnie do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Podczas transportu zdołałem zbiec i przez pełnych pięć lat ukrywałem się w różnych bunkrach. Czyniono na mnie częste obławę połączone z strzelaniną, lecz wyszedłem bez szwanku”. Koniecznie też trzeba przywołać skazanie dwóch rumian przez niemiecki sąd wojskowy na 15 lat więzienia i karę śmierci. Jak podały wdowy po nich (Maria Marońska i Marta Bryłowska), pierwszego z nich „aresztowano w wojsku niemieckim jako Polaka”, drugiego „za przestępstwo polityczne (dezercja)”.

Jedyni żywiele

Często patrzymy na czas okupacji i jej skutki przez pryzmat działań wojennych, ofiar ludobójstwa, zniszczeń

itp. Jak już opisałem, wszystko to znajduje się również w przedstawianych kwestionariuszach. Jednak dla pokolenia, które przeżyło okupację - co w sumie jest więcej niż zrozumiałe - najważniejsze, najbardziej bolesne i uciążliwe były te następstwa, które dotknęły je fizycznie, osobiście i indywidualnie. Niemalże u każdego z respondentów (i ich bliskich, którymi musieli się opiekować) wojna wywołała bądź nasiliła zjawiska chorobowe. Szkoda, że o skutkach zdrowotnych okupacji na Kaszubach ciągle wiemy mało, z tego co się orientuję - nie ma na ten temat żadnej monografii.

Kwestionariusze dają też możliwość poznania zmian zachodzących w stosunkach rodzinnych na Kaszubach. W tym kontekście na przykład zwraca uwagę, że ojcowie rodzin, wcale nie sporadycznie, ujmowali też szkody swoich dorosłych, żonatych i mających już własne dzieci, synów i córek, w tym byłych partyzantów, członków ruchu oporu itd. Zdecydowana większość kobiet zameżnych (wdów) podawała nazwisko w formie odmężowskiej, chociażby „Kreftowa”, „Hinckowa” itd. Swoich mężów, ewentualnie dorosłych bądź dorastających synów, zawsze określały jako „jedynych żywicieli” i przez to ich utrata na ogół rodziła żądanie, jako należne go odszkodowanie: „dożywotniej renty”. O pracy swoich mężów niekiedy miały mgliste wyobrażenia, wyolbrzymiały ich znaczenie i zajmowane stanowiska. W każdym razie sprawdziłem informację jednej z wdów (potwierdzoną przez dwie sąsiadki), że jej mąż - rumianin - zginął w 1939 r. jako kapitan polskiego statku. Okazało się, że był bosmanem... ■

PS. Przedstawiony wyżej materiał będzie jeszcze konfrontowany z innymi źródłami, w tym niemieckimi, w ramach powstającej obecnie nowej monografii historycznej Rumi. Jeżeli wzbudził on już teraz jakieś zainteresowanie, będę wdzięczny i proszę o dodatkowe informacje.

Spadkobierca idei Mestwina

KAZIMIERZ OSTROWSKI

Nie wiadomo, jak potoczyłyby się dzieje regionalizmu kaszubskiego i jaki dzisiaj byłby jego kształt, gdyby los nie zetrnął dwóch wybitnych ludzi, którzy niezależnie od siebie podjęli działalność na tym polu.



Jan Karnowski w końcu lat 20. XX wieku.
Repr. z książki Cezarego Obracht-Prondzyńskiego

Ponad sto lat temu Aleksander Majkowski i Jan Karnowski ożywili ledwo już tłącą się ideę Floriana Ceynowy: podniesienia kaszubszczyzny do roli głównego czynnika narodowej tożsamości. Żaden z nich nie był zdolny w pojedynkę wytworzyć takiego impulsu, jaki powstał dzięki połączeniu wysiłków i stał się aktem założycielskim bujnie (w przyszłości) rozkwitającego ruchu kaszubskiego. Choć do Majkowskiego należało niekwestionowane przywództwo, Karnowski mocą swojego umysłu wytyczał kierunek działania, używając na zawsze wysokie miejsce w dziejach regionu.

Udział w redagowaniu „Gryfa”

W chwili ich pierwszego spotkania, latem 1908 roku, Majkowski miał już za sobą doświadczenia i znaczące sukcesy m.in. jako redaktor „Drużby”, kaszubskiego dodatku do „Gazety Gdańskiej”, oraz autor tomiku poezji *Wiersze i frantówci*. Karnowski cenił jego poczynania i twórczość, sam zaś, będąc studentem seminarium duchownego w Pelplinie, zgłębiał problematykę kaszubską, wygłaszał w gronie kleryków referaty i doprowadził do powstania Koła Kaszubologów. Do Kościerzyny, na spotkanie ze znanym już działaczem

Majkowskim, przybył więc przekonany o słuszności obranej drogi, oczekując jedynie moralnego wsparcia i zapładniającej wymiany myśli. Nie zawiódł się.

Wiadomość o istnieniu w Pelplinie dużej grupy młodzieży zainteresowanej kwestią kaszubską zainspirowała Majkowskiego do wydania w listopadzie 1908 r. pierwszego numeru czasopisma „Gryf”, adresowanego do rodzimej inteligencji, z czytelnym przesłaniem, iż tamę dla postępów germanizacji można położyć jedynie poprzez ocalenie kultury Kaszub. Pojawienie się tego pisma było faktem o doniosłym znaczeniu, podobnie ocenianym z dzisiejszej perspektywy w kategoriach historii kultury i socjologii. Po raz pierwszy bowiem sprawa kaszubska zaistniała na forum publicznym i stała się przedmiotem debaty, w której ścierały się poglądy na temat relacji kaszubsko-polskich. „Gryf” odegrał rolę ideowej kuźni. Wytworzył intelektualne środowisko

ludzi uznających konieczność zachowania i pielęgnowania tradycyjnych wartości – języka, tradycji, obyczajowości, sztuki ludowej – oraz budowania na tych fundamentach nowoczesnego społeczeństwa. Nowy ruch społeczno-kulturalny na Kaszubach stanowił część ogólnoeuropejskiego prądu umysłowego i artystycznego, opartego na pierwiastkach ludowych różnych regionów.

Udział Karnowskiego w redagowaniu „Gryfa”, a zatem również jego wpływ na kształtowanie świadomości narodowej i etnicznej Kaszubów, był ogromny. Począwszy od rozprawki o fałszywej pruskiej statystyce ludnościowej, którą umieścił w drugim numerze, był najgorliwszym współpracownikiem pisma. W pierwszej serii (1908 – 1912) opublikował ponad dwadzieścia artykułów, szkiców i przyczynków, w tym obszerne teksty drukowane w kilku kolejnych numerach. Ponadto wydał szereg utworów poetyckich. Niektóre z jego rozpraw stawiały problematykę kaszubską w nowym świetle bądź wyznaczały kierunki dalszych badań naukowych, zwłaszcza językoznawczych.

Gałąź kaszubska

Najważniejszym głosem, wręcz deklaracją programową pokolenia oraz podsumowaniem dotychczasowych działań, był artykuł Karnowskiego pt. *Wcielanie idei młodokaszubskiej*, ogłoszony w numerze 8. z 1909 roku. Postulował w nim równoprawność kultury regionalnej i narodowej, a jednocześnie wskazywał na ich nierozzerwalny związek. Jako aksjomat przyjmował „wspólność narodową i kulturalną z Polską”. Pisał m. in.: „Stosunek kultury ludowej kaszubskiej do ogólnopolskiej odpowiada mniej więcej stosunkowi gałęzi do drzewa. Gałąź kaszubska była do-

tychczas chora (...) najpierwszym zadaniem tego ruchu [młodokaszubskiego – K.O.] byłaby [więc] praca pedagogiczna, mająca na celu sanację duszy kaszubskiej i wyrobienie charakteru. Ideały kaszubskie (...) zaszczepiać trzeba i pielęgnować dopóty, dopóki ludność kaszubska nie przebudzi się do samodzielnego życia kulturalnego w tym znaczeniu, że przestanie być biernym, a stanie się czynnym członkiem w organizmie kultury polskiej”.

Użyta tu po raz pierwszy nazwa ruchu, której autorem był Majkowski, weszła odtąd do powszechnego obiegu i utrwaliła się później

ogólnonarodowej i kaszubskiej stał się jedną z fundamentalnych zasad ideologii młodokaszubskiej. Swoiste credo stanowiła dewiza „Co kaszubskie, to polskie”, która zarazem rozwiewała obawy części wykształconych Pomorzan o osłabienie jedności narodowej. Jednocześnie, poprzez nobilitację i propagowanie regionalnych wartości, działacze kaszubscy pragnęli stworzyć alternatywę dla kultury niemieckiej, której wpływom ulegali nie tylko ludzie prości, lecz także liczni przedstawiciele inteligencji. Proces wynaradawiania ludności kaszubskiej czynił szybkie postępy, trzeba więc było skutecz-



Awers i rewers medalu wybitego przez Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w 1986 r. z okazji 100 rocznicy urodzin Jana Karnowskiego.

w nazwie powołanego do życia w 1912 r. Towarzystwa Młodokaszubów. Żywot tej pierwszej kaszubskiej organizacji regionalnej trwał wprawdzie krótko, co spowodowała I wojna światowa, lecz dla skupionego w Towarzystwie kręgu osób był to okres duchowej i światopoglądowej formacji. Natomiast wytworzone wówczas więzi środowiskowe okazały się niewyczerpanym źródłem motywacji do pracy regionalnej. Liczni Młodokaszubi przez dziesięciolecie pozostawali gorliwymi realizatorami idei odrodzenia duchowego Kaszub.

Pogląd 23-letniego wówczas publicysty w kwestii integralności kultury

Repr. z książki Cezarego Obracht-Prondzyńskiego

nie mu przeciwdziałać... Karnowski, wykształcony w niemieckim gimnazjum i w niemieckich uniwersytetach, dobrze zdawał sobie sprawę z tej sytuacji i był głęboko zatroskany o przyszłość ojczystego języka, co dobitnie wyraził w wierszu z debiutanckiego tomiku poezji *Nowotné spiéwë*: „Jô bëm leno chcòł, / Żebë twojij mówë, / Co ję Pón Bóg dòł, / Nie przëkrëłë grobë”.

Zbiór wydany w 1910 r. w Poznaniu nakładem własnym autora przyniósł mu sławę „pierwszego prawdziwego poety kaszubskiego” (F. Lorentz). Zawierał bowiem utwory o wysokiej wartości artystycznej i świadczył – na przekór obiegowym sądom – iż

Drugi po Majkowskim

Był kaszubskim romantykiem. Żył idea. Od chwili młodzieńczego olśnienia zachwyił się kaszubszczyzną. Przez lata starał się ją zrozumieć i wzbogacać. Chciał – śladem Floriana Ceynowy – budzić Kaszubów. Tworzył wiersze, facecje i krótkie sztuki. Napisał ok. 150 artykułów i studiów historycznoliterackich. Działal w kilku stowarzyszeniach i towarzystwach, pracował w administracji i sądownictwie. Rodziny nie założył. Był pracowity i uporządkowany. Większość jego dorobku przechowała się przez wojnę u Feliksa Marszałkowskiego i dalszej rodziny.

Jan Karnowski urodził się 16 maja 1886 r. w Czarnowie k. Brus. Uczył się w pelplińskim Collegium Marianum oraz w gimnazjum chojnickim, gdzie przystał do w ruchu filomackiego. W latach 1906–1907 był prezesem samokształceniowego koła „Mickiewicz”. Zetknął się wtedy z pracą Stefana Ramuła, co obudziło w nim pasję poznawania języka i kultury kaszubskiej. W latach 1907–1910 studiował w pelplińskim Seminarium Duchownym, gdzie przewodził zainspirowanemu przez siebie Kołu Kaszubologów. Latem 1908 r. spotkał się z Aleksandrem Majkowskim i odtąd życiorysy obu miały wiele punktów stykowych.

Już wtedy Karnowski zaczął ożywioną działalność publicystyczną. Wydrukował w „Gryfie” obszerną *Bibliografię kaszubsko-pomorską* (1909) oraz wskazał najpilniejsze potrzeby kulturalne ruchu kaszubskiego: ustalenie pisowni, wznowienie dzieł, wydanie gramatyki kaszubskiej i historii Kaszub, organizację muzeum. Używał określenia „prąd neokaszubski”, które Majkowski zmienił na „młodokaszubski”. 9 stycznia 1909 r. obaj uczestniczyli

Najô Ûczba

Rómk Drzeżdżónk

Tralalina

– Tralalila, tralala, tritum-titum, tratata –
spiewała so Mariolka tuńcëjąc pò jizbie.

– Wejle, jaką më mómë bëlną artistkã – smie-
jącë sã rzekł tatka do mëmë.

– Jo, z ni pò pròwdze mdze spiewôczka abò
baletnica. – Czedë Mariolka na zakùnczenié
wëstãpù ùklonia sã szëkòwnò swòjim starszim,
mëma głosno zawòłała: – Brawò, brawò.

– Rzeczë nama, córeczkò, czim të chcesz bëc,
jak mdzesz wiòlgò? – zapëtòł tatka, czej zma-
rachòwóné dzëwczãtkò sadło mëmie na klin.
– Spiewôczkã czë baletnicã?

– Jò mdã, jò mdã... hmmm... pò pròwdze jò
jesz nie wiém, czim jò mdã, ale mòże òstónã jak
mëma doktòrkã, abò mòże jak tatka jinżinérkã.
Abò nié, nòlepi bëc tralalinã!

– Tralalinã? A cëż to je za wark? – zadzëwòwa-
ła sã mëma.

– Jo, wezkòj nama wëdolmaczë, cëż takò trala-
lina robi – tatka sòdl krócy córeczki.

– Tralalina, tralalina... robi... – Mariolka szcòcëk
rozmësza co pòwiedzec. – Tatkù, mëmkò, wa nie
wiéta? Przecã tralalina zajimò sã tralalinowanim!

– Trajlowanim? – tatka òczkòwòł do mëmë.

– Tatkù, nié trajlowanim, le tralalinowanim!
– pòprawiła Mariolka. – Tra-la-li-no-wa-nim.

– Tra-la-li-no-wa-nim – mëma z tatkã pòwtò-
rzëlë za dzeckã.

– Jo, tralalinowanim – dzëwczã bëło rôd, że
nauczëlã starszych nowégò słowa.

– Në jo, ale na czim no tra-la-li-no-wa-nié
pòlégò – cëkawiła sã wcyg mëma.

– Ale mëma, tralalinowanie to je tralalinowa-
nie. Jak sã tralalinëje to swiat sã smieje.

– Aha, terò jò wiém – tatka pòdniòsl pòlc do
gòrë. – Tralalinowanie to je wiérztków pisanie.

– Jak sã tralalinëje to sã tuńcëje – zasmiała sã
Mariolka.

– Bò tralalinowanie to je téż spiewanie – za-

wòłała mëma.

Mariolka zaklepała w rãczci i pòmalni wërë-
cytowa:

– Chto dzysò tralalinëje nen nigdë nie chòrzeje.

– Òd tralalinów wszëtczé dzecë sã zdrów – tatka
skłonił sã mëmce doktòrcë.

– Jak sã tralalinëje to sã bëlné drodżi bùdëje
– mëma ùkloniła sã tatkòwi jinżinérowi.

– A chto dobrze tralalinëje nen dalek wãdrëje.

– Czej sã tralalinaje to sã w filmach i téatrze graje.

– Dosc, doc, mie sã ju òd negò tralalinowanio w
głowë zakrãcëło – zawòłała ùredowòno Mariolka.

– Chcëmë teròzka pòrëchòwac czim na nasza
tralalina mòże sã zajimac – zabédowòł tatka.

– Tralalina mòże bëc jinżinérkã – zaczęła
mëma.

– Doktòrkã – wëmienił tatka.

– Spiewôczkã, tralali, tralala – zaspiewała Ma-
riolka.

– Baletnicã – tatka wstòł i zaczął tuńcowac pò
jizbie jak baletméster.

– Aktòrkã.

– I wãdrowniczã.

– Czim jesz tralalina mòże bëc? – rozmëszała
Mariolka.

– Mëszlã, że pòëtã – tatka òprzestòł tuńcowac.

– Jo, jo! Tralalinowanie to je rimòwanie.

– A jak sã skùnczi rimòwóné tralalinowanie?
– mëma pòwòżno wezdrzała na Mariolkã.

– Tedë co, mëma, co?

– Tedë tralalina jidze do spanio.

– Nié, nié – zawòtało dzëwczãtkò. – Jesz nié.
Chcëmë jesz përnã pòtralalinowac.

– Jò mëszlã – rzekł tatka, – że mëma mò pròwdã.
Dzysò to je ju pòzdze, ale witro...

– Co mdze witro?

– Witro zòs mdzëmë rimòwalë, całi wieczór
tralalinowalë – tatka wzał córeczkã òpka, dòł kùsa
i rzekł: – Dobranoc nasza mòtò tralalinkò.

Téma: Kaszëbsczé dinastie - Grificë*

* Na realizacjã ny témë nót je przeznaczëc 2 ùczbòwë gòdzënë.

Céle:

Pò zakùnczenim ùczbë ùczén miòłbë:

- znac pòzwã dinastii panëjący na Zòpadnym Pòmòrzim i ji nòbëlńieszych przedstòwców;
- znac pòdrzeczni historików na témã pòchòdaniò i genezë pòzwë ny dinastii;
- znac znaczënk wëdarzeniów z lat 1124, 1181, 1529, 1637 i zjinaczi pòliticzny przënòležnotë Zòpadnégò Pòmòrzò w cëgu statatëch;
- rozmiëc kòrzëstac z genealogiczny tòflë;
- wskazëwac na kòrce mòlëznë òsoblëwò sparłãczoné z dzejama panëjącégò rodu na Zòpadnym Pòmòrzim (ksyżëczné stolëce, mòle pòchòwaniò).

Metodë:

- robòta ze zdrzòdlòwim tekstã,
- diskùsjò,
- wëklòd.

Didakticzné nòrzãdla:

- zdrzòdlòwë tekstë (dodòwczì 1-5),
- kòrta.

Bibliografiò:

Dowiat J., *Pochodzenie dynastii zachodnio-pomorskiej u ukształtowanie się terytorium księstwa zachodnio-pomorskiego*, „Przegląd Historyczny”, t. 45(1954), s. 237-279.

Labuda G., *Czy książęta zachodnio-pomorscy wywodzili się z Piastów?*, „Studia i Materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. 4 (1958), s. 33-47.

Labuda G., *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*, t. 1: Czasy średniowieczne, Gdańsk 2006.

Labuda G., *Kaszubi i ich dzieje. Pisma wybrane*, Oficyna Czac, Gdańsk 2000.

Rymar E., *Rodowód książąt pomorskich*, Szczecin 2005.

Rymar E., *Miejsca pochowania książąt pomorskich XII-XVII w.*, „Materiały Zachodniopomorskie”, t. 29(1983), s. 145-207.

Cyg ùczbë:

1. Przëbòczenië wiëdzë na témã pòliticznëch dzejów Pòmòrzò i jegò pierszych rządżëcelów (do zòczątkù XII statatëgò).

2. Szkòlny zadòwò ùcznióm pëtanië: Czé Kaszëbi w ùszlòcë miëlë gwòsné państwò? Pò krótczi diskùsjì ùczniowie, pòd czerënkã szkòlnégò i z wëzwëskanim historyczny kòrtë, zapòznòwają sã (wëchòdającë òd teròczasnégò pòłożeniò) z pòliticznyma dzejama zemiów zamieszkiwónëch przez Kaszëbów. Szkòlny dówò bòczënk na apartné kawle Zòpadnégò Pòmòrzò i Gduńszëgò Pòmòrzò, a pòtemù przedstòwiò ùcznióm rozmajité teòrie na témã dinastii panëjący na Zòpadnym Pòmòrzim i genezë ji pòzwë. Pòstãpno ùczniowie analizëją tekstë zamklë w dodòwkù 1 (cwiczënk 1). Na jich spòdlim òkreslają m.jin. czãdł panowaniò Grifitów i prawny sztatus jich państwa.

3. Analiza materiałów zamklëch w dodòwkach 2, 3 i 4 (cwiczënczi 2 i 3) – ùczniowie pòznòwają miona kaszëbsczich rządżëcelów (szkòlny przedstòwiò sylweczni nëch bëlniëszich). Przë ny leżnoscë szkòlny dówò bòczënk na problemë z „numrowanim” rządżëcelów (wëjasniającë nen problem, nót je òsoblëwò nadczidnac ò Warcësławie II i Bògùstawie III, co mò òsoblëwi znaczënk dlò przënòlëżny òdpòwiescë na pòlecenië 3b).

4. Analiza tekstów zamklëch w dodòwkach 2 i 5 (cwiczënczi 4 a, b i c) jakno wprowadzenië do diskùsjì na témã wiëdzë Kaszëbów (òsoblëwò młòdégò pòkòleniò) w zasygù gwòsny historii i mòlu Grifitów w jich kòlëktywny pamiãcë, a téz ò skùtkach wëchòdającëch z ny jeleżnoscë.

5. Pòdrëchòwanië – danië bòczënkù na fakt, że kaszëbsczé państwò na Zòpadnym Pòmòrzim jistniało przez wicy jak 500 lat, i na mòłą wiëdzã Kaszëbów na témã gwòsny historii.

6. Zadanië dodóm (dlò chãtnëch) – cwiczënk 4d (szkòlny mòże zòrganizowac wanodzi do

placów na òsoblëwi òrt sparłãczonëch z Grifitama, a ùczniowie mògą np. zrobic fòtografną dokùmentacjã).

Dodôwk 1: Pòliticzné dzeje państwa Grifitów

A

(G. Labuda, *Kaszubi i ich dzieje. Pisma wybrane*, Oficyna Czac, Gdańsk 2000, s. 104-105, 137)

Nót je zòpadnopòmòrszczé ksyżëstwo Warcësławòwiczów, òkreslònëch téż w lëteraturze mionã dynastii Grifitów, ùznac za kaszëbszczé państwo. Państwo to na skùtk zawòjowaniów ksyżëca Bòlesława Krzëwògãbégò, w latach 1110-1181 bëło w òdnieseniuzanòlëżnotëwùprocëmniëniem do państwa Piaistów: pò smiercë Bòlesława Krzëwògãbégò (1138) wësëżnówã rządëñã nad nym państwã miòł, wedle wszelejaczich domëszeniów, princeps pòlskich ksyżëców, rezydëjący w Krakòwie. Państwo Warcësława skłòdało sã z dwùch wëapartnionëch dzëłów – przedòrzańszci wschòdny, chtërna kònsëkwentno nót je nazëwac kaszëbską, i z zòpadny zaòdrzańszci, chtërna zgòdno z spòdkòwizną ùszlòtë trzeba òkreslëc wieleckã, ewentualno lucëckã. (...) ju w rokù 1164 wielecczi dzël ksyżëstwa, pòdòstający pòd rządëñã ksyżëca Kadzmierza, òstòł zmuszony do ùznaniò wësëżnòwi rządëñë saszczëgò ksyżëca Henrika Lwa. Pò rëmniãcym tegòż Henrika z saszczëgò ksyżëstwa i pò smiercë ksyżëca Kadzmierza, sòm cesòrz Fridrik Rudobrodi, jakno miemiecczi król, przejmnał wësëżnówã rządëñã nad całim ksyżëstwã Zòpadnégò Pòmòrzò, zmuszającë nenczasnégò jegò ksyżëca Bògùsława I do złozeniò lenégò ùczestnieniò. Doprowòdżëło to do zerwaniò zanòlëżnotë òd Pòlszi.

Takã samã wësëżnówã rządëñã miëlë starã narzëcëc Pòmòrzu téż Danowie, co jima sã dzëlã ùdało. Slédno równak pò stracënkù doznónym przez dańszëgò kròla Waldémara z Miemcama pòd Bòrnhöved (1227), ti drëdzi bëlë w sztãdze narzëcëc supremacjã wszëtczim nadbòltëcczim krajóm (...). Rozpòrządzającë wedle gwòsny wòlë Zòpadnym Pòmòrziem, cesòrz Fri-

drik II przekòzòł wësëżnówã rządëñã nad nim margrabiémù brandenbùrszczémù Janowi (1220-1266). Zòpadnopòmòrszczé ksyżëta, tak szczecynszci linii, jak téż wòlogòskò-dimińszci, przez setczé lat miëlë starã wëdòstac sã z ny zanòlëżnotë, zabiegającë ò bezpòstrzëdnã pòdlëżnotã cesarzóm i miemiecczim królóm, ale ze zmiennym szczescym. Wëzwòliwszë sã slédno z ny zanòlëżnotë w rokù 1529, przëznëlë równak margrabióm, w òsobnym sukcesyjnym ùkładze, prawò do spòdkòwiznë pò sobie, w przëtròfkù wëmzeniò dynastii w chłòpsczéj linii. Ti zwënëgòwelë z negò prawa w rokù 1637, pò wëmzeniù Grifitów. (...)

Titlã kaszëbszczich ksyżëców pòsługują sã leno rządëcëce Zòpadnégò Pòmòrzò.

B

(G. Labuda, *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*, t. 1: *Czasy średniowieczne*, Instytut Kaszubski, Gdańsk 2006, s. 122)

Nót je zmerkac spòdlowé ùstrojowé rozjinaczenië tak òbëndowé, jak téż pòlitycznoprawné w òdnieseniach pòmòrszczich ksyżëców z miemiecczim ksyżëcamã i kròlã (cesarzã) a pòlszczim ksyżëcamã, systëmaticzno ùjimóné wedle terminologii lenégò prawa. L e n é ùprocëmniënië parłãczyło jich leno z miemiecczimã i dańszimã rządëcëlamã (...), równak terminologii ny nie je mòżno ùżëwac do pòlszczéj wësëżnòwi rządëñë, chtërna na nym etapie nachòdała sã w òbrëmieniù t r i b ù t a r n é g ò ùprocëmniëniò, jaczé (...) czësto nie przeszkòdzało pòmòrszczim ksyżëcóm wchadac równoczasno w l e n é ùprocëmniëniã z saszczim ksyżëcã Henrikã Lwã abò dańszim królã Waldémara I. To t r i b ù t a r n é ùprocëmniënië midzë Pòlskã a Pòmòrziem ùstało dopiérze w rokù 1181.

Dodôwk 2: Genealogiò Grifitów

(Augustyn ze Starogardu zwany niegdys Angelusem, *Protokół. Kamińska kronika – rodowód książąt pomorskich*. Tzëw. *Stargardzka genealogia*, przël. È. Buszewicz, oprac. È. Rymar, Muzeum w Stargardzie, Stargard 2008, s. 107).

Nòjasniëszé ksyżëce, jeżlë je wòlno mie sã domësziwac, Bògùsłòw Pierszi, prapra-

stark wajich przódków, miół ju ójca – chrzescėjóna mionā Warcėsłów, za sprawą chtėrnégò, òb czas pierszi misji błógòsławionégò Òttona ùstanowionò òsta biskùpiò sedzba Pòmòrzanów (...) w Wòlinie (...), a pòzdze, pò jegò smiercė (...) przeniesonò do Kamienia i òbdarėnkòwónò łaskawima przerwilejama za sprawą jegò sėna Bògùsława, pierszégò negò miona, a drėdżégò chrzescėjóna w rėdze chrzescėjańskich rządżecelów. Dlòte ójca Twójégò prapraštarka bėłbė waji praprapraštark, a w ùprocėmnienim do twójich striejcznėch bėłbė òn starkā prapraštarka, i tak Warcėsłów bėłbė piątım negò miona, na nen sòm órt i Bògùsłów bėłbė piątım negò miona. Ale w pòrządkù chrzescėjańskich rządżecelów kòzden z nich bādze szóstım. Tacze zòs ùdokòzaniė pasėje i do nònowszich czasów, i do nòdòwniėszich. Do nònowszich, bò je mòzłėwė, òd rokù Pańszcégò 1124, czedė to ksyżcė Pòmòrzanów, Waji praštark, doštòł chrzešt, jaz do latoségò rokù (...), midzė chtėrnyma to datama minālė 223 lata, duńc do szóstégò pòkòleniò (...).

Dodòwk 4: Pògrzebòwò mòwa Jana Micraeliusa

(*Mova pogrzebowò na eksekucje nojasnjeszigo, noweższigo i notcewornigo knjeza i vaste Bogusłova XIV, knjeza (ducis) Sztetińskjigo, Pomorza, Kaszeb i wandalov, knjeza (principis) Ruji, biskupa Kamińskjigo, hrabjigo Gutzkov, vaste Lėborga i Betova, wėgłoszonò v kaplece zomkovi v Sztetnje 25 VII 1654 przez Jana Micraeliusa, tłum. B. Sobczak, J. Kolka, „Zrzesz Kaszėbskò”, R. 1937, nr 9, s. 2-3*)

Ŭteròczasnienie pisėnkù: H. Makùròt.

Ti, chtėrny donąd wėgłòszelė mòwė pògrzebòwė na ùtcanie ùmarłėch kniezów, nòdzejā mielė, że pò nim tėż zwėczno mòwė bādā wėgłòszonė. Ceszelė sā, że ju jinszi sā ùrodzėlė (...). Terò zòs niė gałāz òd drzewa òsta zerwónò, ale samò drzewò sā zawòlėło. (...) Na Bògùsławie całò rodzėzna kniezów Pòmòrzo wėgasta. Nie jednégò knieza, le prowadzelė wczora pògrzėb całi linii rodowišti – pògrzebelė całi ród kniezów pòmòrsczych. Mė bėłė zatrėchłi i jesmė donėchczòs niė leno z òrądzė jednégò Bògùsława, le tėż, że w Bògùsławie zgasta całò rodzėzna grifickò. (...)

Przėbòcziwóm sā no zatrėchłė widzawiszczė, czej przed 200 bezmała lat Òtto III, kniez Szczecėna, ùmarł bez òtroka, grādżacė calėchnė kniazeštwoł w bòlesnym jiwrze. Na nim tedė mia sā skùńczcė liniò kniezów – znād jāczy, łzė i płacze. Nalòzł sā i taczi, chtėren, czej pògrzėb sā òdbiwòł, hełm i tarczā knieza cėsnął do grobù, jakbė ju nie òstòł nikt z kniezów szczecynśkich. Le nalòzł sā drėdzi, chtėren skòcził do grobòwiszcza, tarcz z hełmā wėcygnął i wskòzòł, że w jinszych stronach Pòmòrżégò sā taczi, chtėrnym brón ta sā nòlėzi; jeszcze tedė òtrocė nie wėdżinālė: trzė mòcnė donėchczòs na drzewie mòcnym wietwie òstałė – ale tak bėło. Co òstelė na Wòłogòszczu Warcėsłów X i Erik II ùmerlė. Ŭmarł ju całi kniezowi ród Pòmòrżégò. Òtrocė Òttona I w linii trzeci zadżinālė. Żėlė, roslė i ò ójczėznā dbelė ti, chtėrny pòchòdzėlė z Bògùsława IV, przėrodnégò brata Òttona I i ti wszėtcė Pòmòrzanóm łzė òcerlė. Terò zòs, māżowie pòmòrsczi, terò bezpieczno cėsnita tarczė i hełmė kniezów najich do pòdzemiszcz! Nicht jejich štādka nie wėcygnie. (...) Nie naduńdze pòsłańc redoscė, chtėren bė ògłòsył, gdzie żėjā jinszi kniezowie pòmòrsczi. (...)

Dodòwk 5: Żecė pò žėcym kaszėbsczich rządżecelów

(Rymar E., *Rodowód książąt pomorskich*, Książnica Pomorska, Szczecin 2005, s. 527, 528, 529, 530, 531, 532-533)

Nówòzniėszā nekropòliā dinaštii bėło Szczecėno. (...) Dopierze w 1575 r., òb czas rozebraniò kòscoła sw. Òttona (...) wszėtczė kòstnė pòòstałoscė bėłė przeniosłė do kòscoła NMP. Barnim IX pò sekularizacji klòsztoru kartuzów w Grabòwie nad Òdrā pòd Szczecėnā, zamienił gò na swój zómk (...). W kripce zómkòwégò kòscoła chòwelė wszėtczych pòdzėszich zòpadnopòmòrsczych ksyżców, colemało w kùńsztownėch sarkòfagach. Slėdnym bėł Bògùsłów XIV, zmarłi w 1637 r., pòchòwóny ùrocześto dopierze 25 V 1654 r. (...) Kriptā wielerażowò òtmikelė. (...) Zòs krypta bėła òtėmkłò w 1803 czė 1804 r. wedle pòleceniò króla Fridrika Wilhelma III. Tedė to w barbarzińszci spòsòb wėłòmelė kilofā elementė sarkòfagù, a pòštāpno je òbrabòwelė. (...) W latach 1946-1948, w krėjamnėch

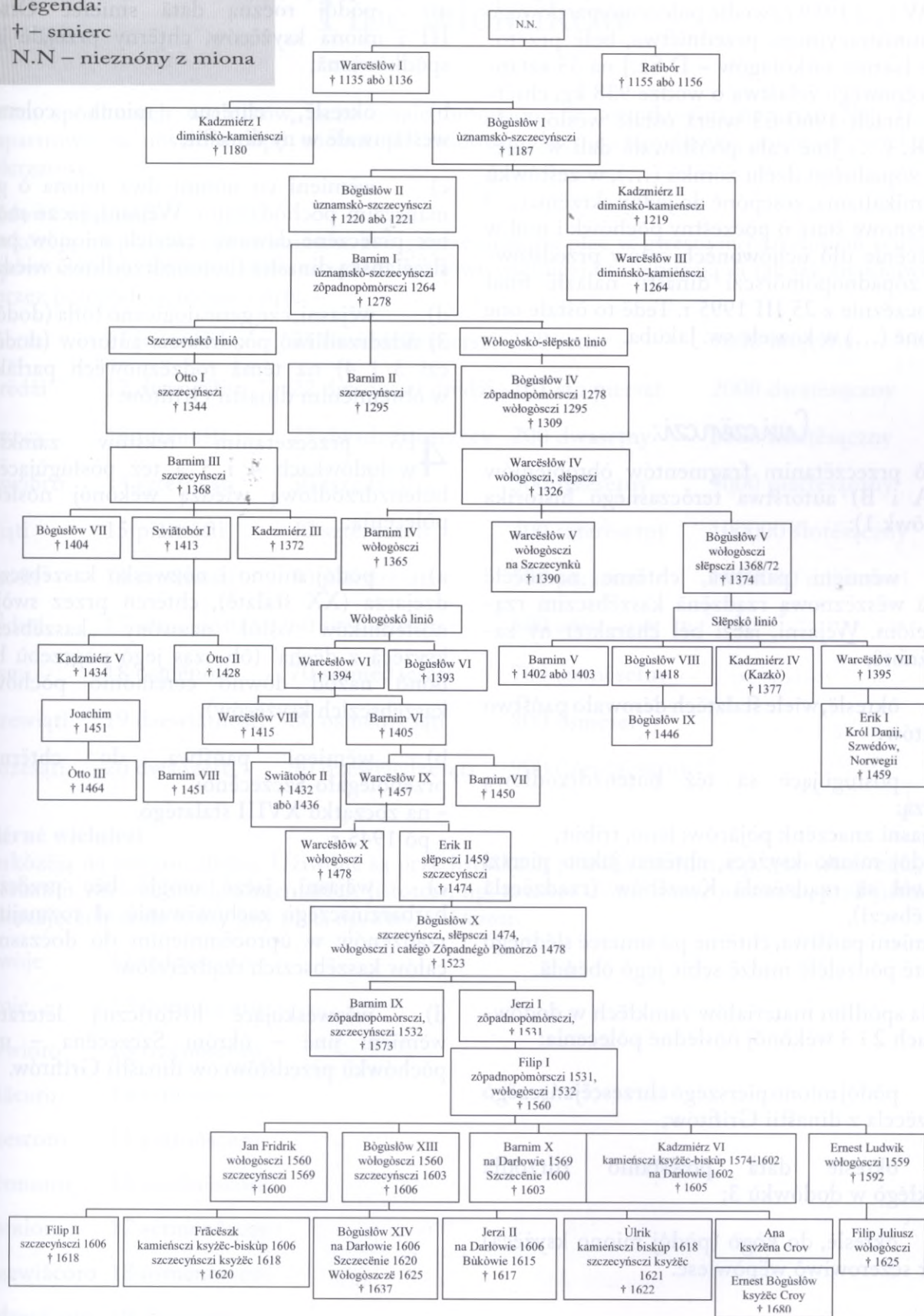
Dodôwk 3: Genealogicznô tôfla kaszëbsczich rządżëcelów (Zôpadné Pòmòrzé)

(Zdrzódło: G. Labuda, Hištorja Kaszubów..., s. 106-107)

Legenda:

† – smierc

N.N – nieznóny z miona



dotąd leżnoscach, zadżinał nòbarżi wòrtny z sarkòfagów, razã z całã. (...) W stëcznikù 1948 r. bëłë pòdjimniãtë starë ò kònservacjã. (...) W (...) 1959 r., wedle pòleceniô partiowégò i administracyjnegò przedniãtwa, bëłë przetopioné [sétmë sarkòfagów – D.Sz.] na 35 sztàngów cénowégò żelãstwa ò wòdze 938 kg, chtërne w latach 1960–63 wierã òstałë wësłóné do ZSRR. (...) Jiné całã pòdòstòwałë dali w sklepach zòpadnégò dzélu zómku (...), w zestòwkù z chemikaliama, zesëpóné do jedny skrzëni. (...) Spòlëznówé starë ò pòczestny pòchówk i mòl w Szczecënie dlò ùchòwónéch całów przedstòwców zòpadnopòmòrsczi dynastii nalazłë finał w ùroczëznie z 25 III 1995 r. Tedë to òstałë òne złożóné (...) w kòscele sw. Jakùba.

Ćwiczeniã:

1 Pò przeczëtanim fragmentów òbrobieniów (A i B) àutorstwa teròczasnégò historika (dodòwk 1):

- a) wëmieni państwa, chtërne narzëcëlë swòjã wësëznówã rządżëną kaszëbsczim rządżëcelóm. Wëjasni, jaczi bëł charakter ny zanòleżnotë;
- b) òkreslë, wiele stalatëch dérowało państwo Grifitów;
- c) pòslugùjącë sã téż bütenzdrzòdlówã wiedzã:
 - wëjasni znacënk pòjãców: leno, tribùt,
 - pòdòj miono ksyżëca, chtëren jakno pierszi titłowòł sã rządżëcelã Kaszëbów (rządżëcelã Kaszëbsczi),
 - wëmieni państwa, chtërne pò smiercë slédnégò Grifitë pòdzëlëlë midzë siebie jegò òbëndã.

2 Na spòdlim materiałów zamklëch w dodòwkach 2 i 3 wëkònj nòslédné pòlëceniã:

- a) pòdòj miono pierszégò chrzescëjańszégò rządżëcela z dynastii Grifitów;
- b) òkreslë datã pòwstaniô zdrzòdła zamklégò w dodòwkù 3;
- c) òkreslë, do kògò (pòdòj miono ksyżëca) àutor szczerowiwo wëpòwiesc.

3 Przërównòj zdrzòdła zamklë w dodòwkach 2, 3 i 4, a pòstãpno wëkònj pòlëceniã:

- a) pòdòj roczną datã smiercë Òttona III i miona ksyżëców, chtërny przejëłë jegò spòdkòwiznã;
- b) òkreslë, chtërne miona colemało wësłapiwałë w ny dynastii;
- c) wëmieni co nòmni dwa miona ò germańszim pòchòdzenim. Wëjasni, jacze mòglë bëc przëczënë dawaniô taczich mionów przez słowiańską dynastiã (bütenzdrzòdlówò wiedzò);
- d) wëjasni, czë genealogicznò tòfla (dodòwk 3) òdzdrzadliwò pòzdrzãtë àutorów (dodòwczë 3 i 4) na témã rodzëznówéch parłaków w òbrëmienim dynastii Grifitów.

4 Pò przeczëtanim tekstów zamklëch w dodòwkach 4 i 5 a téż pòslugùjącë sã bütenzdrzòdlówã wiedzã wëkònj nòslédné pòlëceniã:

- a) pòdòj miono i nòzwëskò kaszëbsczégò dzejarza (XX stalaté), chtëren przez swòjich nòslédników òstòł nazwóny „kaszëbsczim ksyżëcã z dëcha” (òb czas jegò pògrzebù bëła dónò nazòd dównò ceremoniô pòchówkù kaszëbsczich ksyżëców),
- b) wëmieni państwa, do chtërnéch przënòlëgało Szczecëno:
 - na zòczãtkù XVIII stalatégò.
 - pò 1945 r.
- c) wëjasni, jacze mòglë bëc przëczënë barbarzińszégò zachòwiwaniô sã rozmajitëch rządżënow w ùprocëmniënim do doczasnëch całów kaszëbsczich rządżëcelów.
- d) wëzwëskùjącë historicznã lëteraturã, wëmieni jiné – òkróm Szczecëna – mòle pòchówkù przedstòwców dynastii Grifitów.

Hana Makùrôt

Tipë wielników

Òkróm spòdlowëch wielników, jaczé òstatë òmówioné w séwnikòwym numrze „Naji Ùczbë”, wëapartniwò sã nòslédné tipë wielników: rzãdowé, zbiérné, kawelkòwé, mnożacé, wíeleraczé, wíelerazowé.

Rzãdowé wielniczi

– wskôzëją na pòsobicã przedmiotów abò zdarzeniów, na plac w gwësnyim òkreslonym pòrzãdkù. Òdpowiòdajã na pëtanié: *chtëren w rëdze?* Rzãdowé wielniczi òtmieniujã sã tak jak znankòwniczzi, tj. przez przëpòdczi, lëczbë i òrtë.

1 pierszi	11 jednòsti	21 dwadzești pierszi	100 setny	1000 tësãczny
2 drëdži	12 dwanòsti	22 dwadzești drëdži	101 śto pierszi	2000 dwatësãczny
3 trzeci	13 trzënòsti	23 dwadzești trzeci	200 dwasetny	3000 trzëtësãczny
4 czwiòrti	14 szternòsti	30 trzëdzești	300 trzësetny	5000 piãctësãczny
5 piãti	15 piãtnòsti	40 szterdzești	400 szterësetny	100000 śtotësãczny
6 szòsti	16 szeštnòsti	50 piãcdzesãti	500 pãcsetny	1000000 miliònowi
7 sòdmi	17 sétmënòsti	60 szescdzesãti	600 szescsetny	
8 ósmi	18 òsmënòsti	70 sétmëdzesãti	700 sétmësetny	
9 dzewiãti	19 dzewiãtnòsti	80 òsmëdzesãti	800 òsmësetny	
10 dzesãti	20 dwadzești	90 dzewiãcdzesãti	900 dzewiãcsetny	

Zbiérné wielniczi

– wskôzëją na wielosc zbiëru. Ùziwóné sã przë jištnikach pluralia tantum, np. *troje dwiërzów*, przë òkreslanim wielënë niedozdrzeniałëch jištótów, np. *czwioro dzeci*, *dwòje prosátów*, przë jištnikach òdnòszajacëch sã do lëdzy jiny płcë, np. *dwòje àutorów*.

2 dwòje	11 jednòscoro
3 troje	12 dwanòscoro
4 czwioro	13 trzënòscoro
5 piãcoro	14 szternòscoro
6 szescoro	15 piãtnòscoro
7 sétmioro	16 szeštnòscoro
8 òsmioro	17 sétmënòscoro
9 dzewiãcoro	18 òsmënòscoro
10 dzesãcoro	19 dzewiãtnòscoro

Kawelkówé wielniczi

– wskôzējã na lëczbã dzélów w jaczims zbiërze. Kawelkówima wielnikama są słowa taczé jak: *czwierc, wiertel, pół, półtora, półtrzeca, półczwarta*, a téż kònstytucje *trzecy dzél, czwiôrti dzél, piãti dzél, szósti dzél, sódmi dzél*.

Z pòzdratkù na òtmianã kawelkówé wielniczi nie są sobie równé. Wielnik *pół* a téż wielniczi tipù *półtora, półtrzeca* nie òtmieniują sã. W kònstytucjach tipù *trzecy dzél* òba człone òtmieniują sã przez przëpòdczi. Wielniczi *czwierc* i *wiertel* òtmieniują sã przez przëpòdczi i lëczbë.

Mnożącé wielniczi

– wskôzējã na wielnã dzélów, skłòdajãcëch sã na òkreslony przedmiot, abò na wielnã pòwtòrzeniów jaczégòs zdarzeniò. Zarechòwują sã tuwò znankòwnikòwé fòrmë (*pòdwójny, pòtrójny, pòczwórny*), chtërne mają òtmianã takã jak znankòwniczi, a téż nieòtmieniwné przëmionowé fòrmë (*dwòjak, dwòjakò, trojak, trojakò*).

Wieleraczé wielniczi

– wskôzējã na wielnã gatènków, òtmianów, òrtów, w jaczich wëstãpiwò gwësny przedmiot (*dwòjaczì, trojaczì, czwioraczì, sëtmeraczì*). Majã òtmianã znankòwnikòwã.

Wielerazowé wielniczi

– wskôzējã na to, wiele razy cos je wiksze abò wiele razy cos je pòwtòrzoné. Mògã miec òne fòrmã znankòwnikòwã (*dwarazowi, trzërazowi*) i òtmieniwać sã jak znankòwniczi abò mògã miec nieòtmieniwnã fòrmã przëmionowã (*dwarazowò, trzërazowò*).

Na wëzi przedstawionã klasyfikacjã nakłòdò sã pòdzél na òkresloné i nieòkresloné wielniczi.

Òkresloné wielniczi

– mómë z nima do ùczinkù, czëj wielnã przedmiotów, òsobów, znanków czë zdarzeniów je dokłãdno, precyzyjno naznaczonò (*piãc, troje, dwanòsce*).

Nieòkresloné wielniczi

– mómë z nima do ùczinkù, czëj wielnã przedmiotów, òsobów, znanków czë zdarzeniów nie je dokłãdno, precyzyjno naznaczonò (*czile, wiele, czilenòsce*).

Maria Fòrmela

Znaczenié cystersów w Europie i w Pòlsce

(Scenarnik na ùczbã religii)

Cële nõùczné:

- zapòznòwómë ùczniów z żëcym i rësznòtã zòkònow cysterskich, chtërne bez swój przëmiar ùkòzywają chrzescëjańszci szëk żëcégò;
- ùkòzëjemë religijnò wòrtnotã wiòlgòscë lëdzczì robòtë;
- zapòznòwómë z materialnã kùlturã cystersów.

Cële wëchòwné:

- wëchòwëjemë ùczniów do bezùstankòwi trosczi ò zachòwanie i rozwijanie w se òfiarny Bòzi miłotë jakno jistnotë żëcégò;
- bùdzymë i zmòcniwómë w młòdzëznie chrzescëjańszci wëzdrzenié i pòdëndã do robòtë.

Pòmòce:

- laptop, projektòr, kòrtë robòtë.

Realizacjò:

1. Mòdlëstwa „Òjczë nasz”.
2. Prezentacjã mùltimedialnò.
3. Nòstarszim kòscołëm w Gduńskù je gòtickò bazylika archikatedralnò w Òliwie, chtërny pòczãtcki sygają XII stalacégò i są mòcno zrzeszoné z dziejnotã zòkònu cystersów. Ta romańskò-gòtickò bazylika pòwsta w XIII i XIV st., w pòsobnych stalacach bëła wiele razy przebudowiwónò; zachòwa równak zgòdnòtã wiòldzi pasownòtë, je 90 m długò, 30 m szerokò i 20 m wësokò. W koscele są piãkné barokòwé wòłtòrze, wiòldzé rokòkòwé òrganë, pëszo zdobioné stalle, në i gròb ksążãt pòmòrsczych i jich pòrtretë.

Zòkòn cystersów òstòł sprowadzony do Òliwë przez Sambòra I w 1186 rokù i ùlokòwóny w mòlu, dze przòdë bëła wies Olyva. Do kùńca XIII wëku cystersowie załòżëlë w Pòlsce kòle 25 klòsutorów, chtërnych fuńdatorama bëlë ksążãta i panownicy. Zòkòn cystersów pòchòdzy òd benediktinów i òstòł załòżony w 1098 rokù przez òpata Roberta w Bùrgundii, we Francji. Cystersowie noszą biòli habit z czòrny m szkaplerzã, bez to nazywò sã jich „biòlima mnichama”. Z krãgù cystersów wëchòdò 35 swiãtich, 41 błògòslawionych, 3 papieżów, 44 kardinałów, 598 biskupów i 1 Doktòr Kòscoła – swiãti Bernard z Clairvaux; w Pòlsce: bł. Wincenti Kadłubk, św. Jadwiga Słaskò, bł. Benigna i bł. Adam Trebnic – òliwsczi gwardiòn.

Dokùńczenié w nastãpnym numrze.



Jan Karnowski (1886-1939)

Fot. archiwum

w pierwszym zjeździe działaczy i twórców kaszubskich.

W latach 1910–1913 Karnowski studiował prawo we Fryburgu i Wrocławiu. W 1910 r. opublikował w Poznaniu, jako Wół Budzysz, zbiór *Nówtotnę Spiéwé* (*Wiersze Kaszubskie*), zawierający ponad 30 utworów, a także wstęp i mały słowniczek. Rok później w Kościerzynie ogłosił rozprawę *Ludność kaszubska w ubiegłym stuleciu*, a 26 i 27 września 1911 r. pojawił się tamże na kolejnym zjeździe kaszubskim. Podjął współpracę z prasą pomorską i krajową: „Gazetą Gdańską”, „Pielgrzymem”, „Ziemią”, „Pracą” i in. Przeniósłszy się na studia do Wrocławia, zaczął działać w Kole Akademików Prus Królewskich.

W latach 1912–1913 Jan Karnowski odbywał służbę wojskową (dlatego nie był obecny na zjeździe założycielskim Towarzystwa Młodokaszubów), a pierwsze dwa lata I wojny światowej spędził w wojsku niemieckim na froncie rosyjskim. Nawet wtedy jednak pisał poezję. Gdy został ranny, trafił do szpitala w Poznaniu, gdzie później wziął udział w powstaniu wielkopolskim.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, rzucił się w wir działalności politycznej. Należał m.in. do Stowarzyszenia Artystów Pomorskich, Bractwa Pomorskiego i Towarzystwa Filomatów Pomorskich. W latach 1920–1923 pracował

w mowie kaszubskiej można wyrazić każdą myśl i najsztudniejszą uczucie. Nowością było zastosowanie akcentu właściwego dla południowej kaszubszczyzny, tj. na pierwszej sylabie wyrazu, podczas gdy poprzednicy (Derdowski, Majkowski) akcentowali wyrazy tak, jak w języku ogólnopolskim, czyli na sylabie przedostatniej. Liryki Karnowskiego, choć doczekał się on wielu znakomitych następców, wciąż głęboko wzruszają i należą do najpiękniejszych strof w kaszubskiej literaturze. Niejednokrotnie w późniejszym życiu powracał do twórczości poetyckiej, lecz nigdy już nie osiągnął takiej ekspresji uczuć i lirycznego nastroju.

Bołące sprawy

Wraz z przyłączeniem Pomorza do niepodległej Polski zagrożenie germanizacją znikło, ale pojawiły się nowe napięcia i problemy, które wzbudzały zaniepokojenie czy wręcz rozgoryczenie społeczeństwa pomorskiego, a przede wszystkim elity intelektualnej. Bołące sprawy w procesie scalania ziem polskich podzielonych przez zabory były wynikiem różnic cywilizacyjnych i kulturowych między poszczególnymi dzielnicami. Karnowski przyjął wówczas na siebie rolę obrońcy ludu i dziedzictwa duchowego Kaszub i Pomorza, używając całego swego autorytetu intelektualisty oraz twórczej inwencji. Pełniąc funkcję szefa wydziału bezpieczeństwa w Urzędzie Wojewódzkim Pomorskim, doskonale znał sytuację i nastroje społeczne, toteż nie mógł pozostać obojętnym wobec tzw. unifikacji, zagrażającej specyfice regionu.

W wystąpieniach publicznych, w publicystyce i utworach literackich piętnował błędy i samowolę nowych władz, jawne łamanie praw ludności przez przybyszy z całego kraju. Wskazywał na wytworzoną przez wieki odrębność kulturową Pomorza, mentalność oraz cechy zbiorowej świadomości, które wy-

magają poszanowania. Rozczarowanie nową rzeczywistością, daleką od wymarzonego ideału, dyktowało mu gorzkie słowa o „uczuciu krzywdy, które każdy Pomorzanin żywi i zepchnięciu Pomorzan na drugi stopień obywatelski”. Szczególnie uwierało pomijanie miejscowych kandydatów przy obsadzie stanowisk w urzędach, instytucjach i szkolnictwie, podobnie jak okazywanie przez napływowych rzekomej wyższości kulturalnej. Karnowski domagał się więc pielęgnowania „poczucia szczepowości” dopóty, dopóki nie zakończy się „naturalny proces asymilacyjny pod względem cywilizacyjnym i społecznym”.

Sumienie regionalizmu

Misja, jaką Karnowski spełnił w pierwszych latach niepodległości, w okresie stabilizowania się nowego ładu państwowego, może najbardziej nominuje do miana „sumienia regionalizmu kaszubskiego”, którym go obdarzono w historiografii pomorskiej. Wystąpienia na rzecz etnicznej odrębności, zwłaszcza krytyka (pod hasłem „Kaszuby dla Kaszubów”) polityki personalnej władz, narażyły go na ataki i nieprzychylny stosunek wielu przedstawicieli establishmentu. Nie ustawał jednak w działalności społecznej, uczestnicząc w życiu szeregu organizacji (Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Bractwo Pomorskie, Związek Filomatów Pomorskich i in.).

Jasno formułował swe poglądy, m. in. na temat znaczenia Pomorza i Kaszub dla Polski. Uważał Kaszuby za rdzeń pomorskiej wspólnoty. Cezary Obracht-Prondzyński, autor naukowej monografii *Jan Karnowski (1886–1939)*, ujął to następująco: „Raz jeszcze trzeba podkreślić – Kaszuby dla Karnowskiego stanowiły najistotniejszą część Pomorza, a ich kultura była najgłębszym wyrazem pomorskości. Ale też oba te segmenty, czyli Kaszuby i Pomorze (...) były ze sobą nierozdzielnie



Odsłonięcie pomnika Jana Karnowskiego w Brusach w 1986 roku. Przemawia Kazimierz Ostrowski.
Repr. z książki Cezarego Obracht-Prondzyńskiego

związane. Jedno bez drugiego nie dało się pomyśleć. Tożsamość pomorska bez elementu kaszubskiego nie istniała. Podobnie jak okaleczona byłaby historia i kultura kaszubska bez związków z całym Pomorzem" (s. 286).

Historia nie była łaskawa dla Kaszub – przyznawał Karnowski. Szczególnie pod pruskim panowaniem, zepchnięte na peryferie państwa, tkwiły w marazmie i dopiero w wolnej Polsce otrzymały szansę rozwoju cywilizacyjnego. „Decyduje tutaj wyjątkowo szczęśliwe położenie geograficzne i znaczenie polityczne Kaszub w stosunku do całej Polski. (...) Bez Kaszub nie da się pomyśleć na dalszą metę ani wielką, ani niezależną Polskę” – pisał w 1925 r. w artykule *Z zagad-*

nień państwowych na Kaszubach, w toruńskim „Słowie Pomorskim”

Surowa ocena

Aktywność twórczą skierował natomiast na płaszczyznę literatury oraz pisarstwa historycznego i historycznoliterackiego. W satyrycznym utworze scenicznym pt. *Scynanie kani*, nawiązującym do tradycji ludowych widowisk kaszubskich, wyraził surową ocenę powojennej rzeczywistości, która zawiodła oczekiwania ładu społecznego i dobrobytu w wolnej Polsce. Czytelne odniesienia do współczesności, pomimo historycznego kostiumu, zawierały dramaty *Zôpis Mestwina* oraz *Li-busza*.

Pierwszy utwór przedstawia jeden z najważniejszych faktów w dziejach Pomorza, mianowicie układ zawarty

w Urzędzie Wojewódzkim Pomorskim w Toruniu. Był brany pod uwagę przy obsadzaniu najwyższych stanowisk, ale ostatecznie przepadł i do polityki się zniechęcił. Skupił się tym samym na pracy publicystycznej i badaniach nad historią ruchu kaszubskiego. Pisał m.in. do „Gazety Kartuskiej”, „Strażnicy Zachodniej” i „Gryfa”, w którym ogłosił obszerną rozprawę *Dr Florian Ceynowa* (1922) – owoc swej wielkiej fascynacji.

W latach 1924–1925 Karnowski był sędzią w Czersku (o którym później też popłynął rozprawę), a następnie zamieszkał w Toruniu. W 1925 r. zaczął wydawać „Mestwina”, działając w Towarzystwie Naukowym i w toruńskim oddziale Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Ogłosił pracę *Filomaci pomorscy. Część I. 1840–1901* (1926) oraz poemat *Wieselno gôdka* (1926).

W połowie 1927 r. przeniósł się do Chojnic, gdzie do emerytury (1937) był sędzią, adwokatem i członkiem Sejmiku Powiatowego. Działał w Towarzystwie Miłośników Chojnic i Okolicy, redagował miesięcznik „Zabory” (1935–39), należał też do Związku Ludowo-Narodowego i Związku Pomorskiego (innego niż ten brytyjski z końcowych lat wojny!). Pisywał m.in. do „Dziennika Bydgoskiego”, „Dziennika Pomorskiego”, „Gryfa Kaszubskiego”, „Słowa Pomorskiego” i „Teki Pomorskiej”. Stworzył m.in. krótkie sztuki: *Zôpis Mestwina*, *Wôtrôk Swantewita* i *Wesele kaszubskie*, farsę *Scynanie kani* oraz poemat *Bojka o Sodlatym* (Na sztołt Derdowskiego) – jego ostatni wydrukowany za życia utwór (Kartuzy 1939). Sparafrazował Kaszubów pod *Widnem* Hieronima Derdowskiego, o którym również wiele pisał.

Od 1937 r. mieszkał u rodziny w Krostkowie i chorował. Zmarł na serce 2 października 1939 r. w szpitalu w Wyrzysku, a pochowano go w Krostkowie. W grudniu 1947 r. prochy przeniesiono na cmentarz w Brusach. ■

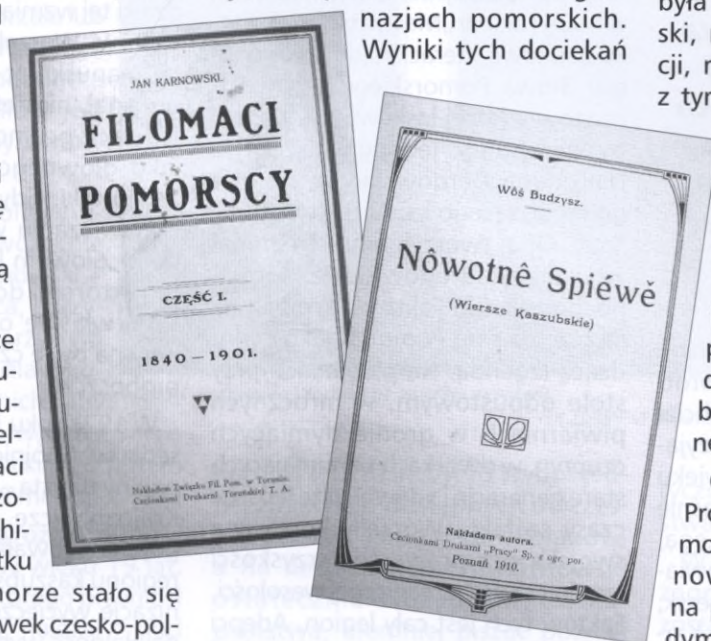
(SC)

w 1282 r. w Kępnie między Mestwinem II a wielkopolskim Przemysłem II, na mocy którego po bezpotomnej śmierci Mestwina nastąpić miało połączenie dwóch dzielnic, Pomorza Wschodniego i Wielkopolski, pod władzą Przemysła. Tak w istocie się stało, choć akt zjednoczenia dokonał się na zasadzie dobrowolności obydwu stron, nie zaś poprzez unifikację, rozumianą jako podporządkowanie. Karnowski uważał, iż pokojowe, nieprzymuszone porozumienie władców Wielkopolski i Pomorza sprzed wieków ma nadal moc obowiązującą i winno stanowić podstawę współczesnej integracji politycznej. Czuł się zatem pełnoprawnym spadkobiercą idei Mestwina.

W drugim utworze osobisty dramat tytułowej bohaterki, Libuży, zakładniczki wielkiej polityki i postaci tragicznej, ukazany został na tle wydarzeń historycznych z początku XIV w., kiedy Pomorze stało się przedmiotem rozgrywek czesko-polsko-krzyżackich. Karnowski uprzytomnił, do jak katastrofalnych skutków prowadzi przemoc w stosunkach międzypaństwowych. Polityka siły, charakteryzująca Władysława Łokietka, stała się przyczyną wewnętrznych konfliktów i w efekcie zagarnięcia Pomorza przez Krzyżaków. Wniwecz obrócił się więc dalekowszronny plan księcia Mestwina II, którego istotą była skuteczna obrona przed germańską ekspansją.

Jak ważne miejsce w politycznej koncepcji Karnowskiego zajmowała realizacja układu kępińskiego, świadczy tytuł „Mestwin”, nadany pismu redagowanemu przezeń od października 1925 r. Był to dwutygo-

dnik, wychodzący jako dodatek naukowo-literacki „Słowa Pomorskiego”, a będący płaszczyzną wymiany myśli dla regionalistów i środowiska artystycznego Pomorza. Redaktor „Mestwina” publikował liczne artykuły, rozprawy, szkice, przyczynki, będące owocem jego badań, a także ogłaszał własne utwory poetyckie. W pracy badawczej nad historią regionalną bardzo dużo miejsca zajmowała tematyka niepodległościowa oraz działalność tajnych związków filomackich w gimnazjach pomorskich. Wyniki tych dociekań



złożyły się na cykliczne publikacje w „Mestwinie” oraz innych czasopismach.

Badając dzieje ruchu kaszubskiego, wiele uwagi poświęcał działalności i twórczości Floriana Ceynowy. Po raz pierwszy studia nad jego życiem i dziełem podjął Karnowski w Poznaniu, podczas szpitalnej rekonwalescencji w 1917 r. Powrócił do nich na początku lat 30., czego owocem była nie tylko analityczna rozprawa, lecz także utwory poetyckie poświęcone twórcy regionalizmu kaszubskiego, które ujrzały światło druku w ostatniej serii „Gryfa”. Pracując od 1927 r. jako sędzia w Chojnicach, w następnych latach pokażną część swych

prac historycznych i historycznoliterackich drukował w miejscowym „Dzienniku Pomorskim”, a od 1935 r. – w regionalnym dodatku „Zabory”, którego był współredaktorem.

Pragnienie służby

Na przełomie lat 20. i 30. ubiegłego wieku do głosu doszło nowe pokolenie regionalistów, które artykułowało swe postulaty autonomii kulturalnej Kaszub w sposób bardziej radykalny aniżeli Młodokaszubi. Emanacją ich działalności była „Zrzesz Kaszëbskô”. Karnowski, mimo ponawianych propozycji, nie podjął bliższej współpracy z tym pismem i skupionym wokół niego środowiskiem, za wyjątkiem ogłoszonego w kilku odcinkach w 1939 r. szkicu wspomnieniowego o A. Majkowskim. Tym niemniej trzeba podkreślić wyrazistość ideową i konsekwencję w głoszeniu poglądów, poczynwszy od młodzieńczej inicjacji w Kole Kaszubologów, aż po ostatnie publiczne wystąpienia i artykuły.

Celnie zauważa prof. Obracht-Prondzyński w zakończeniu swej monografii, iż na działalność Karnowskiego trzeba patrzeć jako na pewną całość (s. 323). W każdym segmencie jego twórczości – publicystyce, utworach poetyckich i dramatycznych, w dziełach historycznych – na czoło wybija się pragnienie służby małej ojczyźnie, ukazania piękna i prawdy o Kaszubach. Spore fragmenty jego przemyśleń, zwłaszcza o tematyce politycznej, w zmienionych warunkach społeczno-politycznych utraciły aktualność, choć w swoim czasie był to ważki i słyszalny głos jednego z najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa kaszubskiego. Przeważająca część twórczego dzieła jego talentu i umysłu posiada jednak wartość nieprzemijającą i stanowi wielki wkład do kaszubsko-pomorskiego dziedzictwa. ■

Augustyn Worzała z Łęga

MACIEJ NARLOCH

Odchodzi człowiek. Co po nim zostaje? Mówią: „nikt nie umiera, póki żyje o nim pamięć”. Inni – że po zmarłym „pozostanie żywa pamięć”. Istnieją więc dwa rodzaje pamięci. Ta, z której czerpie przekształcająca się rzeczywistość, oraz pamięć antykwaryczna, upamiętniająca, konserwująca.

Aby odrobinę lepiej poznać Jana Karnowskiego, zwróć się przewrotnie ku jego utworowi, którym chciał upamiętnić pewnego księdza żyjącego w XIX i na początku XX wieku – Augustyna Worzałę. M.in. właśnie przez tę postać mieszkańcy Łęga, miejscowości z pogranicza borowiacko-kaszubskiego w gminie Czersk, mogą niejako docierać do Jana Karnowskiego. Na lokalnym cmentarzu, nieopodal zbudowanego przez Augustyna Worzałę kościoła, widnieje w pobliżu plebanii jego okazały grób. Mnie, kiedy jeszcze byłem dzieckiem, ów pochówek z początku XX wieku – pomnik wystawiony przez parafian swojemu proboszczowi – pobudzał do zastanowienia, kim był budowniczy kościoła, w którym zostałem ochrzczony. Dopiero znacznie później odkryłem, że ksiądz ten został także upamiętniony w sposób literacki.

Łęski proboszcz Augustyn Worzała był ongiś postacią na Kaszubach powszechnie znaną, stąd wniosek, że musiał się jawić jako

osobowość nietuzinkowa. Fundował m.in. stypendia dla ubogich uczniów. Do niego również przyjeżdżali pierwsi językoznawcy badający język kaszubski. Dość powiedzieć, że kilka jego opowieści zawarł Stefan Ramułt w *Słowniku języka kaszubskiego* czyli *pomorskiego* z 1893 roku.

Karnowski napisał o łęskim księdzu w 1926 roku w „Mestwinie” – dodatku naukowo-literackim do toruńskiego „Słowa Pomorskiego”: „Dwóch poetów z Bożej łaski wydały Kaszuby starej daty: jednego piszącego Hieronima Derdowskiego, drugiego niepiszącego ks. Augustyna Worzałę. Obaj tworzyli biorąc materiał ze siebie i ze środowiska, z którego pochodzili. (...) Fakta ks. Worzały są jeszcze dziś na Pomorzu jakby chodzącą legendą. Na plebaniach przy stole odpustowym, w mrocznych piwiarniach w gronie dymiących czupryn, w dworach pamiętających stare generacje i »dawniejsze lepsze« czasy są fakta Worzały konieczną swojską przyprawą towarzyskości i podniętą do homerycznej wesołości. Faktów tych jest cały legion. Adepici księdza Worzały [twierdzą], że spisać by można całe tomy i że niejeden tej próby się podjął, ale odstąpił, gdyż fakta Worzały mogą tylko żyć jako (...) opowiadane, a nie pisane”.

Jednego z opowiadaczy faktów – jakby pamiętnikarzy po Worzałę – można odnaleźć w postaci doktora Józefa Bruskiego, lekarza w Łęgu i Czarnej Wodzie, czyli biograficznie związanego z łęską parafią. Wśród jego znanych anegdot znajduje się m.in. *Pokusa*, odnotowana przez profesora Ramułta u schyłku XIX wieku, a usłyszana właśnie od Worzały.

Gdy w 1924 roku został Karnowski na krótko naczelnikiem Sądu Powia-

owego w Czersku, zaprzyjaźnił się z Ignacym Klińskim – ziemianinem z podczerskiej Kłodni, który zainspirował go do napisania utworu o Augustynie Worzałę. To zresztą Kliński jako pierwszy podjął próbę spisania historyjek ks. Worzały, o czym poinformował Karnowski w artykule *O faktach i facecjach ks. Worzały* w „Mestwinie” z 1926 roku. Jedynie dzięki tej wzmiance wiemy, że Augustynowi Worzałce został poświęcony manuskrypt Klińskiego, którego oryginał, niestety, nie zachował się. Jednak z pewnością z utworu tego, jako głównego źródła, skorzystał Karnowski. Gdy w 1925 roku, dzięki nawiązaniu współpracy z toruńskim „Słowem Pomorskim”, stał się redaktorem dodatku „Mestwin”, tutaj właśnie opublikował podzielony na dwie części artykuł o łęskim proboszczu.

W 1927 roku Jan Karnowski został sędzią w Chojnicach, gdzie – jako zapalony turysta – założył Towarzystwo Krajoznawcze. Grupa ta nie tylko popularyzowała zalety przyrodnicze regionu kaszubskiego poprzez organizację wycieczek, ale też rozwijała działalność wydawniczą. Ślady tych zainteresowań widać także w kaszubskojęzycznym utworze *August Worzała*, gdzie wątki biograficzne przenikają się z krótkimi opisami przyrodniczymi. Z lektury utworu wynika, że częściowo powstał ze skaszubienia wcześniej zamieszczonego artykułu w „Mestwinie”. Gdy utwór został zaproponowany do opublikowania przez środowisko Zrzeszinców w 1939 roku, Karnowski zgodził się bez żadnych zastrzeżeń na pisownię stosowaną w Zrzeszy, jednak wydania już nie doczekał. Ukazało się ono zresztą dopiero pół wieku później i z tej przyczyny utwór cytowany jest zamiennie jako *Worzałowe zęce*, *August Worzał(t)a*, lub *Vorzało* (tak

w korespondencji Karnowskiego).

Bohater omawianego utworu przyszedł na świat 7 lipca 1837 r. w Łubianie pod Kościerzyną, czyli w tej samej miejscowości, z której pochodziła rodzina Aleksandra Majkowskiego. Wychował się w środowisku chłopskim, kaszubskim. Niewiele wiadomo na temat jego rodziny, jak również brzmienia nazwiska, które zapisywano jako Worzałła czy Worzała lub Worzałło i Worzało. W rodzinnej miejscowości pamiątką po rodzinie Worzałłów jest ośrodek turystyczny zwany Worzałówką.

Wiadomo, że zdolny Augustyn Worzałła, wcześniej – podobnie jak Karnowski – osierocony przez ojca, korzystał ze wsparcia Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Młodzieży Prus Zachodnich, aby móc się edukować wpierrw w gimnazjum chojnickim, a potem w wielkopolskim Trzemesznie.

Naukę gimnazjalną rozpoczął dość późno, bo dopiero w wieku 19 lat. W Trzemesznie, do którego przeniósł się mając już lat 24, należał – pod pseudonimem „Wodzisław” – do konspiracyjnego koła uczniów „filomatów” o nazwie „Zan”, któremu przewodniczył Florian Stablewski, przyszły arcybiskup gnieźnieński. Wiele lat później Worzałła miał (wg utworu Karnowskiego) stwierdzić z ironicznym uśmiechem, że Opatrzność wszystko układa na opak, skoro on, bardziej zdolny i błyskotliwy, został posadzony jako proboszcz na pęku słomy, a Stablewski – na złotym tronie.

W 1862 roku Augustyn Worzałła, mając 26 lat, zdał maturę i rozpoczął naukę w seminarium pelplińskim – tym samym, do którego czterdzieści lat później zjechał Jan



Grób ks. Augustyna Worzałły na cmentarzu w Łęgu.

Fot. Zbigniew Sapiński

Karnowski. Na ile był to wybór jednej z niewielu dostępnych ówczesnie ścieżek kariery dla Polaków, a na ile powołanie? Karnowski ostatecznie zrezygnował z kapłaństwa, niemniej pisząc później o Worzałle, zapewne po trochu widział w nim siebie. Jak wiadomo, Karnowski także znany był z uczestnictwa w zabawach towarzyskich, określanych w gronie filomackim jako „fidułki”. Jeśli chodzi o ucznia Worzałłę, to jeszcze w Chojnicach zasłynął z próby przekonania nauczyciela przyrody, że pomalowane przez siebie wróble to nowy gatunek. Ponadto któreś nocy sprawił, wspólnie z kolegą, tęgie lanie pewnemu nielubianemu profesorowi.

Święcenia kapłańskie otrzymał Augustyn Worzałła 15 kwietnia 1864 roku, a posługę kapłańską rozpoczął jako wikariusz w Czersku. Tutaj też został członkiem Towarzystwa Rolni-

czego Ziemi Południowo-Pomorskiej, stawiającego sobie za cel unowocześnianie gospodarki rolnej. Zwłaszcza za sprawą oświaty agrarnej oraz dość nietypowego w wypadku organizacji ziemiańskiej końca XIX w. programu socjalnego: „podniesienie moralności i bytu materialnego klasy robotniczej przez oświatę, zabezpieczenie wypadków i zaprowadzenie nagród za rzetelną i uczciwą pracę”. Ślad zainteresowań działalności społecznej ks. Worzałły został utrwalony w artykule Witolda Looka poświęconym wspomnianemu Towarzystwu w „Zeszytach Chojnickich” z 1970 roku. Skądinąd wiadomo, że przywdzianie sutanny w niczym nie zmieniło sztubackiego charakteru kapłana. Zaprzyjaźniwszy się szybko z czerskim proboszczem, namówił go np. pewnego dnia do urzędowania „zasadki” na wiejskie kobiety, które notorycznie niszczyły należącą do probostwa łąkę.

W Czersku A. Worzałła jednak nie zagrzał długo miejsca, ponieważ został przeniesiony do parafii w Radomnie, gdzie był przez krótki czas administratorem. Następnie odbywał posługę kapłańską jako wikary w Lubawie i Borzyszkowach. Z kolei w Gołubiu, według jego własnej opowieści utrwalonej przez Karnowskiego, miał zainspirować powstanie poematu Derdowskiego, namawiając miejscowych dziadów-żebaków, aby przy skąpym szlachcicu Czarlińskim odśpiewali prześmiewczą frantówkę o rybaku, co do Pucka po sieci jechał.

O okresie łęskim dowcipnego kapłana wspomina Karnowski tylko tyle, że nie uczestniczył już równie ochoczo, jak dawniej, w życiu towarzyskim. Może dlatego, że nowa

70. rocznica śmierci Karnowskiego

parafia dostarczała szeregu kłopotów. Od 1877 roku nie miała swojego proboszcza (głównie wskutek pruskiego Kulturkampfu), parafianie byli więc zmuszeni do samodzielnego organizowania sobie życia religijnego. Wcześniej parafia łęska została opuszczona przez proboszcza Gutmanna, który zniknął bez śladu podobno z racji długów (karcianych?).

Jak widać, nie wszyscy księża również w XIX wieku byli wzorowymi społecznikami. Na szczęście dla Łęga, ks. Augustyn Worzała okazał się dobrym administratorem. W 1885 roku do działających w parafii sodalicii i stowarzyszeń dołączyło, założone najprawdopodobniej z inspiracji nowego proboszcza, Apostolstwo Modlitwy. Prężnie rozwijały się także Bractwo Trzeźwości i Bractwo Różańca Świętego, a 14 stycznia 1894 r. założone zostało Polsko-Katolickie Towarzystwo „Oświata” przeformułowane cztery lata później w organizację o szerszym profilu pod nazwą Towarzystwo Ludowe „Oświata i Oszczędność”.

Głównym dokonaniem ks. Worzały było jednak świetne wykorzystanie sprzyjającej koniunktury politycznej – złagodzenia antykatolickiego kursu kanclerza Ottona von Bismarcka, co pozwoliło zaangażować rząd pruski w sfinansowanie 75 % kosztów oraz nadzór (inżynierowie Otto i Zauner) budowy olbrzymiej świątyni łęskiej w stylu neogotyckim, z czerwonej cegły. Wcześniej Łąg pozbawiony był kościoła, który parafianie mogliby stale odwiedzać, bo stary kościółek drewniany groził zawaleniem i od dawna nie wystarczał na potrzeby coraz liczniejszej parafii. Proboszcz Worzała, integrując parafian wokół nowej budowli, zapewnił sobie z ich strony siłę roboczą i transport konny. Dzięki temu świątynia została wzniesiona w iście ekspresowym tempie niespełna dwóch lat. Poświęcenie nastąpiło 7 października 1887

5.
Karnoburgus reklużiem ni jenne jako
stópki na gniejaru - Polgarnu. Kaniore
byj uarchi pochodził z mnych ston Ponu.
ne, z z nupolnoir z Kanub z Koniore.
Typ Kanubor i Koniorek wygotat mu.
golni z mnych klasach, gdzie nauka
polskiego nie wotat mny potonny jenne
wygladni i „spolany” - wygotat z niel.
Kę wygotat. Typ Kanubor byj ony.
mnie wotatoway mny i wotat wygotat
wony depoli ni mny pasymilont z polskim
ogotem. Byj Kaniore byj asymilant byj
mny, Kaniore z Koniore jenne mny wotat.

Pierwsza strona rękopisu „Mojej drogi kaszubskiej” Jana Karnowskiego.

Repr. ze zbiorów MPIMK-P w Wejherowie

r. Jedną z osobliwości wnętrza stały się umieszczone na belkowanym, otwartym stropie wizerunki znaków zodiaku. Ponadto wreszcie należyte miejsce znalazł obraz Matki Boskiej Łęskiej, wówczas otoczony bardzo żywym kultem jako wizerunek słynący cudami.

Augustyn Worzała zmarł w Łęgu 21 maja 1905 roku. Podobno jesz-

cze na łożu śmierci miał spytać czuwającego przy sobie przyjaciela-księdza, czy od nadmiaru żartów w życiu nie wykrzywiła mu się twarz. Dzisiaj pamięć o łęskim proboszczu bardzo przysła. Wspominany jest głównie w parafii Łąg, gdzie jednak nie powiodło się sfinalizowanie niedawnych planów, by nadać jego imię którejś z centralnych ulic. Jak to często bywa w przypadku podobnych działań, przeszkodą stały się względy administracyjno-finansowe: zmiana nazwy ważnej ulicy spotkałaby się z naturalnym oporem przed ponoszeniem dodatkowych opłat, m.in. za wymianę dowodów osobistych, a ulica o mniejszym znaczeniu, gdzie mało kto mieszka, nie wydawała się dość odpowiednia.

Na wystawienie odpowiedniego pomnika również nie znaleziono funduszy.

Jeśli więc ktoś obecnie szerzej wspomina o ks. Worzałe, to również dlatego, że poznał wizerunek literacki nakreślony przez Karnowskiego w utworze *Worzałowe żęce*. Takim, jak go nakreślił Karnowski, pozostał dawny łęski proboszcz dla przyszłego historyka regionalistów. ■

Anegdota o Worzałe

Z tych czasów chmielęńskich pochodzi także inny fakt, jeszcze dziś kolportowany po całych Kaszubach i przyczepiany do rozmaitych osób. Otóż znał Worzała w okolicy pewnego obywatela, który został później członkiem zakonu jezuitów. Często chodzili razem na polowania. Pewnego razu przydybał ich żandarm i zażądał wykazu łowieckiego. Obywatel go przypadkowo nie miał przy sobie i, oburzony nagłą indagacją żandarma, podniósł poły swojego surduta i pokazał mu tylną część swej osoby, co przedstawiciela służby bezpieczeństwa do żywego musiało obrazić. Wynikło z tego postępowanie karne o obrazę urzędnika. Worzała dał obywatelowi dobrą radę, żeby sobie wykaz na tylnej części spodni przyszył i tak stanął przed sądem. Przed sądem odbyła się rozprawa krótko i węzłowato, mniej więcej w ten sposób. Sędzia: „Ma Pan wykaz łowiecki?”. Obywatel: „Owszem”. S.: „Proszę pokazać!”. Na to odwraca się obywatel tyłem do sędziego i czyni ten sam ruch, jak ongi wobec żandarma. Sędzia oburzony. Obywatel tłumaczy, że ustawa łowiecka nakazuje mieć wykaz zawsze przy sobie, ale nie powiada, gdzie go mieć. Obywatel, który jest zapominałskim, przyszył go akurat tam, bo tam jest on mu najlepiej pod ręką. Sędzia zdumiał się, słysząc taką interpretację ustawy. Ale, nolens volens, musiał obywatela uwolnić.

[Jan Karnowski: „Mestwin”, dodatek naukowo-literacki „Słowa Pomorskiego” z 13 marca 1926 r., nr 5, s. 39]

Stosunki etniczne na pograniczu kaszubsko-kociewskim

ALEKSANDRA CICHARSKA
JAN MORDAWSKI

Granice Kaszub i Kociewia nie zostały dotychczas wyraźnie określone, gdyż ludność tego, jak i każdego innego, pogranicza etnicznego cechuje zróżnicowane poczucie tożsamości. Teren Kociewia określa się w „Nowej Encyklopedii Powszechnej PWN” (t. 3, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996) jako obszar obejmujący południową część województwa pomorskiego i północną część województwa kujawsko-pomorskiego, położony na lewym brzegu Wisły od Świecia po Tczew. Granic Kaszub w tym źródle informacji nie podaje się w ogóle, komunikując tylko, iż wyróżnia się Kaszubów nadmorskich z okolic Pucka i Wejherowa oraz Kaszubów leśnych (borowych) z okolic Kartuz, Kościerzyny i Borów Tucholskich.

Granice Kaszub pod koniec XIX wieku usiłował ustalić Stefan Ramułt. W swej „Statystyce ludności kaszubskiej” (nakładem Akademii Umiejętności, Kraków 1899) zamieścił on mapę etnograficzną Kaszub, z której wynika, że na pograniczu kaszubsko-kociewskim Kaszubi zamieszkują obszar sięgający maksymalnie do miejscowości: Bartel Duży, Pogódki,

Bączek, Skarszewy, Mirowo, Pawłowo, Kleszczewo i Łęgowo. Byli oni jednak wymieszani z pozostałą ludnością polską, gdyż dla wielu miejscowości S. Ramułt nie podał odsetka Kaszubów, informując tylko, że mieszkają tam Kaszubi i inni Polacy (tab.I).

Stosunki etniczne na omawianym pograniczu uległy zmianie po I wojnie światowej, kiedy tereny te (poza obszarem Wolnego Miasta Gdańska) opuściła większość Niemców, oraz po II wojnie światowej, gdy praktycznie wszyscy Niemcy wyjechali dobrowolnie bądź zostali wysiedleni. Kaszuby, Kociewie i teren byłego Wolnego Miasta Gdańska stały się wówczas obszarem intensywnych ruchów migracyjnych. Osiedlała się tu zarówno ludność rodzima – z Kaszub i Kociewia, jak i z pozostałych obszarów Polski.

Kwestia stosunków etnicznych na pograniczu kaszubsko-kociewskim stała się aktualna m.in. w trakcie badań dialektów kaszubskich, prowadzonych przez językoznawców w latach 50. i 60. XX w. W ich rezultacie powstał „Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich”. Na zamieszczonej w nim mapie wschodnia granica zasięgu dialektów kaszubskich przebiega: na północny zachód od Starej Kiszewy, na wschód od

Nowej Karczmy, przez środkową część gminy Przywidz, na południowy wschód od Kolbud oraz na zachód od Pruszcza Gdańskiego i Gdańska.

W tym miejscu nasuwa się pytanie: czy przedstawioną na wymienionej mapie linię można określić jako granicę Kaszub i Kociewia? A może przebiega ona zupełnie inaczej? Aby rozwiązać ten problem, postanowiliśmy przeprowadzić badania ankietowe. Zrealizowano je w marcu i kwietniu 2008 roku. Poddano im rodziny uczniów i nauczycieli z gimnazjów w gminach: Pruszcz Gdański, Kolbudy, Przywidz, Nowa Karczma, Liniewo i Stara Kiszewa. Ankiety rozprawdzono celowo za pośrednictwem gimnazjów, gdyż do tego typu szkół uczęszczają uczniowie z wielu miejscowości, co umożliwia przedstawienie terytorialnego rozmieszczenia określonych zasięgów. Trzeba podkreślić, że z powierzonego zadania dyrekcje szkół wywiązały się wzorowo, oprócz gimnazjum w Kolbudach, w którym, z nieokreślonych przyczyn, badań nie przeprowadzono. W wymienionej gminie zrealizował je Jerzy Kreft – prezes miejscowego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W sumie uzyskano 365 ankiet dotyczących infor-

Tab. I. Stosunki etniczne na pograniczu kaszubsko-kociewskim pod koniec XIX w. (wg S. Ramułta)

Miejscowość	Odsetek Kaszubów	Odsetek pozostałych Polaków	Odsetek Kaszubów i pozostałych Polaków	Odsetek Niemców	Odsetek Żydów i innych	Liczba ludności ogółem
Pruszcz Gdański	8,0	1,0	–	90,3	0,7	2387
Kolbudy	27,0	1,0	–	72,0	–	266
Przywidz	9,0	–	–	90,2	0,8	841
Nowa Karczma	–	–	26,0	73,0	1,0	519
Wysin	–	–	95,5	3,7	0,8	1104
Skarszewy	–	–	41,1	53,2	5,7	2806
Liniewo	58,0	–	–	42,0	–	546
Stare Polaszki	–	–	6,0	93,3	0,7	546
Stara Kiszewa	–	–	64,0	34,6	1,4	986

macji odnoszących się do 1760 osób. Wykaz miejscowości, z których napłynęły ankiety prezentuje tabela II.

Przygotowując ankietę starano się uzyskać następujące informacje: jaki etnograficzny region zamieszkują badani według posiadanej przez nich wiedzy; od kiedy poszczególne rodziny zamieszkują daną miejscowość; za przedstawiciela ja-

kiej grupy etnicznej uważają się badani; czy w zamieszkiwanych przez badanych gminach odbywają się imprezy regionalne? Jeśli tak, to jakie mają one charakter; czy ankietowani biorą udział w imprezach regionalnych; czy w rozpatrywanych miejscowościach istnieją zespoły regionalne? Jeśli tak, to jakie mają one nazwy i jakie reprezentują dziedziny; czy

ankietowani korzystają z regionalnych audycji radiowych i telewizyjnych; czy ankietowani potrafią wymienić lokalnych twórców regionalnych; czy ankietowani potrafią wytypować osoby zasłużone dla gminy, którą zamieszkują? Na czym te zasługi polegają?

Wyniki przeprowadzonych badań ilustrują tabele III–VI.

Tab. II. Wykaz szkół i miejscowości, w których prowadzono badania.

Gmina	Miejscowości, z których napłynęły ankiety	Szkoła	Dyrektor szkoły	Osoba prowadząca badania	Liczba ankiet	Liczba badanych osób
Pruszcz Gdański	Pruszcz Gdański, Żukczyn, Juszkowo, Łęgowo, Straszyn, Ciepłowo, Roszkowo, Wiślina, Rotmanka, Rusocin	Zespół Szkół Ogól. nr 1 w Pruszczu Gdańskim	J. Karnath	J. Karnath	50	214
		Zespół Szkół nr 2 w Pruszczu Gdańskim	M. Dowgiert	U. Niklas	37	178
		Katolickie Szkoły Niepub. w Pruszczu Gdańskim	M. Pałka-Pilecka	M. Pałka-Pilecka	24	105
Kolbudy	Bielkówko, Buszkowy, Kolbudy, Lisewiec, Pręgowo	----	----	J. Kreft	73	362
Przywidz	Przywidz, Olszanka, Stara Huta, Nowa Wieś, Roztoka, Trzepowo, Borowina, Pomlewo, Mierzyszyn, Piekło Dolne	Zespół Szkół w Przywidzu	M. Czernis	E. Łaszczuk-Izdebska	39	184
Nowa Karczma	Nowa Karczma, Zielona Wieś, Grabówko, Szatary, Szumieś Szlachecki, Szumieś Królewski, Skrzydłowo, Lubieszyn, Liniewko Kaszubskie	Zespół Szkół w Nowej Karczmie	D. Męczykowski	E. Bielińska	50	258
Liniewo	Liniewo, Wysin, Orle, Sobącz, Głodowo, Lubieszyn	Zespół Oświatowy w Liniewie	Z. Werczyński	A. Werczyńska	20	107
Stara Kiszewa	Stara Kiszewa, Lipy, Chwarzno, Chwarzenko, Konarzyny, Zamek Kiszewski, Bożepole Szlacheckie, Pałubin, Bartoszyła, Stare Polaszki, Czerniki, Olpuch, Nowy Bukowiec, Nowe Polaszki	Zespół Szkół Kształcenia i Wychowania w Starej Kiszewie	E. Bembnista	W. Osowski	47	217
		Zespół Szkół w Starych Polaszkach	G. Jarząbek	W. Buszman	25	135

Tab. III. Określenie nazwy regionu zamieszkanego przez respondentów

Gmina	Mieszkamy na obszarze etnograficznym:				Inne określenie zamieszkiwanego regionu		Nie wiem, jaki to region etnograficzny	
	Kaszub		Kociewia		Liczba badanych	Odsetek badanych	Liczba badanych	Odsetek badanych
	Liczba badanych	Odsetek badanych	Liczba badanych	Odsetek badanych				
Pruszcz Gdański	154	31,0	41	8,2	14	2,8	288	58,0
Kolbudy	255	70,4	4	1,1	–	–	103	28,5
Przywidz	150	81,5	29	15,8	–	–	5	2,7
Nowa Karczma	226	87,6	10	3,9	–	–	22	8,5
Liniewo	95	88,8	12	11,2	–	–	–	–
Stara Kiszewa	266	75,6	76	22,0	7	2,0	3	0,4
Ogółem	1146	65,1	172	9,8	21	1,2	421	23,9

Tab. IV. Okres, w którym poszczególne rodziny zamieszkały rozpatrywane gminy

Gmina	Rodzina mieszka na terenie gminy:				Rodzina osiedliła się po 1946 roku	
	od wielu pokoleń		od 1945 – 1946 roku		Liczba badanych	Odsetek badanych
	Liczba badanych	Odsetek badanych	Liczba badanych	Odsetek badanych		
Pruszcz Gdański	100	20,1	36	7,2	361	72,7
Kolbudy	90	24,9	4	1,1	268	74,0
Przywidz	26	14,1	24	13,0	134	72,9
Nowa Karczma	152	58,9	–	–	106	41,1
Liniewo	47	43,9	–	–	60	56,1
Stara Kiszewa	198	56,2	18	5,2	136	38,6
Ogółem	613	34,8	82	4,7	1065	60,6

Efekty badań

W okresie 115 lat (1893-2008) na pograniczu kaszubsko-kociewskim zaszły olbrzymie przemiany etniczne. Nie ma tu już praktycznie Niemców i Żydów. Ich miejsce zajęli Polacy reprezentowani przez Kaszubów, Kociewiaków i osoby niemające poczucia tożsamości etnicznej.

Wiedzę badanych odnoszącą się do nazwy zamieszkiwanego przez nich obszaru etnograficznego można uznać za wystarczającą. Zdecydowana większość

mieszkańców gmin Kolbudy, Przywidz, Nowa Karczma, Liniewo i Stara Kiszewa uważa, że zamieszkuje Kaszuby. Tylko mieszkańcy Pruszcza Gdańskiego i okolic nie mają na ten temat odpowiedniego zasobu wiedzy, co jest zrozumiałe, gdyż zamieszkiwane przez nich Żuławy nie są obecnie regionem etnograficznym, lecz tylko geograficznym. Dość duży odsetek mieszkańców gmin Stara Kiszewa (22,0%) i Przywidz (15,8%) uważa, że mieszka na Kociewiu.

Największy odsetek ludności rodzi-

mej, mieszkającej na tym obszarze od wielu pokoleń, występuje w gminach Nowa Karczma (58,9%), Stara Kiszewa (56,2%) i Liniewo (43,9%). W gminach Pruszcz Gdański, Kolbudy i Przywidz zdecydowanie dominuje ludność napływowa, która zasiedliła ten obszar po roku 1945.

W gminach: Przywidz, Nowa Karczma, Liniewo i Stara Kiszewa największy odsetek ludności stanowią Kaszubi, od 41,3% do 59,3%. Stosunkowo duży odsetek mieszkańców gmin Stara

Tab. V. Autoidentyfikacja badanych osób

Gmina	Uważamy się za:								Nie mamy poczucia tożsamości etnicznej	
	Kaszubów		Kociewiaków		Pomorzan		Przedstawiceli innych grup etnicznych		Liczba	Odsetek
	Liczba	Odsetek	Liczba	Odsetek	Liczba	Odsetek	Liczba	Odsetek		
Pruszcz Gdański	40	8,0	22	4,4	285	57,3	–	–	150	30,3
Kolbudy	87	24,0	2	0,6	168	46,4	–	–	105	29,0
Przywidz	76	41,3	9	4,9	23	12,5	–	–	76	41,3
Nowa Karczma	153	59,3	9	3,5	9	3,5	–	–	87	33,7
Liniewo	63	58,9	16	14,9	19	17,7	–	–	9	8,5
Stara Kiszewa	180	51,1	63	17,9	46	13,1	3	0,9	60	17,0
Ogółem	599	34,4	121	6,9	550	31,2	3	0,2	487	27,6

Tab. VI. Uczestnictwo badanych w imprezach regionalnych

Gmina	Liczba uczestników imprez regionalnych		Słuchacze lokalnych rozgłośni radiowych oraz widzowie regionalnych programów telewizyjnych	
	Liczba uczestników	Odsetek badanych	Liczba słuchaczy i widzów	Odsetek badanych
Pruszcz Gdański	228	45,9	172	34,6
Kolbudy	134	37,0	124	34,3
Przywidz	55	30,0	82	44,6
Nowa Karczma	195	75,6	68	26,4
Liniewo	57	53,3	34	31,8
Stara Kiszewa	211	59,9	146	41,5
Ogółem	880	50,9	626	35,6

Kiszewa i Liniewo uważa się za Kociewiaków (odpowiednio 17,9% i 14,9%). Mieszkańcy Pruszcza Gdańskiego i gminy Kolbudy w większości uważają się za Pomorzan – odpowiednio 57,3% i 46,4% (co nie jest oczywiście pojęciem etnicznym, lecz regionalnym), bądź też nie mają poczucia tożsamości etnicznej (30,3% i 29,0%).

W badanych gminach odbywają się różnego rodzaju imprezy regionalne. Trzeba do nich zaliczyć: przeglądy twórczości regionalnej, bieg mazurka, ścinanie kani, festyny i koncerty zespołów folklorystycznych, targi regionalne, rajd borowiacki itp. Inne imprezy to: dożynki, różnego rodzaju festyny, targi rolnicze, plenery artystyczne, sobótki, wieczory poetyckie. Największy wachlarz imprez wymienili mieszkańcy gminy Nowa Karczma.

W imprezach regionalnych najbardziej aktywny udział biorą mieszkańcy gmin: Nowa Karczma, Stara Kiszewa i Liniewo. Uczestniczy w nich od 75,6% do 53,3% badanych. W gminie Przywidz uczestnictwo w imprezach regionalnych zadeklarowało tylko 30,0% respondentów.

Z informacji nadawanych za pośrednictwem lokalnych rozgłośni radiowych (np. Radio Kaszëbë) oraz lokalnych programów telewizyjnych (np. Rodnô Zemla) korzysta od 31,8% do 44,6% ankietowanych. Największe zainteresowanie w tej dziedzinie wykazują mieszkańcy gminy Przywidz.

Zespoły regionalne działają w gminach: Liniewo, Przywidz, Kolbudy i Nowa Karczma. Reprezentują je m.in.: w gminie Liniewo – Zespół Muzyczny Concord, zespół taneczny Wenus; w gminie Przywidz – dziecięcy zespół pieśni i tańca Niezapominajki; w gminie Nowa Karczma – dziecięcy zespół kaszubski ze szkoły podstawowej w Lubaniu o nazwie Kaszubski Merc; w gminie Kolbudy – zespół dziecięcy Jagódki.

Najbardziej znanymi twórcami regionalnymi (w dziedzinie kultury, literatury i sztuki), najczęściej wymienianymi przez respondentów w gminach pogranicza kaszubsko-kociewskiego, są: w gminie

Pruszcz Gdański – R. Kowalska (prowadzi chór parafialny), B. Biedrzycka (prowadzi zespół Jagódki); w gminie Kolbudy – E. Laskowska (sztuka plastyczna, wiersze); w gminie Przywidz – H. Lisiecka (malarka); w gminie Nowa Karczma – B. Ugowska (poetka), Z. Kosater (rzeźbiarz); w gminie Liniewo – B. Walińska (hafciarka); w gminie Stara Kiszewa – C. Kasperowicz (rzeźbiarz ludowy), R. Rosławski (metaloplastyk), E. Kowalewska (malarka).

Za najbardziej zasłużone osoby w poszczególnych gminach mieszkańcy uznają m.in.: w gminie Pruszcz Gdański – J. Kraśnicką (autorkę publikacji dotyczących Gdańska oraz Pruszcza Gdańskiego), J. Wróbla (burmistrza), ks. T. Rafińskiego (społeczniaka), ks. Ryszarda Bugajskiego (społeczniaka), proboszcza parafii św. Jacka w Straszynie, w gminie Kolbudy – śp. M. Wałdocha, L. Grombałę (wójta), Z. Słomskiego

(proboszcza w Pręgowie), S. Czerwińskiego (właściciela małego muzeum regionalnego w Pręgowie); w gminie Przywidz – H. Elwarta (popularyzatora historii Przywidza), śp. Z. Bukowskiego (autora herbu Przywidza), M. Wojciechowską (działaczkę kulturową), F. Grzegorzewskiego (historyka, poetę), W. Etmańskiego (byłego prezesa ZKP); w gminie Nowa Karczma – D. Męczykowski (dyrektora szkoły); w gminie Liniewo – ks. H. Bilskiego (społeczniaka), W. Potrykusa (społeczniaka); w gminie Stara Kiszewa – B. Leyka (działacza społecznego), A. Feitka (działacza społecznego).

Na podstawie przeprowadzonych badań, obszar gmin Kolbudy, Przywidz, Nowa Karczma, Liniewo i Stara Kiszewa można zaliczyć do Kaszub. Do tego regionu etnograficznego nie należą natomiast Pruszcz Gdański i jego najbliższe okolice. ■

Treść ankiety w oryginalnym brzmieniu:

Miejscowość: Gmina:

Zaznacz krzyżykiem te luki, które są zgodne z Twoją wiedzą na temat regionu, który zamieszkujesz.

- Mieszkamy na obszarze: ☐ Kaszub ☐ Kociewia ☐ Borów ☐ Krajny
☐ nie wiem jaki to region
- 1 a. Od kiedy mieszkamy w tej miejscowości? ☐ od wielu pokoleń ☐ od 1945 roku
☐ od roku
2. W naszym mieszkaniu (domu jednorodzinny) mieszka osób.
3. Uważamy się za (jeżeli w rodzinie nie wszyscy identyfikują się z jedną grupą etniczną to proszę wpisać w kwadraciku odpowiednią liczbę osób):
☐ Kaszubów ☐ Kociewiaków ☐ Borowiaków ☐ Krajniaków
☐ Pomorzan ☐ nie mamy poczucia tożsamości etnicznej
4. Czy w Twojej gminie odbywają się imprezy regionalne? ☐ tak ☐ nie
5. Jeśli tak, to jaki one mają charakter? Wymień je.
.....
6. Czy bierzesz udział w imprezach regionalnych? ☐ tak ☐ nie
7. Czy w Twojej gminie istnieją zespoły regionalne? ☐ tak ☐ nie
8. Jeśli istnieją, to jakie mają nazwy i jakie prezentują dziedziny?
.....
9. Czy słuchasz regionalnych audycji radiowych i oglądasz regionalne programy telewizyjne? ☐ tak ☐ nie
10. Podaj nazwy tych programów:
.....
11. Podaj imiona i nazwiska twórców regionalnych w Twojej gminie. Czym się oni zajmują? Jeśli nikogo nie znasz, to napisz, że o nikim nie słyszałeś.
.....
12. Podaj imiona i nazwiska osób zasłużonych dla Twojej gminy. Czym się one zasłużyły?
.....

Ôsoblëwi pòzdrzatk na jãzëk

SŁAWÔMIR KLAS

W swòji historëji Kaszëbi doswiôd-
cziwelë òd swòjich sąsadow rozmaji-
tich ùcemiągów. Zamanòwszë jesmë
stojelë midzë jednyma a drëdzima. Pò
dogòdënkù w Kãpnie szlë jesmë tim
jistnym szlachã co Pòlskò, równak
z rozmajitim wsparcym, tej sej wëchò-
dającym z nimòcë Rzeczpòspòliti Ssla-
checczi. To, jaczi dzysò sã Kaszëbi,
nie bierze sã znikądka, leno z taczich
historicznëch doswiôdczeniów. Më
mùszelë bëc apart, bò jinaczi scerlë bë
naj Miemcë, bò na Pòlską wiedno më
ni mòglë rëchòwac. Kùreszce przëszła
II Rzeczpòspòlità, dlò chtëry më bëlë
za mało pòlsczy.

Pò II Swiatowi Wòjnie, czedë całë
rmzë lëdzy cygnãlë, przënòmni nie
ze swòji wòlë, z rozmajitëch czerën-
ków Wëstrzédny Europë na Kaszëbë,
nicht ju sã nie przejmòł tim – jaczi sã
Kaszëbi. Państwo totalitarné gładkò
przëjãło władzã nad pòstałima zëją-
cyma autochtonama, pòstãpnie kòn-
sekwentno nikwiãc to, co jesz mòże
nazwac zëwą kùlturã kaszëbską.
Nen czerënk dzejaniò, pòzdrzatkù
na kaszëbskòsc tak sã zakòrzenił, że
ju nawetka scygnienië totalitarnégò
lińcucha nie je w sztãdze bez jinsty-
tucyjnegò wsparcò samòstójno òd-
wrócëc nen czerënk. Czë na naszich
òczach mò dzinac kaszëbskòsc? Dlòte
warò ta całò biòtka ò zjinstytucjona-
lizowanië kaszëbszczégò jãzëka.

Zapraszamy do debaty

Potrzebë przygotowania III Kon-
gresu Kaszubskiego wyraził w swej
uchwale XVII Zjazd Delegatów Zrze-
szenia Kaszubsko-Pomorskiego, któ-
ry obradował w Gdańsku w grud-
niu 2007 roku. Czy i kiedy zwołać
Kongres – nad tym zastanawiano
się 9 maja br. na posiedzeniu Rady
Naczelnej ZKP. W podjętej uchwale
proklamowano rozpoczęcie debaty
przedkongresowej. Począwszy odę
numeru 6. udostępniliśmy dla niej
łamy „Pomeranii”.

W następnym numerze zamieści-
my, zapowiadany już, głos Macieja
Narlocha.

Zachęcamy do udziału w debacie.
Red.

Zaproszenie

KONGRES KASZUBSKI

W WEJHEROWIE

15 i 16 XII 1945 r.

Program Kongresu:

15. 12. (sobota)	Godz. 10. ⁰⁰	Otwarcie Kongresu - Sala Pruskiego
"	11. ³⁰ -18. ³⁰	Obrady w sekcjach (Przerwa obiadowa od godz. 13 do 14)
"	20. ⁰⁰	Wieczornica Kaszubska - Sala Pru- skiego
16. 12. (niedziela)	Godz. 9. ⁰⁰	Otwarcie Wystawy Kaszubskiej w Do- wiatowym Domie Kultury.
"	10. ⁰⁰	Uroczysta Msza św. z kazaniem w kościele farnym.
"	11. ³⁰	Manifestacja na rynku i defilada.
"	13. ⁰⁰ -14. ³⁰	Przerwa obiadowa.
"	14. ³⁰	Zbieranie plenarne - Sala Pruskiego
"	18. ⁰⁰	Uroczysta Akademia ku czci zasłu- żonych postaci w dziejach kaszubskich.

Wszelkich informacji w czasie trwania Kongresu udzielać będzie Kon-
gresowe Biuro Informacyjne mieszczące się w lokalach „Przëszë Kaszëbskij”,
Rynek nr. 7. Tam również będzie można nabywać karty uczestnictwa.

Kolo „Przëszëńców”

Kaszubska Rada Kultury
i Sztuki w Karluzach.

Kolo kaszubskich literatów
i pisarzy „Nitrznjò”.

Kolegium redakcyjne
„Przëszë Kaszëbskij”.

Lubotniëcë Zdradniji.

W wiòldzim skrócënkù mòże
rzëknãc, że zëwiszczã II Kòngre-
su Kaszëbszczégò bëło achtnienië
kaszëbszczégò jãzëka. A zëwiszczã III
Kòngresu co mò bëc? Ùmòcniwanië
jãzëka? Czë jinò definicjò juwernotë
Kaszëbë, nierozmiejãcégò ju mòwë
starków? Czë ti, a je jich wikszosc, co
piszã, że nasz jãzëk je pòspòdlim na-
szij juwernotë, piszã to pò pòlskù, czë
pò kaszëbskù? Doch przikłòd jidze
z górë. Wiele sã wòrt taczé słowa?

Bédëjã – niech débata na tak wòż-
ny témat, dlò pòkòzaniò jak wòż-
ny je nasz jãzëk, òdbiwò sã w tim
jãzëkù. Jem sã wëchòwòł na pòl-
szim jãzëkù i pisanie pò kaszëbskù
nie przëchòdò mie tak letkò jak pò
pòlskù. Nót zaczac òd se. Dlò lëdzy
nie znającëch kaszëbszczégò niech
wëpòwiedzë na nen témat bądã
w dwóch kòłumnach. Mómë dosc
znajòrzów kaszëbszczégò jãzëka, co
bë dolmaczëlë w jednã i drëgã star-
nã. Czë „Pòmòranie” nie bëło bë
na to stac? Bëlbë to bëlny zòczatk
pòkòzkù, jak Kaszëbi rozmiejã biòt-
kòwac sã ò rodną mòwã. ■

Knapek Maciek

MARIA BLOCK

W jednej familiji wów Lubjichowie (zara za Starogardam, jak sia jedzie na Ocypel, dzie je to psiankne jezioro), mnieli takęgo knapka, co mu bęło jimnia Maciek. Ładne bęło dzieszczo, lichu kej dokazywał i brojał, żaden lelec go nie kusił, żeby lółkom bruździł abo sia jadowjił na nanulka, ino jedno zę nim bęło kep-ske – nie chciał jeść. Durcham ino smoczek (on na to mówjił – mociek) dydał w tęg muni, aż mu sia naobkoło fómfi zrobił ślad. Nanulka i tatuś to rence załamyweli, bo tan Maciek to ani purclów, ani pulków, ani nawet świętojóńków abo brejki nie chciał jeść. A nanulka już tak szukała jakaś zachęcka na niego i nad tymi tryglami stoją po cały dzień, bo se deliberowała: a

nuż to bandzia zajmował? Ale Maciek durcham nic i nic, ino jak mu tata na siła wcisnął do mutki hampel chleba abo karbonady smažonej, to podziumdział. Ale najgorsze bęło na rodziców, że on bół taki nałogacz to tego „moćka”, bo mu zamby krzywe rośli.

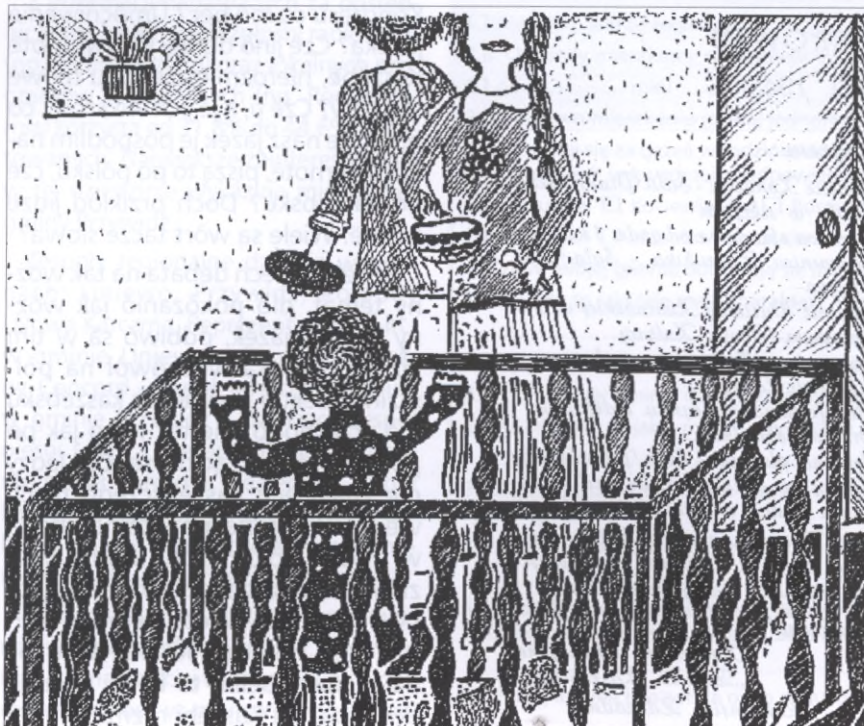
Raz do tęg familiji przyjechał wujek zęg Mniemców. A on wyrżał jak taki istny kaduk: walny, krużowaty, a ślepia jak u mniedźwiedzia i czanda sia go bojali. Jak sia tan wuj dowiędział, co zęg Maćkam je, to sia zara do roboty wziół i jak knapek ziuźkał, to mu wszystkie „moćki” pochował w tasza. Nanulka na to: „ale bandzia wył”, a wujek: „Jo, ale toć wów wilka sia nie przemieni, mówja ci. Powyje, powyje i frygać mu sia zachce”. Jak sia Maciek ocknął to zara zaczął szwón-drać za „moćkami”. Łazi od szymła do baliji i od szrajanków do pijana, jakby móg to by na posowa wlać, a wszandy wajczy: „mociek, mociek”. I nagle zęg pokoju wyłazi tan walny wuj – jak sia na Maćka spojrział tymi mniedźwiedzimi ślepiami, to Maciek psiérw stoi, a zara ze strachu mało sia w majdy nie

zaał (a już nie mniał psieluchy). Wtedy wuj gada: „Moćki nogów dostali i już nie ma. Tera masz iść do nanulki na frysztk, bo ci wszystkie zabawki zwiejó na Starogard”. Na to Maciek cały załycany leci do kuchni, dzie już nanka mniała przyręchtowane na niego glómza i chleb prostowy zęg ogórkam. No i tera tan mały knapek dangował, aż mniół. I od tęg dnia Maciek frygał nawet kricz, a za moćkami już nie szmandrał i każdy tera gada: „Aja, aja, co za gręcny knapek”. ■

Opowiadanie zostało napisane w gwarze kociewskiej.

Słowniczek

brejka – zupa mleczna z mąką
dangować – jeść
deliberować – zastanawiać się
durcham – zawsze
fómfi – tu: buźka
frygać – jeść chętnie
frysztk – śniadanie
glómza – twaróg
hampel – kawał
kaduk – diabeł
knapek – chłopiec
kricz – brukiew
krużowaty – kędzierzawy
lelec – zły duch
lichu kej – rzadko
lółki – dziadkowie
łycać – płakać
munia – buzia
mutka – buzia
nałogacz – ktoś przyzwyczajony
nanulka – mamusia
posowa – sufit
prostowy – razowy
pulki – ziemniaki w „mundurkach”
purcle – pączki
szwón-drać, szmandrać – myskować
szymel – taboret
świętojóńki – porzeczki
trygle – garnki
zachęcka – zachęta
zajmować – jeść chętnie



Rys. Barbara Warmowska

Anna Ostrowska (1917-2009)

Odeszła nasza Aneczka...

WŁODZIMIERZ CEGŁOWSKI

Anna Ostrowska z Wdzydz Kiszewskich, nasza Aneczka. W ciągu ostatnich lat zabierała się na tamten świat wiele razy, ale zawsze wracała, przypominając sobie niezłatwione ważne sprawy.

Przyzwyczailiśmy się do tych radosnych dementi, kolejnych doniesień, że znów informacje o jej śmierci okazały się mocno przesadzane. Głęboko religijna, nie spieszyła jednak z porzuceniem troski o sprawy doczesne. Przypominała w tym ewangeliczną Martę, która zamiast wpatrywać się w twarz Pana, wolała mu nadal usługiwać. Jednak zaproszeniu do Stołu Pańskiego, jakie otrzymała w dzień Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny, nie mogła już odmówić.

Napisałem „nasza” Aneczka, bo miała wielu przyjaciół, ale nie była to przyjaźń stadna. Każdy z nas ma swoją historię z Aneczką. Moja zaczyna się w 1964 roku, kiedy idąc beztrąsko przez łąkę „na kacie”, zostałem obrzucony gradem pocisków przez dwie krzepkie damy w spodniach, które okazały się bliźniaczkami - Aneczką i Helenką. A kiedy już robiłem rachunek sumienia, przyszło ulaskawienie, gdyż siostry zobaczyły sporego leszcza, którego przed chwilą złowiłem. Była to lekcja dla miastowego chłopca: szanuj święte prawo własności i bądź dzielny łowcą, bo może cię to wybawić z opresji.



Zawsze najlepiej czuła się w otoczeniu młodych. Na lewo córka autora – czwarte pokolenie fanów Aneczki. Fot. Antoni Ciapalski

Wiele jeszcze lekcji i pouczeń o świecie realnym otrzymałem ja „wykształciuch” od siostr, zwłaszcza od Aneczki, która miała naturę matkującą. Tak dalece, że zdecydowała się zrezygnować z założenia własnej rodziny, aby wspólnie z Helenką wychowywać jej syna, którego ojciec nie powrócił z wojny. Ale nie mając własnej rodziny, miała ich Aneczka wiele, bo kto zdobywał jej sympatię, czuł się natychmiast adoptowany. Opisała to ujmująco Róża Ostrowska w wielu fragmentach „Wyspy”. Każdemu, kto znalazł się w orbicie serdecznej życzliwości i trochę zaborczej gościnności Aneczki, te sceny wydadzą się znajome.

Odwołuję się do książki „Różyczki”, którą szczęśliwie poznałem jako podrostek na wdzydzkich ścieżkach, bo trudno lepiej opisać Aneczkę wymykającą się jednoznaczności. Od chwili poznania wydawała mi się stara, ale nie zauważałem, żeby się starzała. Jej pomarszczona, okrągła

buźka przypominała twarz dziecka, ale przez dobrotliwe spojrzenie przebiegał czasem chochlik przebiegłości. Była skromna i prosta w obejściu, a jednak czasem stawała się charyzmatyczna. Potrafiła jednym celnym zdaniem sprowadzić do absurdu wielogodzinny dyskusję, której uczestnicy chcieli zbawić Polskę i świat. Umiała rozwiązywać skomplikowane problemy związane z organizacją przestrzeni przy pomocy młotki lub siekiery, tam, gdzie inni zamierzali wzywać architekta wewnątrz. Nie przerażały ją żadne problemy logistyczne, zwłaszcza związane z organizacją wieczorów towarzyskich i „nocy gadających”. Filigranowej budowy, potrafiła zakasować niejednego chłopca w męskich zajęciach – przez pewien czas siostry zajmowały się kowalstwem. Widowskie były wyprawy bliźniaczek na połowy wędkarskie czółnem przypominającym lodołamacz, połączone z wizytacją licznych zaprzyjaźnio-

nich biwaków w basenie „kaszubskiego morza”.

Często zastanawiałem się, co łączyło Aneczkę z ludźmi, których wiedza była typu książkowego. To prawda, Aneczka była „artystką ludową”, ale co może łączyć plecionkarstwo z inteligentnymi dyskusjami? Owszem, tu i tam się plecie, ale tu wypłata się prawdziwy koszyk, a tam, często, głupoty. Zderzenia kulturowe w domu Aneczki przypominały czasem najlepsze strofy z „Wesela” Wyspiańskiego. Ale Aneczka nie łaknęła jakiegoś wymaginowanego „awansu kulturowego”, nie знаła pojęcia snobizmu. To raczej my snobowaliśmy się na zażyłość z Aneczką. Dla niej natomiast nasze spory ideowe były niczym. Były przezroczyste. Chodziło jej nie o nasze intelekty, lecz o nas samych. Miała głód ludzi i kontaktowała się z nimi bezpośrednio, a nie przez kody kulturowe.

Śmierć Róży w 1975 przeżyła Aneczka bardzo mocno, ale widziała, jak wielu osobom jest potrzebna. Napływali nowi wyznawcy kultu Wdzydz i zagrody „na kącie”. Na początku lat 80. zmarła Helenka i wydawało się, że Aneczka jak zawsze pójdzie za siostrą. Ale nie. Tu czekali ludzie i sprawy. Coraz więcej ludzi i ruchu. Raj dla Strzelców, jakim była. Ważni w jej życiu stali się Magda Tomsio i Zenek Sołtysek, Strzelcy. Strzelec Szczesiak, redaktor w podróży, też trafił nareszcie do celu. Prawdziwa drużyna strzelecka. Ale nic nie zatrzyma strzały czasu. Kiedy kilka lat temu spłonął stary dom Aneczki, zrozumiałem, że wdzydzki „duch miejsca” umiera i tylko czeka, aż jego ludzie odejdą, by im nie robić przykrości. Aneczka postawiła jednak na swoim i puściła go przodem, skazując się na oglądanie jeszcze przez parę lat Wdzydz całkiem nowych. Nic to! Wyobrażam sobie teraz te nieskończone powitania w Domu Ojca... ■

Gdzie można nabyć „Pomeranie”?

Najlepszym sposobem regularnego otrzymywania „Pomeranii” jest prenumerata. Nasz miesięcznik można także kupić w następujących punktach sprzedaży:

Gdańsk, Gdańska Księgarnia Naukowa, ul. Łagiewniki 56
Gdańsk, Firma Gdański Bówka, Długie Pobrzeże 11
Gdańsk, Księgarnia, ul. Grobla II 12-4
Gdańsk, PTTK Oddział Gdański, ul. Długa 45
Gdańsk, Sklep Rękodzieła Artystyczne, ul. św. Ducha 48
Gdańsk, Dom Uphagena, ul. Długa 12
Gdańsk, Tawerna Mestwin, ul. Straganiarska 20 -23

Brusy, GS „Samopomoc Chłopska”, sklep nr 1 Kłos, ul. Gdańska
Bytów, P.H. ALBEX, ul. Krótka 4
Chojnice, Księgarnia, ul. Kościuszki 6
Jastarnia, Sklep przemysłowy U Justyny, Krystyna Narkowicz, ul. Ks. Stefańskiego 27
Kartuzy, Informacja Turystyczna, Rynek 2
Kartuzy, PHU CAROS Centrum Spożywcze, ul. Kościuszki 10 B
Kościerzyna, Kościerskie Centrum Informacji, Rynek 21
Miastko, Sklep jubilersko-zegarmistrzowski, ul. Królowej Jadwigi 6 B
Miechucino, KAS, Handel detal. i obwoźny, Miechucino 226
Puck, Księgarnia, ul. Gdańska 12
Wejherowo, CEPOLIADA, ul. Klasztorna 4
Ustka, Lokalna Organizacja Turystyczna USTKA, ul. Marynarki Polskiej 87

PUNKTY SPRZEDAŻY PRASY RUCH S.A. ODDZIAŁ W GDAŃSKU

Gdańsk, EMPIK Matarnia, Złota Karczma 26
Gdańsk, EMPIK, Podwale Grodzkie 8
Gdańsk, ul. Stryjewskiego 31
Gdańsk, EMPIK, ALFA, Kołobrzeka 41B
Gdańsk, ul. Kołobrzeka 54C/1
Gdańsk, EMPIK Galeria Bałtycka, ul. Grunwaldzka 145
Gdańsk, ul. Lelewela 17

Gdynia, ul. Starowiejska 29/35
Gdynia, ul. Kołłątaja 1
Gdynia, ul. Polska 43
Gdynia, EMPIK, ul. Świętojańska 68
Gdynia, ul. Wielkokacka 2

Sopot, EMPIK, ul. Boh. Monte Cassino 57/59

Chmielno, ul. Gryfa Pomorskiego Dziemiany 22
Kościerzyna, Dworzec PKS
Kościerzyna, ul. Młyńska
Kościerzyna, ul. Świętopełka 17
Kwidzyn, EMPIK, ul. Kopernika 25A
Luzino, ul. Ofiar Stutthofu 4/2
Lubiana, ul. Osiedlowa 4/52
Rumia, EMPIK, ul. Grunwaldzka 108
Rumia, Plac Kaszubski
Sierakowice, ul. Dworcowa
Skarszewy, ul. Dworcowa 36
Starogard Gdański, EMPIK, Rynek 15
Sulęczyno, Al. Zwycięstwa 5A
Tczew, ul. Dąbrowskiego 14
Wejherowo, ul. Strzelecka
Wejherowo, ul. Sobieskiego 239
Władysławowo, ul. Hallera
Władysławowo, ul. Świerkowa
Żukowo, ul. Gdyńska 59

Zaprenumeruj „Pomeranie”

Prenumerata krajowa:

1. 1 egz.: 7,50 zł
- Egzemplarz wakacyjny 9,50 zł
2. I półrocze: 42,00 zł
3. II półrocze: 39,00 zł
4. Cały rok: 79,50 zł

Prenumerata zagraniczna:

1. I półrocze: 84,00 zł
2. II półrocze: 84,00 zł
3. Cały rok: 164,00 zł

Numer konta: 28 1020 1811 0000 0302 0129 3513 PKO BP S.A.

W PRENUMERACIE TANIEJ!



Kaszëbizna po kanadyjsku

Jako ewenement w historii Kaszubów kanadyjskich można odnotować ukazanie się *Słowniczka kaszubsko-angielskiego i angielsko-kaszubskiego* autorstwa Juliana Kulasa. Wydawcą jest Wilno Heritage Society, towarzystwo, któremu przewodzi Shirley Mask Connolly. Sam *Słowniczek* poprzedzony został podziękowaniem Autora dla: żony Ewy za pomoc, syna Marcina za obsługę komputera, kierowniczkę Towarzystwa za inicjatywę jego wydania i innych osób wspierających. Dalej syn Marcin dziękuje za pomoc rodzeństwu: bratu Markowi i siostrze Brygidzie.



Julian Kulas zmarł 11 stycznia 2009 r. W ciepłych słowach mówi o nim we wstępie dyrektorka Towarzystwa, wspominając, że *Słowniczek* zawiera 1700 słów, a jego autor, Julian (nazywany na co dzień Joe), aktywny członek wspomnianego Wilno Heritage Society, urodził się w Barry's Bay, Ontario, w Kanadzie – z rodziców Izydora Kulasa i Joanny Cybulskiej – jako przedstawiciel 4. pokolenia emigracji Kaszubów z południa Kaszub z roku 1858. Wśród przodków ze strony ojca znajdowali się Berta Breza z parafii Lipusz oraz Maria Szala (*Shala*), wywodząca się z Wiela. W tej genealogii wspomniani zostali także przedstawiciele rodzin Burantów i Peplińskich oraz Liberów. Ze strony matki natomiast figurują przedstawiciele rodzin południowokaszubskich: Rekowskich, Szciców, Flisów (*Fleece*) i Żywickich („siostra moja Agnieszka była za Janem Żywickim z Kalisza”).

Krótko też wzmiankuje Autor o tym, kim są Kaszubi oraz dlaczego pojawili się w Kanadzie. We wprowadzeniu wspomina, że w domu mówiło się po polsku i że matka oczekiwała od dzieci streszczania niedziel-

nych polskich kazań. Dopiero później dowiedział się, że język, którym mówią, to kaszubszczyzna. Dodać można, że Autor nie odróżniał dokładnie form polskich od kaszubskich, dlatego sam *Słowniczek* niektóre słowa wspólne polszczyźnie i kaszubszczyźnie podaje w wersji polskiej.

Bezpośrednio po szkole średniej pracował Julian Kulas na kolei. Potem – w marynarce wojennej, a następnie jako tłumacz w policji kanadyjskiej i w służbie wywiadowczej Kanady, by w roku 1989 przejść na emeryturę. W roku 1978 ukończył z wyróżnieniem nauki polityczne i język rosyjski na Uniwersytecie Carleton w Ottawie, dzięki czemu tłumaczył m.in. dla Wilno Heritage Society teksty rosyjskie i polskie. Swoją *Słowniczek* potraktował jako próbkę słownictwa ojców-osadników z Renfrew. Jest to więc praca amatorska, nie żadne opracowanie naukowe, jak zgodnie stwierdzają autorzy słów wstępnych, również sam Julian Kulas.

Cały zespół ludzi – w tym rodzina Kulasów pisanych etymologicznie (bo wielu kreśli się na sposób angielski: *Coolas* bądź oddaje wersję kaszubską nazwiska *Kulôs* w angielskim zapisie *Coolos*), a także Shirley Mask Connolly – traktuje *Słowniczek* z wielkim pietysmem jako świadectwo języka, którym mówili przodkowie i który chcieliby zachować oraz życzyliby sobie, by był nauczany jako element tradycji (w *Słowniczku* jest zdjęcie Autora z żoną Ewą przed grobem Zofii Kulas na cmentarzu przykościelnym w Lipuszu). Rodzina ma świadomość pochodzenia swego nazwiska *Kulas* od przymiotnika *kulawy*; w tekście *Słowniczka* znalazło się bowiem hasło *kulas* z odpowiednikiem ang. *lame* 'kulawy'.

Słownik jest istotnie świadectwem kultury i mowy kaszubskiej na Nowym Łądzie. Tak trzeba na to opracowanie patrzeć, doceniając wysiłek Autora, gdy – już schorowany – postarał się, z pomocą Rodziny, rzecz całą doprowadzić do końcowego kształtu. Wspomina także o różnych dialektach kaszubskich, których wymienia 67.

Oprócz Rodziny i znajomych, przywołuje Autor bibliografię, gdzie z prac kaszubskich podany jest *Słownik* J. Trepczyka (z którym uwieczniony na końcu okładki), podręczniki W. Bobrowskiego i K. Kwiatkowskiej,

Abecadło, D. Pioch, *Kaszëbë. Zemìa i lëdze*; część polsko-angielska *Słownika* Fundacji Kościuszkowskiej oraz – rzecz znamieną – *Wyznania św. Augustyna*, w których J. Kulas się rozczynywał i z których przywozi myśli lub nawet cytaty w swoim Wprowadzeniu (*Introduction*).

Szkoda, że Autor, Rodzina czy Wilno Heritage Society nie poprosili kogoś na Starym Łądzie o weryfikację tekstu, szczególnie pisowni, często nieetymologicznej i niestosowanej w kaszubszczyźnie, oraz przejrzanie całości. Spotykamy bowiem np. zapisy *broł* 'bochen', zamiast *brót*; albo *czòrt*, zamiast *czart* czy *czort*; albo *nòrt* 'kąt', zamiast *nórt*.

Autor każde *u* kreskuje błędnie z lewa w prawo, mamy więc zapisy typu *brùtka*, *brzùch*, *cùd*, *cùdzy*, *klùcz*, zamiast bez tej kreski typu *brutka*, *brzech*.

Autor myli również często głoski *ó* i *ô*, dlatego np. zapisuje wyrazy: *dół*, co znaczy 'dał', a miało być *dół*; *glód*, zamiast *glód*; *grób*, zamiast *grób*; *lód*, zamiast *lód* itp.

Odrębna sprawa to zdarzające się często tzw. literówki.

Część zapisów niezgodnych z przyjętą dziś na Kaszubach pisownią może mieć swoją przyczynę w wyzyskanych źródłach; *Słownik* Trepczyka czy u ks. B. Sychty, choć ten nie został wykazany w bibliografii. Np. „wygląda” na przejście ze *Słownika* Sychty litera *ą*, oddająca szerokie *a*, dziś (od r. 1996) pisane przez *ã*.

Wiele zapisów stojących w niezgodzie z dziś obowiązującą pisownią kaszubską może mieć także źródło w zapisach tekstów kaszubskich, które Autor wyzyskał. Na stronie XI podał także objaśnienie niektórych znaków i wymowę nimi oznaczonych głosek. Nie będę szczegółowo odnosił się do tych wyjaśnień, wspomnę tylko, że *ń* to nie *nasal n*, bo *n* jest także nosowe, tylko *palatal* 'miękkie' *n*.

Zdarzają się kaszubskie anglicyzmy, jak np. *habit* 'zwyczaj' z łac. *habitus*, por. także *habitualnie* 'zwyczajowo', a więc nie polskie *habit* 'strój zakonny'; *tymatus* < ang. *tomato* 'pomidor'. Za anglicyzm uznać trzeba *kórno* z ang. *corn* 'zboże', por. też niem. *Korn* 'zboże' i kasz. *kórnus* z dolnoniemieckiego *Kornhus* 'dom na zboże'. Takich anglicyzmów obserwowałem i zapisałem wiele

w czasie pobytu wśród Kaszubów kanadyjskich w r. 1998, np. *karowac* 'jeździć samochodem' z ang. *to car*; *priczować* 'głosić kazanie' z ang. *to preach*; *barnować* 'składać do stodoły' z ang. *barn* 'stodoła'.

Słowniczek jest także świadectwem czasów w Polsce, albowiem ujawnia propozycje normalizacji kaszubszczyzny, jak np. zapis *chùr* 'chór', zaproponowany przez Trepczyka i bezkrytycznie podjęty przez niektórych Kaszubów. Pokazuje także rozwój znaczeń i funkcji znaczeniowo-stylistycznej, np. *kusznac* 'pocałować' z niem. *küssen* (por. ang. *to kiss*) w literaturze kaszubskiej i na Starym Łądzie ma znaczenie neutralne, ale w *Słówniku* zakwalifikowane zostało jako pejoratywne.

Jak już wspomnieliśmy, *Słownik* powstał dzięki pasji Człowieka, który zapragnął utrwalić słownictwo swoich Przodków. Pomogli Mu najbliżsi z Rodziny, podtrzymywała w zamyśle prezeska Towarzystwa, w którym aktywnie działał. Mimo to, *Słowniczek* oceniany w kategoriach leksykograficznych i językoznawczych nie prezentuje się okazale, z czego zdawał sobie sprawę sam Autor i grono wydawców. **Jednak przydałoby mu się drugie wydanie, na możliwie dobrym poziomie.** Dlatego, mając na względzie wspólne pochodzenie z wyliczonymi rodzinami południowokaszubskimi, wśród których są Autor Kulas i Brezowie, przesłałem na adres Towarzystwa wszystkie dostrzeżone braki i błędy, by następne wydanie stanowiło dobrą podstawę do nauki języka kaszubskiego.

Dopowiem, że o Kulasach w Starym Słonie pod Kaliszem, w parafii Lipusz, mój ojciec zawsze mówił ciepło. A w roku 1765 w tymże Słonie wspomniany został niejaki Breza smolarz – czy z moich przodków? Nie wiem. Nadto na skrzyżowaniu dróg pod Starym Słonem, w dobrach Kulasów, stała od niepamiętnych czasów figura św. Jana Nepomucena, patrona od mostów i orędownika w czas powodzi (dodajmy: Wilno Heritage Society w programie przyjęło m. in. konserwację kapliczek i krzyży, „bożych mąk”, zwanych dawniej pestylencjami). Gorliwy proboszcz lipuski, ks. kanonik Zygmunt Jutrzenka-Trzebiatowski, przeniósł figurę św. Jana Nepomucena do nowo zbudowanego – w roku 1983 – kościoła parafialnego w Ka-

liszu (parafia kaliska powstała w lwiej części z osad i wybudowań parafii Lipusz).

I jeszcze jedno: do mowy Kaszubów w Kanadzie poczułem wielki sentyment, gdy bawiłem u nich w roku 1998 przez dwa tygodnie (Toronto i okolice). Z mową dzieciństwa bowiem, według K. I. Gałczyńskiego, człowiek jest bardziej zrośnięty niż roślina z ziemią, z której wyrasta. *Słownik* J. Kulasa pozostanie tego żywym i trwałym pomnikiem. ■

Edward Breza

Julian Kulas, Kashub.Englisk.Kashub/ Kaszubszczy.anielszki.kaszubszczy. Mini Dictionary/Słownik, Ottawa 2009, s. 63.

Zesłańcy

Jest ich coraz mniej. Borykają się z licznymi chorobami. O kim mowa? O „gdańskich Sybirakach”. Ludziach, którzy w dniach 10 lutego i 13 kwietnia oraz w czerwcu 1940 roku, a także później (czerwiec 1941, lata 1944-1945, 1948-1952) zostali zesłani na dalekie, zimne i mało gościnne ziemie Syberii. Do łagrów, czyli obozów pracy i zagłady.

To właśnie ich opowieści wypełniły obszerne opracowanie zatytułowane „Przez Sybir na ziemię gdańską. Wspomnienia i relacje zesłańców” pod redakcją Cecylii Riedl.

Dla pełniejszego obrazu zesłań książka została opatrzona materiałem naukowo-historycznym. O tym, jaką rolę pełniła Syberia dla Polaków i dla Rosjan, w historycznym aspekcie, pisze profesor Franciszek Nowiński. Z kolei profesor Małgorzata Książek-Czermińska z Uniwersytetu Gdańskiego przedstawia w swoim szkicu zagadnienia związane z literaturą wspomnieniową. Warto zaznaczyć, że osoby piszące „syberyjskie wspomnienia” nie należą do kręgu pisarzy. Jednak wielkie pragnienie, aby po strasznych czasach pozostał jakiś ślad, skłoniło je do przelania na papier swoich przeżyć, z myślą o przyszłych pokoleniach.



Najobszerniejszą część książki zajmują relacje z poszczególnych okresów deportacji. To wstrząsające historie, których autorami są żyjący jeszcze „Sybiracy” – prawdziwa lekcja historii opowiedziana przez ludzi, którzy przetrwali piekło na ziemi. Chociaż minęło już prawie 70 lat od pierwszej zsyłki związanej z okresem II wojny, serca tych, którzy jeszcze żyją, wciąż nie pozostają obojętne na wspomnienia tamtych zdarzeń.

Należy jednak dodać, że opisywane historie mówią czasem również o małych radościach. Jak np. opowieść pani Marii Sadowskiej (z domu Kamińskiej), która na zesłaniu poznała swojego męża Stanisława, wzięła ślub i urodziła syna Leszka.

Zatem lzy rozpacz i bezsilności przeplatały się z krótkimi chwilkami szczęścia i nadziei. A nadzieję odnajdywano również w Bogu, w codziennej, gorliwej modlitwie.

Dodatkowym atutem i wiarygodnym źródłem informacji tej książki są liczne ilustracje – zarówno archiwalne, przedstawiające ludzi wtedy zesłanych, jak i współczesne. Większość pochodzi z albumów rodzinnych.

Ostatnia część książki poświęcona została Związkowi Sybiraków, założonemu w 1928 roku przez V Dywizję Syberyjską Wojska Polskiego. Powołanie Gdańskiego Oddziału Związku nastąpiło dopiero 31 marca 1989 r. W opracowaniu poruszone są jego początki, cele i zadania. Miasto Gdańsk okazało się im bardzo przychylne, mieszka tu bowiem i aktywnie działa w różnych kołach wielu byłych zesłańców.

Wspomnienia „gdańskich Sybiraków” to jakby przejmujący podręcznik napisany przez tych, którym śmierć zaglądała w oczy każdego dnia. W planach jest już wydanie drugiej części wspomnień, prawdopodobnie przed końcem bieżącego roku.

Rokrocznie 17 września na cmentarzu Łostowickim w Gdańsku, przy pomniku Ofiarom Golgoty Wschodu, odbywają się wznieśli i wzruszające uroczystości. Pomnik, wykonany z brązu wg projektu Pawła Kruszyńskiego, przedstawia postać Matki Boskiej z dwójką małych dzieci na rękach i jednym u stóp. Emocje są tu zawsze równie silne, jak wtedy, gdy toczono walkę o przetrwanie na nieludzkiej ziemi, a obok masowo ginęli inni ludzie, po cichu, bez

winy, bez wyroku. Małe dzieci umierały z zimna i przeraźliwego niedożywienia. Każdą wysuszoną skóreczkę chleba ssało się jak najdłużej, aby oszukać głód... ■

Agnieszka Bereza

Przez Sybir na ziemię gdańską, Wspomnienia i relacje zesłańców pod redakcją Cecylii Riedl, Związek Sybiraków Oddział w Gdańsku, Gdańsk 2006

Podgdańska enklawa

Ta wieś jest razem zwyczajna i wyjątkowa. Historia Sulmina zawiera wiele elementów typowych dla okolic Gdańska: polskie początki, krzyżackie porządki, potem miejska i szlachecka świetność, zakłócana gorącymi sporami, zniszczenia w czasie najazdów wroga i skrzętna odbudowa; pruska germanizacja i komunistyczna gospodarka (obie nieudane) i powrót do wolności, która może przywrócić wsi zamożność i dawne piękno... - tak napisał we wstępie do swojej nowej książki Andrzej Januszajtis.

Nazwisko to jest dobrze znane miłośnikom Gdańska i jego historii. Innym warto przypomnieć, że ten były pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej, jako wielki pasjonat miasta nad Motławą, jest autorem i redaktorem kilkunastu pozycji dotyczących jego przeszłości (m.in. *Z uśmiechem przez Gdańsk, Gdańskie zegary, dzwony i karyliony, Legendy dawnego Gdańska*). Doprowadził również do renowacji wielu gdańskich zabytków.

Najnowsza praca Autora, zatytułowana *Sulmin. Niezwykłe dzieje podgdańskiej wsi*, jest opracowaniem dziejów tej niewielkiej miejscowości od czasów prehistorycznych aż do drugiej wojny światowej. Zawiera także kalendarium powojenne, aneks i bibliografię.

Praca została podzielona tematycznie (Nazwa, Sąsiedzi, Szkoła itp.), uderzając swoją szczegółowością. Autor dotarł do wielu materiałów źródłowych, które obficie

przytacza. Są to najczęściej dokumenty sądowe oraz akty nadania ziemi, np.: *Niniejszym oświadczamy brzmieniem niniejszego wszystkim, którzy powinni wiedzieć. Tak ze względu na cnoty i stałą wierność szlachetnego Henryka Niederhofs, obywatela gdańskiego, i dawną dobrze zasłużoną wobec nas uczciwość [...], jak i dla pięćdziesięciu węgierskich złotych pod zastaw Dworu Sulmin na tych ziemiach pruskich niedaleko Gdańska położonego, które jako hojność wobec naszego królewskiego majestatu, a zwłaszcza naszego domu, zapisaliśmy i uznaliśmy, zapisujemy i przyznajemy mocą niniejszego pisma temuż Henrykowi i jego sukcesorom rzeczony dwór z wszystkimi gruntami...* Dla niewprawnego czytelnika może to być trochę zawiłe, bo język trudny i tak różny od dzisiejszego, ale ma niewątpliwie wartość naukową.

W książce zamieszczono sporo, jak na tak niewielką pozycję, zdjęć przedstawiających nie tylko Sulmin, ale także jego byłych zarządców bądź właścicieli, oraz mapy i ryciny. Są one dodatkową zaletą pracy, czyniąc ją bardziej przystępną dla „zwykłych” czytelników.

Książka A. Januszajtisa uświadamia, że aby zobaczyć coś ciekawego, nie trzeba wyjeżdżać gdzieś daleko. Wystarczy dobrze się rozejrzeć. ■

Katarzyna Dunaj-Dziecielska

Andrzej Januszajtis, Sulmin. Niezwykłe dzieje podgdańskiej wsi, wydawnictwo L&L, Gdańsk 2009

Nowe szaty Piaśnicy

Ogłoszony w powiecie wejherowskim Rok Piaśnicki przyniósł już ze sobą kilka ważnych imprez i publikacji. Przede wszystkim, w środku lata, wznowiono podstawową dla tematu pracę dr Barbary Bojarskiej *Piaśnica. Miejsce martyrologii i pamięci*. To już wydanie IV. Jak czytamy – „uzupełnione i poprawione”, co akurat jest nieścisłe, bo

podstawowy tekst okazuje się niemal identyczny z wydaniem z 2001 r., a zmieniła się głównie lista ofiar.

Sama autorka nie brała udziału w pracy nad książką. Wstęp do niej napisała kustosz Muzeum Stutthof, Elżbieta Grot, która również na nowo zredagowała, poprawiła (kilka osób ubyło) i uzupełniła spis nazwisk zamordowanych w piaśnickim lesie Polaków. W książce wymieniono też część zdjęć, choć pozostawiono zasadniczo ich układ oraz podpisy. Wypadł wstęp Jerzego Kiedrowskiego oraz streszczenie angielskie.

Książka wygląda solidnie i chyba najlepiej z dotychczasowych wersji, choć mógłby ktoś powiedzieć, że z wierzchu przyciąga swą... nieatrakcyjnością. Nie o to jednak chodzi. Istotna jest pamięć, a nowe wydanie *Piaśnicy* daje okazję, by raz jeszcze przemyśleć pomorską tragedię sprzed 70 lat.

Praca przedstawia stan badań na koniec XX wieku i ustawia całe zagadnienie w perspektywie posiadanych wówczas informacji (nie wiadomo więc np. czy żyje ostatni świadek zbrodni, już wtedy dorosły). Wydaje się, że w książce dominuje Gdynia, co może zaskakiwać mieszkańców Wejherowa. Czasem naukowość wymusza pewne powtórki, przez co czytamy kilkakrotnie o tych samych faktach i osobach, np. o Teodorze Bolduanie czy Władysławie Kiedrowskim. Wyraźnie brakuje też istotnych dopowiedzeń, czyli imion, nazwisk, adresów wspomnianych miejsc, dat albo wysokości wyroków (s. 76-77). Ponadto bardzo przydałyby się: indeks osób, kalendarium oraz uaktualnienie rozdziału poświęconego pielęgnowaniu pamięci piaśnickich ofiar, nie mówiąc o bibliografii.

Na końcu *Piaśnicy* znajdujemy apel o nadsyłanie dalszych informacji, czyli (choć nie ma adresu) praca będzie z pewnością trwać. Szkic B. Bojarskiej chyba już swoje zrobił, byłby więc czas na ponowne podjęcie tematu od podstaw i napisanie nowej książki. ■

(SC)

Barbara Bojarska, Elżbieta Grot: Piaśnica. Miejsce martyrologii i pamięci. Z badań nad zbrodniami hitlerowskimi na Pomorzu, Wyd. BiT i Gmina Wejherowo, Gdańsk-Wejherowo 2009





Starokaszubskie widowisko

W dniach 7-8 sierpnia br. odbył się II Kościerski Festiwal Folkowy Kaszëbë Folk-Rock. W plenerowej scenerii, obok zrekonstruowanej po latach Strzelnicy (obecnie – siedziba Centrum Kultury Kaszubskiej w Kościerzynie), można było zobaczyć wykonawców z Pomorza: Władzibôki, The Rozmish/CSB, CZAD i Weronikę Korthals, a także spoza regionu – Czesław Śpiewa, Orkiestrę św. Mikołaja, Kwartet Jorgi i Ajagore.

Niewątpliwym wydarzeniem festiwalu była premiera widowiska starokaszubskiego „Wid” – niezwykle ciekawego projektu muzycznego, związanego z dawną muzyką i obrzędowością Kaszub. Jego twórcami są muzyk i historyk Paweł Kierszka, a także specjalista od muzyki dawnej Janusz Beyer. Autorką tekstów jest Tatiana Kuśmierska (należy dodać, że wszystkie teksty powstały w języku kaszubskim).

Jaką wykonywano muzykę na Pomorzu w czasach średniowiecza i renesansu? Dziś możemy się obracać wyłącznie w kręgu przypuszczeń. Niemniej „Wid” oferuje jakby wędrówkę po dawnych czasach, przybliżając prawdopodobny obraz muzyki naszych przodków sprzed wieków.

Wspomniany projekt stanowi owoc blisko rocznej pracy sporego zespołu muzyków pochodzących z Kaszub i Kociewia. Dużą rolę odgrywają w nim instrumenty wzorowane na tych ze średniowiecza i renesansu. Główny pomysłodawca projektu, Paweł Kierszka, wspomina, że wykorzystał motywy niezwy-



W plenerowej scenerii prezentowały się zespoły i soliści.
Fot. Andrzej Busler

kle bogatej dawnej muzyki skandynawskiej, w szczególności szwedzkiej (jej elementy można odnaleźć w starych kaszubskich pieśniach nordowych).

W tekstach poszczególnych utworów znajduje się sporo wątków zaczerpniętych z arcydzieł literatury kaszubskiej *Žëcé i przigòdë Remùsa* i z kaszubskiej demonologii (Ormuzd, Aryman, stolemy, znienawidzona kania ścinana każdego roku podczas nocy świętojańskiej itp.). Słychać również o dawnym obyczaju praktykowanym w nadmorskich stronach Kaszub – prawie stradowym, zwanym z kaszubską „bëtowiną”. Jeden z utworów muzycy wykonali wspólnie z Kaszubskim Zespołem Pieśni i Tańca „Kościerzyna”. Oprawą dla dawnej muzyki były występy zespołu tańca i ognia „Eternal-Efernal”.

Przedstawienie starokaszubskie „Wid” to z pewnością alternatywa dla tych, którzy szukają muzyki spoza typowego folkloru, a jednak swymi korzeniami związanej z kaszubszczyzną. Być może w najbliższym czasie będziemy mogli ujrzeć ten ciekawy projekt także w innych miastach Pomorza. Muzycy planują także, jeszcze w tym roku, rozpocząć pracę nad wydaniem płyty, która stanie się z pewnością gratką dla miłośników takiej twórczości. ■

Andrzej Busler

Po pierwsze, zachować

Takie hasło przyświecało spotkaniu w lęborskim muzeum, gdzie przedmiotem troski uczyniono zabytki kultury.

Po powitaniu uczestników przez dyrektora muzeum Mariolę Pruską i nakreśleniu celu spotkania przez dr Joannę Schodzińską, zabrał głos najstarszy wiekiem z przybyłych gości Leon Brylowski – przedstawiciel Towarzystwa Miłośników Kartuz, które w ubiegłym roku obchodziło 25-lecie istnienia. Właśnie „istnienia”, a nie działalności, albowiem w historii tego zgromadzenia trafiła się kilkuletnia przerwa pod koniec PRL-u. Tym niemniej udało mu się m.in. przywrócić historyczne nazwy ulic w mieście, wyremontować obiekty sakralne i zorganizować liczne spotkania czy rajdy. A wszystko, żeby – jak się wyraził L. Brylowski – „dowartościować ludzi” i wytworzyć choćby zaczątek lokalnej elity. „Bo bez elity miasto nie ma swojej tożsamości” – słowa te można odnieść zresztą do wszelkich większych skupisk ludzkich.



Na spotkanie zaproszono przedstawicieli organizacji i instytucji z Kartuz i Słupska.

Fot. Radosław Kamiński

Nieco mniejszy jubilat (pięćdziesiątka) – skansen w Swołowie – zaprezentował się ustami Marty Lesieckiej, która poparła swój referat obszerną prezentacją fotograficzną. Prócz funkcji muzealnych, jak wystawa browarnictwa czy tkactwa, placówka pełni rolę gospody oraz centrum kulturalnego wsi. Organizuje zajęcia dla dzieci oraz spotkania muzyczne i konkursy kulinarne dla wszystkich.

Z kolei o osiągnięciach nobliwego 45-latkę, czyli Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (STSK), opowiedział jego aktualny prezes Stanisław Turczyk. Są one imponujące, a składają się na nie festiwale muzyczne, pomniki, liczne imprezy i wydawnictwa.

Wypowiedź prezesa STSK poparł dr Józef Cieplik, szcikując działalność Koła Miłośników Regionu, jednego z dwóch obecnie kół Stowarzyszenia (które kiedyś, w szczytowym okresie swej działalności, miało ich jedenaście). Koło organizuje liczne wystawy, prelekcje, rajdy czy wieczornice. Opublikowało też wiele wydawnictw, w tym 10 tomów rocznika „Materiały i Studia do Poznania Regionalizmu Słupskiego”.

Prezentację drużyny gospodarzy rozpoczęła Dominika Romska z Lęborskiej Organizacji Turystycznej, która od prawie pięciu lat ożywia kulturalnie miasto i „Błękitną Krainę”. Składają się na to m.in. konkursy, wystawy i akcje w przestrzeni miejskiej oraz publikacje. Wydano już album, trzy przewodniki i mapę, czyli całkiem sporo, choć prelegentka zakończyła skromnie: „Zawsze może być lepiej, czego sobie i państwu życzyć”.

Lęborskiemu Bractwu Historycznemu (LBH) poświęciła kilka chwil J. Schodzińska, wymieniając jego osiągnięcia z 15 lat istnienia: 10 edycji konkursu wiedzy o Lęborku, kilka sesji naukowych, dwa albumy i cykl widowisk dawnego miasta oraz po-

nad 30 edycji „Biuletynu”, który jest również organem lęborskiego muzeum.

Z ramienia LBH wystąpił także Zachariasz Frącek, prezentując zabytki techniczne miasta i powiatu: wieże ciśnień, instalacje kolejowe, cegielnie, gorzelnie, młyn, a nawet przedwojenną kasę pancerną i zegary. Znamy literatury kaszubskiej z przyjemnością obejrżeli słynny „breñtuz” z Lębuni, wspominany w opowiadaniach Aleksandra Labudy. Gorzelnia ta, zbudowana w 1875 r., istnieje do dzisiaj i ponoć jest kompletna, choć nieczynna. Przyszłość tego obiektu w obecnym klimacie gospodarczym nie wydaje się jednak zbyt świetlana, przedstawia on bowiem konkretną wartość jako nieruchomość czy choćby suma „odzyskiwalnych” surowców. Podobne chmury wiszą nad gorzelniami w Leśnicach i Pogorzewie oraz nad licznymi obiektami w całym powiecie, bo nie wszyscy są tu miłośnikami swojej ziemi, kierującymi się przykazaniem: „Po pierwsze, zachować”. ■

(SC)F

Radio Kaszëbë słyhać w Kościerzynie!

21 sierpnia br. Radio Kaszëbë rozpoczęło regularne nadawanie w powiecie kościerskim na częstotliwości 90,1 MHz. To już czwarty powiat – po puckim, wejherowskim, kartuskim – gdzie można słuchać tej kaszubskiej rozgłośni.

Według Instytutu Badań Opinii i Rynku Millward Brown, Radio Kaszëbë jest najchętniej słuchaną stacją lokalną na Kaszubach. Taką popularność zawdzięcza przede wszystkim informacjom lokalnym, które można odnaleźć m.in. w codziennych serwisach pt. „Klëka” od 6.55 do 18.55. Słuchacze cenią sobie również relacje na żywo oraz audycje muzyczne, szczególnie te z muzyką biesiadną i pozdrowieniami SMS-owymi.

– Naszą misją jest budowanie lokalnych więzi poprzez kulturowo-etniczną integrację społeczności kaszubskiej – podkreśla Anna Kościukiewicz-Jabłońska, dyrektor i redaktor naczelna. – Nie zapominamy jednak również o tych, którzy nie mówią po kaszubsku, dlatego jesteśmy stacją dwujęzyczną, a swoje programy kierujemy do słuchaczy w wieku od 15 do 65 lat. Obecnie docieramy do odbiorców od Helu po Karsin.

– Długo czekaliśmy na taką chwilę – mówi Sylwia Bartosik, kierownik redak-

cji informacji. – Wiem, że czekali również słuchacze, którzy w powiecie kościerskim „łłowili” nas wcześniej przez internet. Obecnie zapraszamy do żywej współpracy z naszymi reporterami.

O tym, jak wygląda praca radiowca można było się przekonać podczas happeningu „Co słyhać w Kościerzynie?”, gdy prezenterzy Radia Kaszëbë prowadzili program na żywo z kościerskiego rynku.

– Nie zabrakło konkursów, upominków i pozdrowień od słuchaczy – wylicza Darek Majkowski, pochodzący z Wąglikowic dziennikarz Radia Kaszëbë.

Na rynku pojawili się także uczestnicy organizowanego od dwóch lat przez stację konkursu muzycznego Kaszubski Idol, do którego przesłuchania odbywały się także w Kościerzynie. ■ (ak)

Pierwsza kaszubska stacja

Radio Kaszëbë rozpoczęło nadawanie 18 grudnia 2004 roku jako pierwsza kaszubska stacja radiowa o profilu informacyjnym i muzycznym. Jej założycielem było Stowarzyszenie Ziemia Pucka. Siedziba stacji – odbieranej obecnie na częstotliwościach 98,9; 92,3 oraz 90,1 FM – znajduje się we Władysławowie. Od 6 czerwca 2005 roku nadaje, jako rozgłośnia lokalna, na podstawie koncesji przyznanej przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Program radia, emitowany 24 godziny na dobę, adresowany jest do mieszkańców etnicznych Kaszub z terenu powiatów: puckiego, wejherowskiego, kartuskiego i kościerskiego oraz części lęborskiego. Sygnał stacji odbierany jest także na terenie aglomeracji trójmiejskiej Gdynia-Sopot-Gdańsk, zatem łącznie w jej zasięgu znajduje się blisko 800 tysięcy potencjalnych słuchaczy.

Książka kaszubsko-pomorska w Kościerzynie

14 sierpnia br. w Kościerzynie odbyły się X Targi Książki Kaszubskiej i Pomorskiej „Costerina”, organizowane przez Bibliotekę Miejską im. Konstantego Damrota. Swoje publikacje zaprezentowało przeszło trzydzieści wydawnictw. Tradycyjnie nagrodzono najlepsze książki, zgłoszone w dwóch kategoriach: kaszubskiej i pomorskiej.



Stoiska wydawców na kościerskim rynku.

Fot. Andrzej Busler

Bardzo skromnie przedstawiały się w tym roku wydawnictwa w kategorii kaszubskiej, dlatego komisja w składzie: prof. Tadeusz Linkner (przewodniczący), prof. Edward Breza i prof. Jerzy Samp przyznała w tej kategorii tylko dwie nagrody:

I nagrodę – Januszowi Mamelskiemu za *Bójczy kaszëbszczë* (poezje dla dzieci),

II nagrodę – Elżbiecie Bugajny za *Milotã niosã* (poezje).

Zdecydowanie lepiej zaprezentowali się wydawcy w kategorii pomorskiej, toteż jury przyznało tu znacznie więcej nagród:

I nagrodę w zakresie reportażu otrzymał Andrzej Grzyb za *Dorsze, orły i lemingi*,

I nagrodę w zakresie informatorów – Kazimierz Ostrowski za *Bedeker chojnicki*,

I nagrodę w zakresie albumów – Dieter Zimmermann za *Gdańsk i bałtyckie kąpieliska*, t. I i II,

I nagrodę w zakresie opracowań naukowych – Zygmunt Rohde za *Ludność polską Wejherowa i okolic w czasie II wojny światowej*.

I nagrodę w zakresie esejów – Kazimierz Nowosielski za *Galerię o wybitnych malarzach i malarstwie współczesnym*,

I nagrodę w zakresie prozy dla dzieci – Zbigniew Żakiewicz za *Ziutę Wędrowniczkę z Wysp Polinezji*,

I nagrodę w zakresie prozy – Lucyna Legut za *Romans kuchenny*.

II nagrodę w dziedzinie prozy otrzymał Stanisław Janke za *Drogę do Korony*,

II nagrodę w dziedzinie poezji – Małgorzata Borzeszkowska za *U bramy*,

II nagrodę w dziedzinie poezji – Zbigniew Jankowski za *Przyplływ. Jednanie*.

III nagrodę za poezję wzięła Bożena Ronowska za *W rumiankowej dolinie*.

I nagrodę za edycję wręczono przedstawicielowi *Wydawnictwa Bernardinum* za *Gdańsk i bałtyckie kąpieliska*.

Ponadto przyznano 14 wyróżnień:

– **Anieli Przywuskiej** za monografię *Smętowo Graniczne*,

– **Izoldzie Wysieckiej** za album *Kościerniza i okolice na dawnych pocztówkach*,

– **Ks. Władysławowi Szulistowi** za opracowanie naukowe *Przeszłość obecnych obszarów diecezji pelplińskiej 1920-1939*, t. III,

– **Cezaremu Obracht-Prondzyńskiemu** za opracowanie naukowe *Kaszubskich pamiątek skarbnice*,

– **Zygmuntowi Szultce** za opracowanie materiałów źródłowych *Wizytacje domen bytowskiej i lęborskiej z XVI wieku*,

– **Bogdanowi Wachowiakowi** za opracowanie materiałów źródłowych *Wizytacje domen bytowskiej i lęborskiej z XVI wieku*,

– **Lidii Burzyńskiej-Wentland** za opracowanie naukowe *Strajki szkolne w Prusach Zachodnich w latach 1906-1907*,

– **Elżbiecie Szada-Borzyszkowskiej** za opracowanie *Nasze wspomnienia nie umierają*,

– **Aleksandrowi Jurewiczowi** za prozę *Dzień przed końcem świata*,

– **Barbarze Kosmowskiej** za prozę młodzieżową *Puszcza*,

– **Annie Czerwińskiej-Rydel** za prozę dziecięcą *W szarym habicie i czarnym kapturze*,

– **Stanisławowi Modrzewskiemu** za prozę *Gdzie tataraki, gdzie jerzyki...*

– **Henrykowi Bulczakowi** za opracowanie naukowe *Kartuzi na ziemiach polskich*,

– **Bolesławowi K. Mazurkiewiczowi** za *Encyklopedię inżynierii morskiej*.

Doroczne targi „Costerina” były, jak zwykle, gratką dla miłośników literatury kaszubsko-pomorskiej, albowiem w dniu kiermaszu większość książek można zakupić po dużo niższych niż zwykle cenach, a także uzyskać wpisy wielu autorów. Targom towarzyszyły stoiska twórców ludowych, występy zespołów folklorystycznych oraz rozmowy z autorami i właścicielami wydawnictw. Krótko po zakończeniu imprezy, scena ulokowana na kościernskim rynku stała się miejscem kolejnego wydarzenia: I Festiwalu Folkloru – „Na kaszëbsczi swòjsczi òrt”.

Targi Książki Kaszubskiej i Pomorskiej w Kościerninie składają co roku do przemyśleń na temat przyszłości lokalnych wydawnictw. Jeszcze kilkanaście lat temu takie bogactwo książek regionalnych, jakie

widzimy dzisiaj, było możliwe jedynie w śmiałych wyobrażeniach. Czy możemy zatem powiedzieć, że jest już bardzo dobrze w tej dziedzinie? Z pewnością nie. Ostatnie lata przyniosły nowe trudności. Trzeba otwarcie powiedzieć, że przeciętny odbiorca czyta dziś zdecydowanie mniej niż jeszcze kilka lat temu, stąd nakłady wydawnictw regionalnych są nikłe. Z pewnością wynika to ze zwykłego rachunku ekonomicznego, ale tym samym spory problem stanowi krótka dostępność niektórych wartościowych tytułów w księgarniach czy większych hurtowniach. Może doczekamy się w przyszłości jednej zasobnej hurtowni księgarskiej, która będzie oferowała zdecydowaną większość kaszubsko-pomorskich nowości wydawniczych – zarówno w sprzedaży stacjonarnej, jak i wysyłkowej. Bo dziś, aby zakupić komplet nowości z danego roku, trzeba zjeździć praktycznie całe Pomorze. ■

Andrzej Busler

Ściana z fotografiami

Ile uwagi, zwłaszcza w USA, poświęca się historii biednych ludzi? Niewiele. Jednym z tych, którzy o nią dbają jest ks. Paul Breza z Winony.

– Ci ludzie często zarabiali ledwie dolara dziennie – opowiada ks. Paul Breza, którego rodzina wywodzi się z Osławy Dąbrowy pod Bytowem. Emerytowany kapłan przez dwa lata zbierał i opracowywał materiały – głównie zdjęcia, wycinki z prasy, dokumenty. W sposób obrazowy pokazują ciężkie życie Kaszubów, którzy w XIX wieku i na początku XX wybrali Winonę na miejsce nowego życia (to tu osiadł także Hieronim Derdowski).

W sobotę 15 sierpnia br. nową wystawę, poświęconą kaszubskiemu osadnictwu, umieszczoną na ponad stu metrach kwadratowych ściany Muzeum Polskiego poświęcił winoński biskup John M. Quinn. Na uroczystości były też tamtejsze władze miejskie i delegacja bytowiaków.

W końcu lata w mieście nad Missisipi postawiono jeszcze jeden kaszubski akcent. Ron Galewski, historyk amator (rodzinnie związany z Lipuszem), wydał kolejną książkę o dziejach terenów położonych z drugiej strony rzeki, tj. naprzeciw Winony. Na kartkach roi się od kaszubskich nazwisk: Rekowski, Łosiński, Mysza, Mrozek, Lubniński, Trzebiatowski, Szada, Bronk, Rudnik i wielu innych. R. Galewski opowiada m.in. jak zarabiali na życie. Dowiadujemy się na przy-



Biskup John M. Quinn święci nową wystawę w Polskim Muzeum w Winonie (Minnesota, USA).

Fot. Ron Galewski

kład jak pewien Cysewski w czasie prohibicji w latach 30. ubiegłego wieku został przyłapany przez agentów federalnych na produkcji swojskiego piwa. I nie chodziło jedynie o kilka butelek. Przede wszystkim jednak znajdujemy historię kaszubskiego osadnictwa opisanego setkami dat urodzin, ślubów, zgonów, kupna, sprzedaży, przeprowadzek itd. okraszona licznymi zdjęciami. ■ P.D.

Drzwi otwarte dla Romszkiego

Życiorys poety, etnografa i działacza kaszubskiego Jana Romszkiego (1912-1969) zawiera kilka poważnych epizodów wejherowskich. Poeta pracował tu i mieszkał krótko przed wojną, a potem na terenie powiatu morskiego (wejherowskiego) prowadził tajne nauczanie i konspirował. W Wejherowie został też po raz pierwszy aresztowany.

Po wojnie ofiarnie działał na rzecz Kaszub, m.in. jako redaktor „Zrzeszy Kaszëbskiej”, do czasu przeprowadzki do Torunia w 1952 r. Kilka lat po śmierci „wrócił” do Wejherowa, gdyż Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej kupiło od rodziny jego spuściznę. Główna jej część ma zostać niebawem opublikowana.

Powyższemu tematowi poświęcone zostało spotkanie w sali kominkowej wejherowskiej placówki muzealnej podczas tzw. drzwi otwartych. Wśliznęło się przez nie trochę ponad 10 osób, które przedyskutowały między sobą kwestie fachowe oraz wysłuchały trzech referatów o Janie Romszku. Dyrektor Radosław Kamiński skomentował to zejście jako „robocze” i „zapowiadające”.

Prof. Jerzy Treder, wypowiadając się o języku i pisowni wybranych utworów Jana Romszkiego, głównie wierszy i dramatów,

skupił się na analizie komentatorów twórczości poety, w tym Ferdinanda Neureitera, Tadeusza Bolduana, Stanisława Pestki, Jana Drzeżdżona i Jana Trepczyka, w zasadzie krytykując większość ich tez o kaszubszczyźnie „archaizowanej”, „naukowej”, „stylizowanej”, „ludowej”, „napuszonej” czy „ogólnoliterackiej”, którą dostrzegali u omawianego twórcy. Prof. Treder przytoczył autoanalizę Rompskiego, który uważał swą poezję za sztukę, dostrzegał jej „wewnętrzny logikę przeżywania” i podkreślał „ciężką pracę nad językiem”.

Dr Adela Kuik-Kalinowska zakwalifikowała dramaty Jana Rompskiego do trzech sfer: obrzędowej, mitycznej i społeczno-obyczajowej, po czym omówiła istotne elementy każdej z nich. Podsumowując sylwetkę twórcy, przekonywała, że to „dramaturg dojrzały, świadomie posługujący się materia kaszubską w twórczości literackiej”.

Po małżonce przemówił prof. Daniel Kalinowski, który stwierdził, że ponieważ dorobek dramatyczny omawianego autora jest spory, pozwala to badaczowi poklasyfikować jego teksty aż na cztery grupy. Dramaty mityczno-historyczne („Vzenjik Arkonë”, „Jiwer òstatnëch”) cechuje rezerwowość i heroicizm oraz przemieszczanie kontekstów romantycznego i młodokaszubskiego. Sceniczne utwory ideowo-polityczne („Pòrénk”, „Za zemjã”, „Lelek”) prezentują panoramiczność postaw i umiłowanie *tatczëzny*. Dzieła społeczno-obyczajowe („Jò chcã na swiat”, „Lepszë chëczë”) zawierają element spekulacyjny. Wreszcie spektakle obrzędowo-ludowe („Scynanië kanië”, „Ōznjivjinë”) są dowodem żywotności idei i symboliki Kaszub. W podsumowaniu tej twórczości słupski znawca wskazał m.in. na jej bogactwo i dojrzałość ideową. Jeśli dodać do tego wcześniej zauważoną reżyserskość dramatów Rompskiego, a także nazwanie samego autora animatorem kaszubskiej twórczości dramatycznej, można się zgodzić z prof. Kalinowskim, iż Jan Rompski to jeden z odnowicieli regionalnego teatru. Co nie zmienia faktu, że jego dzieła spoczywają w muzealnych sejfach i znane są głównie z komentarzy, nie zawsze trafnych.

Kwestiom wydawniczym poświęcono więc dalszą debatę przy okrągłym stole (i w uczonym towarzystwie), w gabinecie u dyr. Kamińskiego. Tym samym spotkanie w Wejherowie popchnęło wiele spraw naprzód i pogłębiło orientację w temacie (i w terenie). Z planowanych dwóch godzin zrobiły się cztery, ale – jak głosi znane i ogólnie słuszne norweskie przysłowie – czas płynie szybko, gdy człowiek się dobrze bawi. „Dobrze” znaczy tu „z duchowym pożytkiem i w zacnym towarzystwie”. ■

(SC)

Wspòmink

Taki tytuł dał Edmund Kamiński swej wystawie o Janie Trepczyku w 20. rocznicę jego śmierci. Słowo to znakomicie opisuje spotkanie w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, na którym uczczono pamięć słynnego *Mëstra*.

E. Kamiński może się poszczycić niejedną wystawą, ale ta najnowsza jest bardzo obszerna. Bogate życie rodzinne, wieloletnia działalność, twórczość, a nawet walka J. Trepczyka, i to na kilku frontach, znalazły się na ponad 20 planszach ekspozycji. Część materiałów była dotychczas nieznaną nawet w kręgach znawców, jak np. dokumenty związane z przymusowym przeniesieniem bohatera do Wielkopolski za rzekomo separatystyczną działalność kaszubską w przedwojennej Polsce. Zachowane listy świadczą o powadze i trudzie tamtych zmagani.

4 września 2009 roku, popołudniową godziną, zebrało się więc w MPiMK-P około 40 osób. Obecna była najbliższa rodzina *Mëstra* Jana: jego córki Bogusława i Damroka oraz syn Świętopełk.

Spotkanie zagaił dyrektor muzeum Radosław Kamiński, wspominając o planowanej od dawna publikacji (zawierającej utwory Mistrza i dokumenty biograficzne), nad którą trzymał się autor wystawy, również aktualny, bo 75-letni jubilat i osoba najlepiej do tego predestynowana, czyli Edmund Kamiński. Onże opisał krótko trudny swą pracę, które są liczne i rozmaite. W wymianę zdań włączył



Obecna była najbliższa rodzina Jana Trepczyka: jego córki Bogusława i Damroka oraz syn Świętopełk.
Fot. Mirosław Odyniecki

się najwyższy stopniem (naukowym) na sali prof. Jerzy Treder, udzielając zachęt i rad. Zabrzmił przy tym język kaszubski.

Nie mogło się oczywiście obyć bez muzyki. Na wystawie znalazło się kilka artefaktów i zapisów nutowych, w tym pieśń *Zemia Rôdno*, wysoko ceniona przez obecnych „separatystów” kaszubskich, których do Wejherowa zjechało przynajmniej kilkoro. Występów oficjalnych nie było, acz w tle imprezy odtworzono nagrania utworów Jana Trepczyka, przygotowane przez Izabelę K. Bukowską, szefową muzealnego Działu Muzyki. Był jednak na spotkaniu – znajdujący się obecnie w pełni formy głosowej – baryton Tomasz Fopke, który wspólnie z akompaniującą Witosławą Frankowską zaintonował wymienioną pieśń. Jej echo donośnie zabrzmiało w pomieszczeniach Pałacu Przebendowskich, artyści zaś, zgodnie z życzeniem grona słuchaczy, wykonali jeszcze jak najodpowiedniejszą dla okoliczności piosenkę *Mòje Wejrowò*. A potem, już bez instrumentu, wzięli się za kolejny utwór, *Mój chëcz*, której nuty otwierają całą ekspozycję.

Gdy część zgromadzonych pojechała złożyć składkowy wieniec w barwach kaszubskich na grobie Jana i Leokadii Trepczyków w Wejherowie Śmiechowie, pozostali konczyli konwersację i studiowanie wystawy. Nie jest to materiał jednorazowy, warto zatem zachęcić wszystkich do odwiedzenia wejherowskiego muzeum i pożytecznego spędzenia tam choćby paru chwil. Jan Trepczyk jest tego wart. ■

(SC)



www.naszekaszuby.pl

Z życia Zrzeszenia



Srebrny jubileusz oddziału w Pelplinie

W sobotę 29 sierpnia br. odbyły się w Pelplinie uroczystości 25-lecia tamtejszego Oddziału Kociewskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Jubileusz ten to – obok uroczystości wręczenia sztandaru w 2006 roku – jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach pelplińskich zrzeszeńców.

Uroczystość rozpoczęła się na cmentarzu, gdzie pod przewodnictwem ks. prałata Tadeusza Brzezińskiego – proboszcza parafii pelplińskiej – modlono się o rychłą beatyfikację ks. biskupa Konstantyna Dominika. Ponadto goście spotkali się w modlitewnym skupieniu przy grobach ks. Janusza St. Pasierba, ks. Bernarda Sychty i ks. Henryka Mrossa (kapelana oddziału) oraz byłych prezesów Brunona Chmieleckiego i Jerzego Henryka Demskiego. W bazylice katedralnej ks. prałat Tadeusz Brzeziński – wraz z wicerektorem Wyższego Seminarium Duchownego ks. Januszem Chylą – koncelebrował mszę św. w intencji rychłej beatyfikacji bpa Dominika.

Kolejny etap świętowania stanowiła uroczysta akademicka w budynku Liceum Ogólnokształcącego. Aktualny prezes Oddziału Kociewskiego ZKP, Bogdan Wiśniewski, powitał licznie zebranych (w liczbie ok. 150) gości, reprezentujących władze samorządowe wojewódzkie, powiatowe i miejskie, a także władze ZKP (z wiceprezesem Łukaszem Grzędzickim), władze i poczty sztandarowe oddziałów z Gdańska, Gdyni, Banina, Chmielna, Dębogórze, Grudziądza, Stężycy, Szymbarku, Tczewa, prezesów stowarzyszeń kociewskich, dyrektorów szkół oraz instytucji kulturalnych.

Listy gratulacyjne do jubilatów nadeszły m.in. od prof. Brunona Synaka – przewodniczącego Sejmiku Województwa Pomorskiego, Artura Jabłońskiego – prezesa ZKP, ks. infułata Stanisława Grunta – wikariusza biskupa pelplińskiego oraz Witolda Sosnowskiego – starosty tczewskiego. Przemawiali władze Pelplina: burmistrz Andrzej Stanuch i przewodniczący Rady Miejskiej Adam Kaszowicz. Ponadto głos zabrali: prof. Józef Borzyszkowski – prezes Instytutu Kaszubskiego, prof. Andrzej Ceynowa – dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Gdańskiego,

prezesa i wiceprezesa kilku oddziałów ZKP, przedstawiciele Koła Studentów Kaszubów w Wyższym Seminarium Duchownym, a także inni goście.

Ryszard Rogaczewski zaprezentował jubileuszową publikację „Pelplin – nasza mała ojczyzna”, przygotowaną przez Wydawnictwo „Bernardinum” pod redakcją B. Wiśniewskiego, a wydaną dzięki hojności Urzędu Miasta i Gminy w Pelplinie oraz Banku Spółdzielczego w Skórczu. Książkę tę otrzymali wszyscy uczestnicy uroczystości, a gościom z Kaszub wręczono ponadto materiały promujące biskupie miasto.

Wiele radości sprawiły występy promujące folklor kociewski. Najpierw śpiewał i tańczył, znany nie tylko w Pelplinie, zespół Modraki. Później można było wysłuchać kapeli kociewskiej ze Starogardzkiego Centrum Kultury pod kierunkiem Marioli Szulc.

Ostatni akord stanowiło spotkanie przy stole w gościnnym Zespole Szkół nr 1. Pelplińscy zrzeszeńcy dziękują wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do organizacji uroczystości, a gościom są wdzięczni za jej uświetnienie, za serdeczne słowa, za kwiaty i prezenty (wśród których poczesne miejsce znalazł malowany na szkle obraz Matki Boskiej Sianowskiej Królowej Kaszub, przywieziony do Pelplina z Chmielna). ■

Sztandar na 25-lecie

Oddział ZKP w Sulęcynie obchodzi 25-lecie istnienia. Szczególnie trudne były początki, które przypadły na połowę lat osiemdziesiątych. Ówczesne władze gminy starały się nie dopuścić do powstania oddziału, a potem go sparaliżować. Środowisko zrzeszeniowe wykazało jednak dzielność i nie poddało się.

Bywały też lata chude, gdy aktywność praktycznie zanikła. Od ponad dwóch kadencji działalność jest znów ożywiona. To zasługa poprzedniego szefa oddziału, Gerarda Gawina, a także obecnej prezesa Janiny Płotki. Aktualnie oddział liczy ponad 80 członków. Zaprasza na spotkania znane osoby, organizuje i wspiera imprezy kulturalne, sprzyja jednoczeniu się społeczności gminy wokół kaszëbizny.

Przykładem takiego działania była uroczystość poświęcenia nowej stancy sulęczyńskiego partu ZKP, połączona z gminnymi dożynkami, w niedzielę 30 sierpnia br. Na sztandarze po jednej stronie znajduje się gryf, a po drugiej – patronująca parafii Trój-



Wprowadzenie nowej stancy do kościoła. W poczcie sztandarowej – prezes Oddziału ZKP w Sulęcynie, Janina Płotka. Fot. Michał Kapusta

ca Święta, którą otacza napis: *Mě nie jesmě sami – Bóg je nad nami*. Poświęcenie odbyło się podczas mszy świętej w sulęczyńskim kościele.

Pośród prawie 90 oddziałów ZKP sztandary posiada już prawie połowa. Liczne z nich były obecne na uroczystości w Sulęcynie. Dodajmy, że na początku lipca br. sztandar otrzymał part w Lini. ■

OSZ

1 września na Gochach

Minęło już 70 lat od czasu, gdy padły pierwsze strzały rozpoczynające totalną wojnę, rozpetaną przez hitlerowskie Niemcy. W walce na różnych frontach, pod niekoniecznie polskimi rozkazami, brali udział również mieszkańcy Gochów. Poległo bardzo wielu. Te bolesne fakty mieszkańcy Gochów wspominają do dziś. Tym boleśniej, że pomimo zakończenia działań wojennych w 1945 r., wielu ich uczestników zostało wywiezio-



Młodzież gimnazjum w Lipnicy przedstawiła montaż słowno-muzyczny.

Fot. Andrzej Lemańczyk

nych do sowieckich obozów na wschód. Tylko niektórzy wrócili żywi, często bardzo schorowani.

W 1982 r. ku przestrodze potomnym, jakie żniwo niesie wojna, aby pozostawić żywą pamięć o oddaniu życia przez wielu uczestników walk, pobudowano Krzyż-Pomnik na Piszczatej Górze w Borzyszkowach na Gochach.

W dzień rocznicowy wybuchu II wojny światowej – 1 września br. zapłonął znicz i mieszkańcy Gochów oddali cześć pamięci poległych na wszystkich frontach. Uroczystą mszę św. połową przy Krzyżu-Pomniku odprawił proboszcz borzyszkowski ksiądz Ryszard Górny. Został wygłoszony apel poległych. Strażacy OSP wystawili wartę honorową. Nie zabrakło pocztów sztandarowych szkół, strażaków i zrzeszeńców. Zebrani wysłuchali okolicznościowego referatu, który wygłosił prof. Cezary Obracht-Prondzyński. Następnie młodzież gimnazjum w Lipnicy przedstawiła montaż słowno-muzyczny. Delegacje złożyły pod pomnikiem wiązanki kwiatów.

Organizatorem obchodów było Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie wraz z Zespołem Szkół w Lipnicy. ■

Andrzej Lemańczyk

Wielewski turniej gawędziarzy

Ci, którzy przed laty postanowili w Wielu zorganizować Turniej Gawędziarzy Kaszub i Kociewia trafili w przyszłościową „dziesiątkę”. Gdzie szukać lepszej akustyki dla „rodnego słowa”? Wszak stąd popłynęły w świat wersy poematu „Herusia z Wiela”, który kolejne pokolenia ujmują gawędziarską swadą i swoistym humorem.

Jedna z kolorowych reklam, których nie brakuje w letniskowej wiosce, głosi: „wszystkie drogi prowadzą do Wiela”. Jest to prawda, szczególnie w odniesieniu do turystów i wczasowiczów, a także pielgrzymów nawiedzających wielewską Kalwarię oraz miłośników zaborskiego regionu, urzekającego pięknem pejzażu.

Na turniej ściągają też gawędziarze ze wszystkich stron Kaszub i Kociewia, również z południowych regionów Polski. W tym roku przybyli oni na zaproszenie miejscowego Domu Kultury 22 sierpnia. Zgodnie z regulaminem w pierwszym dniu odbywają się przesłuchania, jury typuje autorów najlepszych prezentacji do nagród i wyróżnień.

Następnego dnia (w niedzielę) podczas galowego koncertu występują przed publicznością ci najlepsi.

Już na wstępie organizatorzy konkursu i jego uczestnicy zderzyli się z pewną niespodzianką. Do konkursowej rywalizacji bowiem stanęło tylko 13 gawędziarzy – w poprzednich latach było ich 30, albo i więcej. Niektórzy z naszego grona wyrażali nadzieję, że jest to jednorazowe „tąpnięcie” i w przyszłym roku ono się chyba nie powtórzy. Oby! Tradycyjnie wszyscy uczestnicy turnieju ubiegali się o laury w trzech kategoriach przewidzianych regulaminem. Najwyższą lokatę zajmują popisy gawędziarskie, zakwalifikowane do kategorii im. Hieronima Derdowskiego – próby samorodnej twórczości, teksty niepublikowane. W tej kategorii zabył się zwierzeniami z bałkańskiej misji pokojowej Tomasz Goyke z Chłapowa, przekazując je w pięknym bëllockim słowie. Zdobył on nagrodę główną. Pierwsza nagroda przypadła Edmundowi Lewańczykowi, występującemu w podwójnej roli – konferansjera i gawędziarza, drugą nagrodą podzieliły się panie – Wanda Pelowska i Monika Piesik, zaś trzecią wręczono Krystynie Engler.

W kategorii gadek opublikowanych o laur im. Józefa Bruskiego, uhonorowano nagrodami kilku gódeszy: Dominik Czech, pierwsza nagroda; Krystyna Kamińska, druga nagroda oraz Genowefa Czech i Edmund Konkolewski – ex equo III nagroda.

W kategorii nagrody im. Wincentego Rogali wystąpiła z gadką jedynie Pani Stefania Budda, która swoją narracją o Hubertusie przeniosła słuchaczy w dawny świat rzeszowskiego ludu.

Satysfakcja organizatorów imprezy byłaby większa, gdyby na wielewskiej scenie pojawili się męstwo żywego słowa z minionych lat: ks. Roman Skwiercz, Józef Roszman, Halina Wreza, ks. Jarosław Babiński, Zawsze jednak można liczyć na obecność seniora gódeszy, Edmunda Konkolewskiego, który potrafi tak opowiadać, jak Wicek Rogala kiedyś grał na cytrze.

I tym razem docenili walory gawędy słuchacze licznie zgromadzeni na pokazie galowym „pod chmurką”. Kociwie podobnie jak Kaszuby pielęgnuje swoją tradycję regionalną. Nierzadko pojawia się w gadkach słowo Europa i europejskie sprawy, o których gawędziarze mówią bez kompleksów. Edmund Lewańczyk kończąc swoją opowieść jednocześnie wyraził nadzieję, że piękno ojczywej tradycji będzie stanowić inspirację dla młodych, dla przyszłych pokoleń. Aby to piękno trwało, trzeba określonych starań

i działań podejmowanych przez lokalny mecenat. Reprezentuje go na pewno wójt gminy Karsin, Roman Brunke. Dowodem jego szczególnej troski o bazę kultury, jest istnienie aż trzech placówek rozwijających twórcze zainteresowania na obszarze gminy. Wielewski Dom Kultury zawsze może też liczyć na pomoc sołtysa, Jerzego Stoltmana.

Mszę świętą w kościele św. Mikołaja w intencji uczestników turnieju oraz zespołów Mareszka i Kaszuby z Karsina odprawił ks. prob. Jan Flisykowski. W homilii duchowny podkreślił że nie tylko w Wielu istnieje poczucie odpowiedzialności za trwanie i rozwój kaszubszczyzny.

Także jury zauważyło tym razem nieobecność red. Mirosława Beggera, niestrudzonego propagatora wielewskiego konkursu. Karnu jurorów przewodniczyła Bożena Ugowska, która konfrontowała swoje oceny z uwagami dwóch Kaszubów – Tadeusza Lipskiego i Stanisława Pestki. Dyrektor Domu Kultury, Zbigniew Czapiewski dziękując gawędziarzom za udział w turnieju, zespołom pieśni i tańca Mareszka i grupie Kaszuby z Karsina za rzewne i śpiewne popisy, przypomniał, że za rok o tej porze Dom Kultury będzie gotowy na przyjęcie turniejowych gości już po raz trzydziesty trzeci. ■ S.P.

Festyn w Rewie

Impreza rozpoczęła się przemarszem, z orkiestrą dętą, przez całą Rewę aż na Szperk, do krzyża, gdzie została odprawiona msza św., celebrowana przez ks. dr. Wojciecha Cichosza.

Na kiermaszu wystawiali się twórcy ludowi, przy czym nie zabrakło np. mistrza tabacznika i garniarza, który uczył chętnych sztuki wyrabiania naczyń w glinie.

Członkinie Zrzeszenia przygotowały kaszubski chleb ze smalcem, kuch młodzowy, pulki ze śledziami i wiele innych potraw.

Jak zwykle, oblegano loterię fantową, gdzie można było np. za 5 zł wygrać pobyt weekendowy w Jastrzębiej Górze.

Konkurs w rzucie głazem o tytuł Króla Stolema zebrał 24 krzepkich mężczyzn, wśród których zwyciężył Łukasz Reinchart.

Prócz zespołu Redzanie, wystąpili Oktavia, Trzy Korony, Derkacz i Sasha Popaz. Po pokazie fajerwerków, bawiono się do późnych godzin nocnych. Pogoda dopisała, toteż XIII Festyn należy zaliczyć do udanych. ■

Danuta Tocke

Kara Remusa

ROMAN SKWIERCZ

Przybierała rozmaite formy, zawsze jednak była środkiem transportowym. Służyła zwykle do przewozu rzeczy niekoniecznie wzniosłych – najczęściej nawozu naturalnego, czasem gruzu, a w najnowszej historii nawet niektórych dostojników, którzy dla większego pohańbienia za jej właśnie pomocą byli wywożeni z miejsc, w których utracili rację bytu.

Historycznie karę (czytaj: taczkę) uszlachetnił Aleksander Majkowski w swej powieści „Żécé i przigodë Remusa”, przeznaczając ją do przewozu literatury pięknej, modlitewników, śpiewników i dewocjonałów pod kierownictwem Remusa, budziela ducha narodowego Polaków, a przede wszystkim Kaszubów, pod zaborem pruskim.

Po latach do idei tej wrócili Janusz Kowalski i Edmund Szczesiak, inicjując – na kanwie szlaków wodnych – Kaszubski Spływ Kajakowy Śladami Remusa. Do roli Remusa zaangażowali kaszubskiego gawędziarza ludowego Romana Skwiercza, któremu zlecili takąż rolę budziela. Ów miał zrazu do dyspozycji, jako karę, własny motocykl marki WSK-125, który – obładowany torbami uczeponymi po bokach – spełniał rolę taczki, tyle że już samojedznej, niewymagającej popychania. Jako że świat idzie z postępem, WSK została z czasem zastąpiona przez pojazd marki syrena, w miarę niezależny od warunków atmosferycznych. Dalszą oznaką postępu było zastąpienie syreny pojazdem zagranicznym marki trabant limuzyna. Stan techniczny tego czterokołowca niejednokrotnie zagrażał jednak bezpieczeństwu i Remusa, i jego światłego ładunku. Na szczęście, nowy Remus przeobraził się w osobę duchowną, dzięki czemu miał odwagę pojazdem takim, pod protektorem Opatrzności, się poruszać.



Trabantowa „taczka” sprowadzona z nad niemieckiej granicy wysiłkiem społeczności spływowej. Fot. archiwum



O kolejne „taczki” kapelan spływowy troszczył się już sam. Fot. archiwum



Takim oplem o małych gabarytach jeździ obecnie ks. Roman. „Karką Remusa” – jak głosi napis na tylnej szybie. Fot. archiwum

Niemniej inny uczestnik spływu, Marek Chomicz, nie chcąc nadużywać Opatrzności, zdecydował się poprawić jakość kary i bezpieczeństwa osobistego Remusa, fundując po znacznej części nową karę w postaci niechcianego już w byłej NRD trabanta kombi, którego własnym sumptem podjął się sprowadzić z nad granicy niemieckiej kolejny spływowicz Stanisław Lipiński. Rzecz ta, jako prezent opakowany plandeką i ozdobiony wstęgami, na chwałę i rozwój kaszubszczyzny, została uroczystie przekazana Remusowi podczas kolejnego spływu. Wewnętrzne firanki, dla zachowania wskazanej intymności w karze, wykonała własnoręcznie Maria Lipińska. Kiedy wehikuł zajeżdżał na jakąś stację benzynową dla uzupełnienia paliwa, wzbudzał tym większe zdumienie pracowników, gdy ze środka wysiadał mężczyzna w kapłańskiej koloratce na szyi. Nierzadko padało wówczas pytanie: a z jakiej ksiądz jest parafii? Czy tam ludzie wstydu nie mają, żeby sobie takim pojazdem duszpasterza świadectwo wystawiać. Pytający nie wiedzieli, że „parafia” istnieje, ale spływowa, czyli patykiem na wodzie pisana.

Był to ostatni wysiłek społeczności spływowej w trosce o jakość transponowania tradycji. Trabantomą taczkę zdobiły flagi kaszubskie na przednich lusterkach, a po bokach widniały napisy: „Kara Remusa”. Niewtajemniczeni czytali i dumali, kto mi taką karę nadał, że muszę podobnym pojazdem jeździć. Lecz dla mnie nie była to kara, ale radosny wkład w nieustający rozwój społeczności zrzeszonej, który niech trwa, ze mną czy beze mnie, teraz i na wieki wieków. Amen. ■

...i Remus z karą

Był taki, jak w powieści Aleksandra Majkowskiego: z głową wesołą, sztoporczył on tej głową, okrętą mącą barankową, nad gromadą, westrzód bogato i bestro obleczonech białk. Ubrany był w długi wāps, z mōdrégò foliszu zrobiony, zawsze rozpięty, bo guzów nie bęło. Lica miał bródaté i włosaté. Popychał swoja karę, a w niej szczególne towary: ksążczy i piesniōczy. A pojawił się niespodziewanie na XI Zjeździe Kaszubów, w częstím i chādodzim Bětowie. ■



Fot. Kazimierz Rolbiecki

Apetyczna książka

Skarżono się na tegorocznych Kościerskich Targach Książki Kaszubskiej i Pomorskiej Costerina 2009, że piszących więcej niż czytających. Na słodkim zakończeniu imprezy w restauracji w kościerskim ratuszu była jednak książka, która cieszyła się szczególnym zainteresowaniem. Taka do zjedzenia! Napisali ją i wydali cukiernicy. Dyrektor Miejskiej Biblioteki w Kościerzynie Gabriela Bielecka-Hommel z pewnym wahaniem zdecydowała się tę książkę pokroić. Uczestnicy spotkania nie mieli skrupułów: „czytali” ze smakiem. ■



Fot. Edmund Szczesiak

Szata zdobi

W naszej galerii osób, które pokazują się w stroju kaszubskim i jest im w nim do twarzy, dziś cała rodzina. A jest to familia muzykująca Klasów z Sierakowic. Muzykująca i – jak przystało na ceniących tradycję – tabacząca. Bo kto nie tabaczy, wszak nic nie znaczy. Najmłodszy członek rodziny jeszcze nie dorósł do rożka, ale ucierać tabakę już potrafi. ■



Fot. Edmund Szczesiak

Cieżarny maluch



Fot. Edmund Szczesiak

Podobno jeździł nim Edward Gierek, już jako były. Chłop wzrostu słusznego, a się mieścił. To, co oglądaliśmy na tegorocznym Kaszubskim Spływie Śladami Remusa, przeszło jednak wszelkie wyobrażenia. Dwa kajaki na dachu, a w środku bagaże i kajakarze. To się nazywa pojemność, chociaż nie silnika. ■



Jiwrë rogòwnika Jana

RÒMK DRÉŻDŻÓNK

Kòl nas, w najim zataconym midzë barabónama a përdëgónama Pëlckòwie, je jeden taczi chłop, co bëłné różczy do zażiwaniò wëròbiò. Lëdze gòdaja, że òn sã tim kùnsztã zaczął zajimac, czedë mù białka rodzi przëprawila. Trzë niedzele biédók sedzòł, na ne rodzi smãtno pòzéròł, a rozmëslòł, co mò z nima zrobic, jaż w kùncu scwierdzël:

– Ni ma tegò lëchégò, co bë na dobré nie wëszło.

Rodzi szciznął, dobrze z bülwòwima skòrama wëwarzël, scësnął, wëwilowòł, wëwiksowòł a pierszé dwie tobaczérë zrobił, w chtërnëch razã z tobakã swój jiwer zamkł.

Krótkò pòtemù bëł kòle niego nasz pëlckòwsczi brifka, jaczi je zaròzka wëcknął. Jeden narwetka za mòtégò dëtka kùpił, a wiadło ò kùnsztòrzu pò Pëlckòwie rozniòł. Nie wara długò, czëj do Jana lëdze zacząłë klepac a prosëc:

– Janie robi mie taczi fejn różk, co brifka mò.

Tak téż nen rogòwim fachã mùszòł sã zajic.

Na gwës z tima rogama, co to mù nibë Janowò przëprawila, to je lża, jaczi swiat nie czuł, a Radio Kaszëbë nie wëplestało, bò jò tã białkã znają. Pròwdac doma rzòdczim gòscã je, ale nie temù, że z cëzymã chłopama psë pase, le bez te klaperbabë z jacziã wëcmanim pludrë pò swiece rozsëwò.

Jò so téż miòł czedës jednégò różka òd Jana kùpioné. Stùżił mie lata lateczné, do czasu jak jem w niego nã kùpczã tobakã wësëpòł. Jò wama gòdają, w ni tak wiele wszelejaczci chemie je, że to dzurë wëpòlëło. Szczescé, że jò ji do knérë nie wcygnął... Teròzka wiém, a mògã wama w swòji dobrocë rzec: kùpczò je do szczichaniò, a swójjskò, kachlińskò zdrów do zażiwaniò.

Në nick, mùszòł jem do Janeczka pò prosbie jic, bë mie nowã tobaczérã zrobił.

Nen nó miã wzéròł, jak na czidlégò w głowie, a gòdò: – Jò bë cë ròd różk zrobił, le ni mòm z czegò.

– Jakùż ni mòsz z czegò? Przecã knagów w Pëlckòwie je dosc. Wzéròj – pòkòzòł jem krowë stojącë na parzãcë – tam jedna stoi, tam drëgò sã pase, a tam hëwò trzecò.

– Krowë nibë sã, le rodzi mają taczé lëbarwé, cenczé, dzurawé, szwach a do nicz. Jò nie wiém czim ti gbùrzë je futrëjã – jiscël sã Jón.

Przëbòczël jò so swòjégò różka z wëpòlonyma òd ti chemiczny tobaczi dzurama a wszëtkò zrozmiòł.

– Të sã nie kłòpòcë, sadniemë, zażëjemë, a tej co wëmëslimë. Chcemë le so zażëc – wëcygnął jem z tãszci papiórowã tutkã z samòmłótkã, nasëpòł so, zażël a pòdòł Janowi.

Chòc më pòł dnia sedzelë a całã tutã z ti mòji ë pòł z jegò wcygnãlë, równak nick mądrégò nie wëmëslëlë.

Z cãżkã òd tobaczi knérã a lóżã głowã szedł jem dodóm. Na pòdwòrzim pòwitãła mie bleczenim kòza. Przëzdrzòł jem sã na niã a krzìknął:

– Móm!

Wierã biédòczka zrozmiã ó co mie jidze, bò bleczącë: „Niééééé, niééééé, niééééé” flot zwiornãta w chlëw.

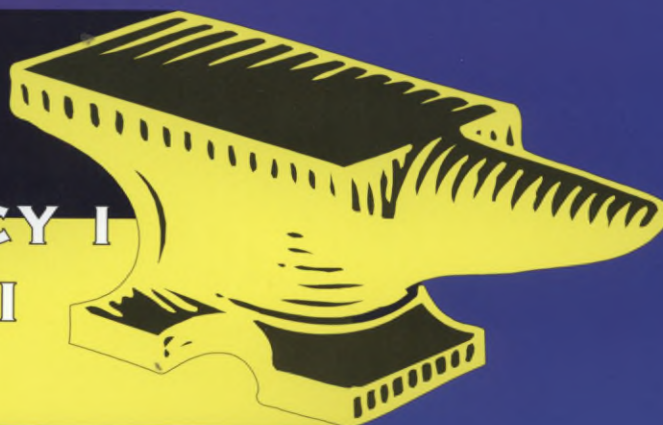
Jò z òkrzìkã „Joooo, joooo” pònëkòł za niã. Cëż bëło robic? Z ji rogów dwie pëszné, blãknë tobaczérë Jón mie wërëchtowòł.

Nòprzòd kòza bëła nó miã barò òbrażonò. Dopierze, czëj jò ji taczé plastikòwë, swięcącë rodzi z òdpùstu kùpił, òbdatã sã, ë terò búszo w nich pò pòdwòrzim paradjë. Zresztã nie blòs òna, le wszëtczé kòzë w najim Pëlckòwie.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie
oficjalna strona

www.kaszubi.pl

KASZUBSKI OŚRODEK WSPÓŁPRACY I AKTYWNOŚCI LOKALNEJ



K O W A L

Kaszubski Ośrodek Współpracy i Aktywności Lokalnej to:

- ◆ Biuro wsparcia organizacji pozarządowych działających na Kaszubach
- ◆ Szkolenia na temat pisania i realizacji projektów
- ◆ Debaty o kaszubskiej tożsamości
- ◆ Informator przydatny w codziennej działalności organizacyjnej
- ◆ Strategia rozwoju kaszubskiego sektora pozarządowego
- ◆ Powstanie Kaszubskiej Rady Organizacji Pozarządowych

Nie czekaj, przyłącz się do nas i korzystaj ze wsparcia w ramach projektu realizowanego przez Kaszubski Instytut Rozwoju w partnerstwie z Zarządem Głównym Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego!



**ZRZESZENIE
KASZUBSKO-POMORSKIE**

Szczegółowe informacje znajdziesz na stronie: www.kowal.kir.org.pl lub w biurze KOWAL zlokalizowanym w siedzibie Kaszubskiego Instytutu Rozwoju w Kościerzynie:

Kaszubski Ośrodek Współpracy i Aktywności Lokalnej

ul. Świętojańska 10 A

83-400 Kościerzyna

tel/fax: 058 680 87 63

e-mail: kowal@kir.org.pl

www.kowal.kir.org.pl



Projekt realizowany ze środków finansowych Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2009-2013.

Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku jest samorządową instytucją kultury Województwa Pomorskiego. Od 1992 r. zajmujemy się współtworzeniem kultury, realizacją projektów artystycznych i naukowych o zasięgu międzynarodowym, ogólnopolskim i regionalnym.



Wśród naszych realizacji znajdują się projekty muzyczne, literackie, naukowe, filmowe, wystawy, szereg działań interdyscyplinarnych, warsztatowych, akcji kulturalnych i społecznych, jak również działalność wydawnicza. Bierzemy także czynny udział we współtworzeniu nadbałtyckiej polityki kulturalnej.

Siedzibą instytucji jest 400-letni Ratusz Staromiejski, jedna z nielicznych ocalałych z pożogi wojennej budowli renesansowych Gdańska, z przepięknymi wnętrzami udostępnionymi dla zwiedzających. W odbudowywanym przez nas kościele św. Jana mieści się Centrum św. Jana. Obok prac rewitalizacyjnych prowadzimy tu działalność artystyczną (wystawy, koncerty, spektakle teatralne)



Nadbałtyckie Centrum Kultury, ul. Korzenna 33/35, 80-851 Gdańsk
tel.: +48 58 301 10 51, fax.: +48 58 301 19 57
e-mail: sekretariat@nck.org.pl, www.nck.org.pl

Organizatorem NCK jest Samorząd Województwa Pomorskiego